

**SPOWIEDNIK
ZBRODNIARZA s. 12**

**MARCIN KWAŚNY
O SOBIE s. 18**

**SYN, KTÓRY
ZRODZIŁ MATKĘ s. 22**

**ZAKOCHANI
W MARYI s. 46**



27.04/04.05.2025

nr 17-18 (1013)

cena 10 zł
(w tym 8% VAT)

NR INDEKSU 205 109

ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy



Numer z płytą

Źródło naszej nadziei

s. 10

SOLIDARNI Z WENEZUEŁĄ



W Wenezueli brakuje wszystkiego: żywności, leków, prądu, pracy i nadziei. Od 2014 roku niemal 8 milionów osób opuściło kraj w poszukiwaniu lepszego życia. Blisko 3 miliony z nich trafiły do Kolumbii, która pogrążona jest w głębokim kryzysie wewnętrznym. Jako największa organizacja charytatywna w Polsce, od 2020 roku re-

alizujemy długofalowy program pomocy dla najuboższych Wenezuelczyków i Kolumbijczyków. W ciągu 5 lat, w ramach pomocy humanitarnej, dostarczyliśmy 53 tony artykułów żywnościowych i higienicznych, wspierając prawie 3500 osób. Obecnie kładziemy nacisk na działania, które pomagają ludziom odzyskać niezależność

i osiągnąć stabilizację. Są to między innymi szkolenia zawodowe, które pozwalają uczestnikom zdobywać nowe kwalifikacje i dostosować się do trudnej sytuacji gospodarczej, programy integracyjne i wsparcie psychologiczne dla uchodźców w Kolumbii. Potrzeby są ogromne, dlatego apelujemy o wsparcie.



1,5%

PODATEK

przeznacz 1,5% podatku
Caritas Polska,
KRS: 0000198645



STRONA

dokonaj wpłaty
na stronie
caritas.pl/wenezuela



KONTO

wpłać dowolną kwotę
na konto **PL 77 1160 2202**
0000 0000 3436 4384
z dopiskiem: **Wenezuela**

blik

TELEFON

zrób przelew
BLIK na telefon
+48 668 070 000
o tytule: **Wenezuela**



ks. Henryk Zieliński

Dumni z Polski

Wwielkanocnej atmosferze wchodzimy w kolejne piękne i ważne dni. W tym roku Niedziela Bożego Miłosierdzia, kończąca oktawę Wielkanocy, rozpoczyna bowiem tydzień obejmujący tradycyjną polską „majówkę”. Z tego powodu numer, który oddajemy do rąk naszych Czytelników, jest podwójny. Jednakże nie tylko na liczbę dni wolnych od pracy zwracamy w tym czasie uwagę. Ważniejsze jest bogactwo przeżywanych treści, które dają nam powody do religijnej i narodowej dumy. To ona niech słusznie przepełnia nasze świętowanie i chroni przed wzgardą tym, na czym mamy budować naszą tożsamość.

Zacznijmy od kultu Bożego Miłosierdzia. To chyba najbardziej rozpoznawalna w świecie forma pobożności, która swoje korzenie ma w Polsce. Nie tylko dlatego, że św. Faustyna Kowalska i jej kierownicy duchowi byli Polakami, a objawienia miały miejsce w ówczesnej Polsce. Ale również dlatego, że otwarcie na miłosierdzie jest głęboko wpisane w polską duszę. Zwracali na to uwagę zagraniczni dziennikarze podczas pielgrzymki św. Jana Pawła II do Polski w 2002 r., kiedy to nastąpiło zawierzenie świata Bożemu Miłosierdziu. Zapoznawszy się z naszą historią XX w., naznaczoną cierpieniem i przebaczeniem oprawcom, mówili: „Coś takiego może się zdarzyć tylko w Polsce!”.

Kult Bożego Miłosierdzia rozprzestrzenił się po świecie najpierw dzięki polskim żołnierzom tułaczom, a potem dzięki „naszemu” papieżowi. Jest tak „polski”, że Stolica Apostolska długo odmawiała mu aprobaty. W promieniach wychodzących z Jezusowego serca dopatrywano się bowiem nawiązania do barw biało-czerwonych. W końcu udało się to przezwyciężyć. Obraz Jezusa miłosiernego i Koronka do Bożego miłosierdzia są dziś znane na całym świecie, a do krakowskich Łagiewnik, Płocka, Warszawy i Wilna ściągają mi-

liony pielgrzymów z najodleglejszych kontynentów. Czyż to nie powód do radości i dumy?

Powodem polskiej dumy powinna być również nasza maryjność, która w maju znajduje szczególny wymiar. Na nabożeństwach majowych wciąż gromadzą się miliony Polaków. Maryjność jest tak głęboko wpisana w polską tożsamość, że w czasach zaborów ryngraf z Matką Bożą Częstochowską zastępował nam narodowe godło i był przez zaborców z równą zaciekleścią zwalczany. A kiedy zakazano nam śpiewać „Boże, coś Polskę”, wówczas na tę samą melodię zaczęliśmy śpiewać „Serdeczna Matko”.

Polscy biskupi z kard. Stefanem Wyszyńskim na czele walczyli o poświęcenie Matce Bożej właściwej uwagi w dokumentach Soboru Watykańskiego i o ogłoszenie Jej Matką Kościoła. A Kościół autorytetem papieża Pawła VI przyznał rację im, a nie sprzeciwiającym się takiej maryjności biskupom niemieckim i „katolikom postępowym”, którzy w PRL dostawali paszporty i pieniądze, żeby protestować przeciwko Prymasowi Tysiąclecia w Rzymie! Ostatecznym przypieczętowaniem tego zmagania było umieszczenie mozaiki Matki Kościoła w zamurowanym oknie apartamentów papieskich na placu św. Piotra.

Naszym powodem do dumy jest także pierwsza w Europie i druga w świecie Konstytucja, której rocznicę uchwaleńia świętujemy 3 maja jako uroczystość Matki Bożej Królowej Polski. Dziękujemy wtedy Bogu z Matką Bożą za całe dobro, które dokonało się w naszych dziejach za Jej przyczyną, począwszy od cudownej obrony Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego i od pamiętnych ślubów króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej. Powiew wolności i społecznej sprawiedliwości, który pojawił się w Rzeczypospolitej, był tak niebezpieczny dla absolutystycznych władców Rosji, Prus i Austrii, że podjęli zbrojną interwencję „w obronie porządku i praworządności” – jak oni je rozumieli. Swoim wizjonerstwem wyprzedaliśmy epokę – nie pierwszy i nie ostatni raz. Gdyby nie polska Solidarność, może do dziś 1 maja pół Europy szłoby w przymusowych komunistycznych pochodach?

To tylko kilka przyczyn, dla których mamy prawo świętować. Nie pozwólmy sobie odebrać powodów do katolickiej i narodowej dumy!

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

27.04/4.05.2025 **idziemy** w numerze:

JEZU, UFAM TOBIE!



foto: Magdalena Prokop-Duchnowska

Wywyższenie

czy odrzucenie? **s. 9**

Źródło naszej nadziei **s. 10**

Spowiednik zbrodniarza **s. 12**

Iskra na cały świat **s. 20**

Dziecko przy konfesjonale **s. 37**

NA OBRAZ BOŻY

Nowy chrzest Francji **s. 8**

Zmieniony naśladowaniem **s. 18**

Syn, który zrodził matkę **s. 22**

Malarz epopei **s. 40**

Pisarka z Bożego wezwania **s. 44**

Zakochani w Maryi **s. 46**

KARTY HISTORII

Dachau, kapłańskie piekło **s. 38**

Półtora miliona Ormian **s. 42**

Przepis na wspólnotę **s. 50**

NASZE SPRAWY

Intencje mszalne **s. 4**

Cywilizacja śmierci **s. 5, 16**

Kampania na zakręcie **s. 24**

Quo vadis, Ameryko? **s. 34**

Niezapomniane gesty **s. 54**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.

E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. Karolina Zaremba

tylko za jedną z nich, a pozostałe ofiary powinny być odprowadzone na cele wyznaczone przez biskupa. To także zostało przypomniane.

Msze św. zbiorowe są szczególnym przypadkiem – wtedy jeden kapłan celebrował w wielu intencjach. Dekret stanowi, że wszyscy ofiarodawcy muszą wyrazić wyraźną – nie domniemaną – zgodę na włączenie ich intencji do Mszy św. zbiorowej.

Jakie normy obowiązują w zakresie przyjmowania ofiar za intencje mszalne?

Podstawowe zasady to sprawiedliwość wobec ofiarodawcy oraz unikanie choć-

czas jest na południu Polski. Jeśli ofiarodawcy wyrażą zgodę, te Msze św. są odprowadzane w innych parafiach. Jesteśmy jednym Kościołem, więc wspieramy się nawzajem.

Dokument mówi o praktykach „poważnie niegodziwych”. O jakie sytuacje chodzi?

Jeśli już jest zamówiona intencja na daną Mszę św., a ktoś prosi o dodanie jeszcze jednej, można o niej wspomnieć np. w modlitwie powszechnej. Jednak nie wolno tego traktować jako drugiej intencji Mszy św., a już karygodne byłoby przyjmowanie w takim przypadku ofiary.

Intencje mszalne

Z ks. **Rafałem Kamińskim** CSMA, doktorem habilitowanym prawa kanonicznego, wykładowcą UKSW, rozmawia Barbara Stefańska

Jakie zmiany wprowadza watykański dekret ws. dyscypliny intencji mszalnych?

Nowość dotyczy Mszy św. zbiorowych – dotychczas dozwolone było ich odprowadzanie najwyżej dwa razy w tygodniu, a teraz nie ma określonej częstotliwości. Ponadto wedle dokumentu *Mos iugiter* sprzed ponad 30 lat ksiądz odprowadzający Mszę św. zbiorową mógł przyjąć dla siebie „jałmużnę w wysokości określonej w danej diecezji”. To się zmieniło – teraz może przyjąć ofiarę za jedną intencję. W praktyce oznacza to, że jeśli jest np. dziesięć intencji i różnej wysokości złożone ofiary, to należy podzielić ich sumę przez liczbę intencji. Tę kwotę można przyjąć, a pozostałą część przekazać na cele wyznaczone przez ordynariusza diecezji, czyli np. na inne parafie w potrzebie, w swojej diecezji lub innej, albo na misje.

Czy księża mają również oddawać tzw. stypendium, czyli ofiarę od wiernych, w przypadku odprowadzania kilku Mszy św. dziennie?

Tak było już dotychczas. Z zasady kapłan odprowadza jedną Mszę św. dziennie. Jeśli odprowadza drugą, gdy jest taka prawdziwa potrzeba lub za zgodą biskupa, a nawet trzecią w niedzielę i święta nakazane, to zatrzymuje sobie ofiarę

by pozoru „komercjalizacji” rzeczy świętych, czyli mentalności „po ile Msza”. Zresztą cały czas obowiązywało prawo – zapisane w kodeksie prawa kanonicznego z 1983 r. – że kapłanowi nie wolno domagać się niczego więcej poza ofiarą. Natomiast może przyjąć ofiarę. Jest to zwyczaj istniejący od dawna, który uczy wiernych dbałości o potrzeby wspólnoty i utrzymanie swoich pasterzy. Nie można jednak tego mylić z zapłatą.

Wezwanie zawarte w dekreście, by – szczególnie osobom ubogim – odprowadzać Mszę św. bez ofiary, również nie jest nowością. Tak już było i w prawie, i w praktyce.

Dekret zachęca też do „przekazywania nadwyżek” do krajów misyjnych. Jak to wygląda w praktyce?

Jeśli w danym miejscu jest zbyt wiele intencji, można je przekazywać – wraz z ofiarami – innemu kapłanowi, w swojej diecezji lub poza nią albo w krajach misyjnych. W Polsce zdarza się, że np. na południu jest wiele intencji, a w północnych diecezjach ich brakuje – księża mają problem z utrzymaniem parafii i siebie. Wtedy jedni przekazują drugimi intencje, co jest wyrazem solidarności kapłańskiej. Tak się dzieje np. w przypadku składania wielu intencji przy okazji pogrzebów – taki zwy-

Czy watykański dekret przynosi znaczące zmiany?

W tym dekreście nie ma żadnej rewolucji. Mam wrażenie, że jakiegokolwiek dokument pojawia się za pontyfikatu papieża Franciszka, w niektórych mediach jest przedstawiany jako zwrot o 180 stopni. Tymczasem ten dekret odwołuje się do już istniejących norm, nie zmienia żadnego z dotychczasowych kanonów prawa kanonicznego. Ma na celu uporządkowanie i uszczegółowienie pewnych spraw – uwzględnienie głosów, które napływały do Watykanu ze strony biskupów i wiernych. Są pewne nowości, o których mówiliśmy, ale to nie rewolucja. Już dekret *Mos iugiter* z 1991 r. regulował kwestie Mszy św. zbiorowych. Po tym czasie pojawiła się potrzeba doprecyzowania niektórych kwestii. Dokument Dykasterii ds. Duchowieństwa pokazuje natomiast, jak wielką ochroną i troską Kościół otacza tajemnicę Eucharystii.

Dykasteria ds. Duchowieństwa wydała dekret ws. dyscypliny intencji Mszy św., zatwierdzony przez papieża Franciszka 13 kwietnia 2025 r. Wszedł w życie 20 kwietnia, w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego.

Arcybiskup Tadeusz Wojda SAC objął honorowym patronatem Konferencji Episkopatu Polski największy program pomocy Caritas Polska „Rodzina Rodzinie”. Jego celem jest niesienie wsparcia rodzinom w krajach dotkniętych konfliktami zbrojnymi i katastrofami humanitarnymi, w tym w Strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu Jordanu. W ciągu dziewięciu lat na rzecz potrzebujących przekazano ponad 111 mln zł.

Pomoc otrzymała m.in. rodzina Mohammeda (na zdjęciu) – męża i ojca sześciorga dzieci, mieszkająca obecnie w mieście Gaza w namiocie, bez gwarancji dostępu do wody i żywności. Słodka woda to luksus. Nie ma pracy, szkoły są zamknięte.



fol. Caritas Polska

Wyraz solidarności

Do tej pory w ramach programu w Strefie Gazy Caritas Polska przekazała ponad 4 mln zł. W tym roku wsparcie obejmie również mieszkańców Zachodniego Brzegu. Sytuacja w obu miejscach jest odmienna. Na miejscu Caritas Polska współpracuje z Caritas Jerozolima, która zatrudnia stu mieszkańców, będących jednocześnie ofiarami konfliktu i tymi, którzy niosą pomoc.

Od początku istnienia programu „Rodzina Rodzinie” pomocą objęto ponad 50 tys. rodzin w Syrii, Libanie, Ukrainie i Palestynie. Dzięki wsparciu darczyńców miesięczne wpłaty otrzymuje ponad 200 najuboższych rodzin, a dodatkowo wspierany jest rozwój mikroprzedsiębiorstw rodzinnych – na ten cel przeznaczono 800 tys. zł.

– Program „Rodzina Rodzinie” to coś więcej niż tylko pomoc finansowa; to

wyraz solidarności i konkretnej troski o los drugiego człowieka. Rodzina jest pierwszym miejscem, w którym uczymy się wzajemnego wsparcia i miłości – mówi abp Wojda. Przewodniczący episkopatu zachęca, aby każda rodzina samodzielnie lub w ramach swojej parafii włączyła się w pomoc.

Poprzez stronę caritas.pl/rodzina można dokonać jednorazowej wpłaty lub zdecydować się na comiesięczne wsparcie bądź też zarejestrować do programu swoją wspólnotę kościelną lub parafię. Tradycyjny przelewem na konto 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem: **RODZINA RODZINIE**. Przelew blik na telefon o treści **RODZINA** pod nr +48 668 070 000. **/CP, KEP, bs**



Krzysztof Ziemiec

STRZEŻMY SIĘ!

Kiedy kilkanaście dni temu pewna znana pani redaktor ogłosiła, że jest w żałobie, bo „umarł jej synek”, czyli kot, wiele osób ze współczuciem pochyliło się nad jej bólem. Kiedy Gizela Jagielska ze szpitala w Oleśnicy zabiła zastrzykiem z chlorku potasu w serce dziewięciomiesięczne dziecko, które byłoby zdolne do życia poza łonem matki, niemal te same osoby mówią, że „wykonano zabieg medyczny na chorym płodzie”.

Sprawa pokazuje wiele ważnych aspektów. Po

pierwsze, tzw. zabieg indukcji asystolii płodu, czyli wstrzyknięcia w serce zastrzyku z trucizną (czy Państwo czują, co ja piszę, i sięgają pamięcią do relacji świadków z czasów II wojny światowej!?) lekarka wyko-

nała, mimo że wielu innych znakomitych lekarzy uważało, iż dziecko, mimo choroby łamliwości kości, byłoby w stanie dobrze funkcjonować. Polskie przepisy prawa wprost zabraniają zabicia takiego dziecka!

Po drugie, sama ginekolog twierdzi, że zrobiła to zgodnie z prawem i z rekomendacją WHO. Co więcej, że nie dokonała aborcji, bo aborcja nie jest tym samym, co indukcja porodu.

Po trzecie, nawet jeśli rzeczywiście w polskim prawie jest luka, to przerażające są słowa pani ginekolog,

wielu innych lekarzy i osób postronnych. Ona sama, postawiona w ogniu pytań na szpitalnym korytarzu, mówiła: „Życie zaczyna się w momencie, gdy mamy noworodka, a konstytucja to kwestia światopoglądowa”; „Nie znam historii, miałam na studiach tylko hi-

Tragedia, o której mówiła Polska w Wielkim Tygodniu, jest wielkim symbolem.

storię medycyny...”; „Życie zaczyna się od porodu...”; „Aborcja powoduje urodzenie martwe...”. Wcześniej pisała, że nie wierzy w Boga i jest lekarzem, dlatego dokonuje aborcji zgodnie z życzeniem pacjentek. Czyż nie jest przerażający stan świadomości osoby, która mieni się lekarzem? Czyżby zapomniała, czym jest przysięga Hipokratesa? I że jest

ona ważniejsza niż świstek od psychiatry jako zlecenie zabójstwa?

Po czwarte, jeśli ktoś miał wątpliwości, czy istnieje czyste zło i jak wiele osób jest nim opętanych, to po przeczytaniu odrażających opinii w internecie, już ich nie ma. Osoby usprawiedliwiające ludobójstwo być może nie zawahają się w imię jakiejś ideologii zabić kogokolwiek z nas. Dla nich lekarka z Oleśnicy jest bohaterką, broniącą życia, człowieczeństwa i podstaw etyki są nienormalni, oni zaś – wrażliwi i oświeceni.

Tragedia, o której mówiła Polska w Wielkim Tygodniu, jest wielkim symbolem – czegoś, co Jan Paweł II nazywał cywilizacją śmierci. Strzeżmy się!

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Bez publicznych obchodów.** Rządowe represje w Nikaragui nie pozostawiają miejsca na publiczne procesje chrześcijańskie z okazji Wielkanocy. Prezydent Daniel Ortega zakazał również wystawiania wizerunków świętych na ulicach. Siły bezpieczeństwa zostały rozmieszczone wokół katedr.

■ **Wiecej na Łotwie.** Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział zwiększenie liczby polskich żołnierzy stacjonujących na Łotwie.

■ **Kara za obecność.** W Wielkiej Brytanii zapadł kolejny wyrok za niemą obecność w strefie buforowej ośrodka aborcyjnego. Emerytowaną lekarkę dr Livię Tossici-Bolt uznano winną nękania klientów kliniki z powodu plakatu z napisem: „Jeśli chcesz, jestem tutaj, aby porozmawiać”. Kiedy stała pod kliniką z plakatem, kilka osób podeszło do niej, aby podzielić się problemami. Pomimo ustalenia, że w jej zachowaniu brakło znamion zastraszania lub nękania, sędzia orzekł, że złamała prawo. Pozostając na warunkowym zwolnieniu, ma zapłacić 20 tys. funtów tzw. kosztów sądowych.

■ **Niebezpieczne produkty.** W 2024 r. państwa członkowskie UE oraz Norwegia, Islandia i Liechtenstein zgłosiły do unijnego systemu Safety Gate rekordową liczbę 4137 niebezpiecznych produktów sprzedawanych na ich rynkach – poinformowała Komisja Europejska. Prym wiodły kosmetyki, zabawki, sprzęty elektryczne, pojazdy silnikowe i chemia.

■ **Krytyka Harvardu.** „Harvard to kpina, gdzie pracują lewicowe przygłupy, i nie powinien otrzymywać funduszy federalnych” – powiedział prezydent USA Donald Trump. Wcześniej zamrożono ponad 2 mld dolarów dotacji na badania. Była to odpowiedź na odrzucenie przez władze uniwersytetu żądań Białego Domu w sprawie zmiany polityki dotyczącej różnorodności.

■ **Skazani dziennikarze.** Sąd w Moskwie skazał na kary po 5,5 roku więzienia czworo dziennikarzy oskarżanych o związki z Fundacją Przeciw Korupcji, założoną przez zmarłego w łagrze w niewyjaśnionych okolicznościach opozycjonistę Aleksieja Nawalnego.



fot. PAP/EPA/Franck Robichon

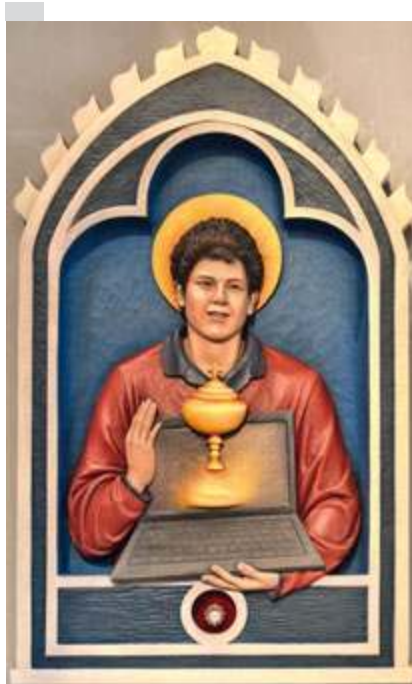
EXPO W JAPONII

Od Tygodnia Podlaskiego rozpoczęła się prezentacja Polski na tegorocznej wystawie światowej Expo w Osace w Japonii. Łącznie w trakcie wydarzenia 11 województw będzie starało się nawiązać kontakty z japońskimi partnerami

biznesowymi. Według szacunków organizatorów w ciągu trwającej od 13 kwietnia do 13 października wystawy ma ją odwiedzić 28 mln osób. Polska znajduje się wśród 40 państw dysponujących indywidualnymi pawilonami (na zdjęciu).

NASTOLATKI W RZYMIE

Swój udział w Jubileuszu młodzieży szkolnej w Rzymie (25–27 kwietnia) potwierdziło ponad 80 tys. młodych ludzi z całego świata, ale wciąż napływały zgłoszenia. Zwieńczeniem wydarzenia będzie Msza św. na placu św. Piotra. Uczestnicy liturgii będą świadkami kanonizacji swojego rówieśnika bł. Carla Acutisa, który zmarł w 2006 r. w wieku 15 lat. Na zdjęciu: wizerunek Acutisa z sanktuarium w Londynie.



fot. Sergi Larrip/Wikipedia lub Lil Mayer/Unsplash



GAUDÍ SŁUGĄ BOŻYM

Papież Franciszek uznał heroiczność cnót hiszpańskiego architekta, który znaczną część życia poświęcił budowie bazyliki Sagrada Família w Barcelonie (na zdjęciu), a swoją pracę traktował jako misję, której celem jest przybliżanie ludziom Boga. Wybitny przedstawiciel modernizmu katalońskiego, nazywany „Bożym architektem”, nosi teraz tytuł Czcigodnego Sługi Bożego.

fot. AndyScott/Wikipedia

W SKRÓCIE

■ **Rozmowy w piątkę.** W Paryżu 17 kwietnia przedstawiciele USA, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Ukrainy rozmawiali na temat zakończenia wojny w Ukrainie. W tygodniu po Wielkanocy przewidziano spotkanie wysokich rangą przedstawicieli tych samych pięciu krajów w Londynie.

■ **Co z drobiem?** Producenci drobiu w Polsce obawiają się unijnych restrykcji w zakresie eksportu z niektórych obszarów naszego kraju. Komisja Europejska po spotkaniu z polskimi władzami (przed Wielkanocą) przyjęła do wiadomości zaproponowane przez nasz kraj środki przeciwdziałające ptasiej grypie, które mają być zastosowane na Mazowszu i Wielkopolsce, i zapowiedziała, że na razie nie zostaną wprowadzone żadne dodatkowe środki na szczeblu UE.

■ **Blokada granicy z Rosją.** Decyzja o zamknięciu całej wschodniej granicy Finlandii, liczącej ok. 1300 km, będzie obowiązywać bezterminowo – ogłosił fiński rząd. – Zagrożenie instrumentalnym wykorzystaniem migrantów wciąż istnieje – uzasadniła rada ministrów.

■ **Nie szpieg, lecz sługa.** W więzieniu przebywa ks. Henryk Okołotowicz, duchowny Kościoła katolickiego na Białorusi, skazany na 11 lat więzienia pod zarzutem „zdrady stanu”. Kapłan powiedział, że został oskarżony o „szpiegostwo na rzecz Polski i Watykanu”, co jest „rażącą prowokacją”. Podkreślił, że nigdy nie był niczym szpiegiem, że jest sługą Bożym i że nie on jest sądzony, ale „cały Kościół katolicki na Białorusi”.

■ **Więcej chrztów.** W tym roku w Belgii chrzest w Wigilię Paschalną przyjęły 362 osoby dorosłe. To blisko dwukrotny wzrost w porównaniu z ich liczbą 10 lat temu.

■ **Na Madagaskar.** Papież mianował o. Marka Ochłaka OMI, przełożonego Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, biskupem diecezji Fenoarivo Atsinanana na Madagaskarze.

■ **Oddajcie dzieci.** Koalicja amerykańskich organizacji chrześcijańskich poprosiła prezydenta Donalda Trumpa i sekretarza stanu Marca Rubia, aby wpłynęli na władze Rosji w sprawie natychmiastowego powrotu do kraju prawie 20 tys. dzieci ukraińskich, wywiezionych stamtąd od wybuchu wojny w lutym 2022 r.

Serwis przygotowany na podstawie PAP, KAI i RV



fol. xbz

CUD W LOURDES

Sanktuarium Matki Bożej z Lourdes we Francji ogłosiło uznanie kolejnego cudu, który dotyczy Włoszki wyleczonej ponad 15 lat temu z rzadkiej choroby nerwowo-mięśniowej. Kobieta po kąpieli w tamtejszym źródle „zaczęła

poruszać się samodzielnie”, po czym „skutki choroby natychmiast i definitywnie ustąpiły”. Sprawa została dokładnie zbadana od strony medycznej i teologicznej. Jest to 72. oficjalnie uznany cud w historii sanktuarium.

Z WIZYTĄ W WIĘZIENIU

W Wielki Czwartek, 17 kwietnia papież Franciszek odwiedził zakład karny Regina Coeli w Rzymie i spotkał się z ok. 70 osadzonymi.

fol. PAP/EPA/Vatican Media Handout



WOJNA W OCZACH DZIECI

Zbiór ponad 7 tys. unikatowych rysunków i zeszytów tworzonych przez polskie dzieci w 1946 r. – przejmujących świadectw zbrodni okupacji niemieckiej – został wpisany na Międzynarodową Listę Programu UNESCO Pa-

mięć Świata. Kolekcja przechowywana w Archiwum Akt Nowych stała się częścią prestiżowego międzynarodowego rejestru dziedzictwa dokumentacyjnego, obejmującego najcenniejsze archiwalia świata z kilkuset krajów.

fol. Archiwum Akt Nowych



fol. Archiwum Akt Nowych



Anna Meetschen

Odkryć na nowo chrzest

„Duch technicznie, kędy chce”, mówimy za Pismem Świętym, które dodaje jeszcze: „i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża” (J 3, 8). W taki sposób komentatorzy opisywali sytuację, która miała miejsce w tegoroczną Wielkanoc w Kościele we Francji, gdzie rekordowa liczba katechumenów przyjęła chrzest. Podczas liturgii Wigilii Paschalnej, ponad 10 300 dorosłych i 7400 nastolatków przyjęło chrzest. To o 45 proc. osób więcej niż w 2023 r. Z kolei w ubiegłym roku był to wzrost o 30 proc. To pokazuje stałą dynamikę wzrostu liczby przyjmujących sakrament chrztu nad Sekwaną. W tym roku w 13 diecezjach wzrost wyniósł nawet 100 proc.

W tak zlaicyzowanym kraju, jakim jest Francja, wywołało to poruszenie

do tego stopnia, że biskupi ośmiu diecezji należących do regionu paryskiego Île-de-France zwołali synod prowincjonalny. „To dla nas źródło radości, ale też zobowiązanie” – napisał metropolita Paryża

abp Laurent Ulrich. Synod rozpocznie się za rok w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, a zakończy w 2027 r. i będzie przebiegał pod hasłem „Katechumeni i neofici. Nowe perspektywy dla życia Kościoła w naszych diecezjach”. Biskupi uważają, że „duży

Wielu odkryło Boga dzięki świadectwu osób wierzących. To zobowiązanie dla nas, by wiary nie zatrzymywać dla siebie.

i żywiołowy napływ katechumenów, młodzieży i dorosłych, którzy są coraz bardziej zainteresowani nawróceniem do Chrystusa, powinien zwrócić uwagę wszystkich członków Kościoła i obudzić ich zaangażowanie”.

Największe zdziwienie wywołuje to, że pośród katechumenów najdynamiczniej rosnącą grupę stanowią młodzi ludzie w wieku 18–25 lat, którzy po przyjęciu chrztu deklarują chęć zaangażowania się we wspólnotę Kościoła. Jak odkryli wiarę w społeczności wychowanej na całkowitym rozdziale państwa od Kościoła, a niekiedy wręcz wrogości tego pierwszego wobec jakichkolwiek przejawów życia religijnego? Według ankiety przeprowadzonej przez tygodnik „Familie Chrétienne” i portal Aleteia pośród prawie 900 katechumenów

dla 83 proc. z nich była to Msza św., w której uczestniczyli jeszcze przed przyjęciem do chrztu, często nie rozumiejąc obrzędów. Wielu z nich odkryło wiarę dzięki kolegom. Przypominają się tu historie słynnych nawróceń francuskich ateistów, na których łaska wiary spłynęła w czasie Mszy św. Drugą sprawą jest kwestia osobistego świadectwa osób wierzących. Bo to także dzięki niemu katechumeni odkryli Boga. To wielkie zobowiązanie dla nas, wierzących, by wiary nie zatrzymywać dla siebie.

Niedzielę Palmową spędziłam w Starej Wsi na Podkarpaciu, miejscu zwanym niegdyś zagłębieniem powołań. Bazylika Zwiastowania NMP pękała w szwach. Przed bazyliką spacerowały dwie studentki z Krakowa, które przyjechały na święta do domu. Jedna z nich stwierdziła, że już pięć lat nie była w kościele. Druga przyznała, że też przestała chodzić do kościoła po opuszczeniu domu rodzinnego. I takie właśnie osoby odkrywają obecnie we Francji wiarę. Może i te dwie studentki zostaną zaproszone przez przyjaciół na Eucharystię lub na spotkanie duszpasterstwa akademickiego, aby też mogły odkryć na nowo wielką wartość przywilejów chrzcielnych. Bo ten sakrament czyni nas dziećmi samego Boga!

Mam znajomą, która co roku obchodzi najważniejszą w jej życiu rocznicę: chrztu. Ona wie, co i ile dla niej ten sakrament znaczy. A czy my wiemy? Czy w ogóle znamy datę swojego chrztu?

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Ciche odrodzenie

W Kościele rzymskokatolickim Anglii i Walii nie tylko zatrzymał się spadek liczby wiernych, ale też można zauważyć wyraźny rozwój wspólnoty. Dużą rolę we wzroście liczby wiernych odgrywają ludzie młodzi, także migranci. Chodzi o tzw. pokolenie Z, czyli osoby między 18. a 34. rokiem życia – wynika z raportu brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego „Ciche odrodzenie”. Więcej osób z tej grupy wiekowej zadeklarowało się jako katolicy niż anglikanie. Wśród młodzieży (18–24 lata) chodzącej do kościoła przeważają mężczyźni.

Konferencja biskupów katolickich Anglii i Walii podaje, że ich Kościół liczy nieco ponad 6 mln katolików. Regularnie na Msze św. uczęszcza blisko 2 mln wiernych.



Papiescy dyplomaci

Papież Franciszek poprzez chirograf Posługa Piotrowa zaktualizował program kształcenia Papieskiej Akademii Kościelnej, instytucji przygotowującej dyplomatów Stolicy Apostolskiej. Akademia została przekształcona w Instytut wyższych studiów akademickich w dziedzinie nauk dyplomatycznych. Decyzja ta jest częścią szerszej wizji aktualizacji i kwalifikacji studiów kościelnych według międzynarodowych standardów właściwych dla szkolnictwa wyższego.



REKLAMA





Dariusz Kowalczyk SJ

Wywyższenie czy odrzucenie?

Niedziela Miłosierdzia stanowi zachętę, by wziąć do ręki „Dzienniczek” s. Faustyny Kowalskiej. Tym razem, także w kontekście narodowego Święta 3 Maja oraz zbliżających się wyborów prezydenckich, warto przypomnieć sobie fragmenty dotyczące Polski. Mistyczka była świadoma, że przekazywane jej przez Jezusa orędzie Bożego Miłosierdzia skierowane jest do całego świata, do wszystkich ludzi, ale jednocześnie była patriotką, która często modliła się za swą ojczyznę, o czym sama wspomina: „Ojczyzna moja kochana, gdybyś wiedziała, ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę!” (Dz. 1038).

Pokolenia Polaków o niepodległą Polskę walczyły zbrojnie i na kolanach, modląc się. Śpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”. Nasze serca drżały szczególnie przy zmodyfikowanym refrenie: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”. Po 1989 r. wróciliśmy do pierwotnych słów: „ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!”. Dziś nastały tak podle czasy, że wielu znowu ciśnie się na usta wersja o przywróceniu wolnej ojczyzny. W każdym razie zrozumieliśmy, że wolna, niepodległa ojczyzna nigdy nie jest dana raz na zawsze. Zrozumieliśmy także, że niekiedy od wrogów zewnętrznych, którzy w taki czy inny sposób

chcą Polskę spętać i podporządkować swoim interesom albo ideologiom, gorsze może być wewnętrzne skundlenie, porzucenie narodowego dziedzictwa i wiary katolickiej, która od początku była lepszem polsko-

Trzeba zauważyć, że są w „Dzienniczku” wizje dotyczące Polski, które budzą grozę: „Widziałam gniew Boży ciążyący nad Polską. I teraz widzę, że jeśli Bóg dotknął kraj nasz największymi karami, to byłoby jesz-

II wojny światowej, do zniszczenia Polski, a szczególnie Warszawy przez niemieckiego najeźdźcę. Ale być może wypełnienie się tych słów jest wciąż jeszcze przed nami.

No cóż! Polska nie ma żadnej Bożej obietnicy, że na pewno będzie dalej trwać jako kraj niepodległy, zakorzeniony w tysiącletniej historii, dumny ze swej wysokiej kultury, skutecznie dbający o dobrobyt swoich obywateli. Ale dobrze, że są miliony Polaków, którzy nadal chcą o to walczyć i o to się modlić. Poza tym Święta Wielkanocne przypomniły nam, że mamy obiecaną ojczyznę w niebie; ojczyznę, która nie przeminie nigdy, bo wszelkie zło zostanie pokonane definitywnie.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie dkowalczyk@jezuici.pl

ści. A dziś Polsce zagraża, jak nigdy dotąd, ojkofoobia, co z greckiego oznacza ‘strach przed domem’, ‘strach przed rodziną’. Tak! Wielu ho-

Czy wyjdzie z Polski zbawienna iskra? Zależy to od tego, jak odpowiemy na Boże umiłowanie...

je w sobie rezerwę, jeśli nie nienawisć, do tego, co rodzi me, polskie, a jednocześnie zachwyca się obcymi systemami wartości.

Najbardziej znane prorocstwo na temat Polski, jakie znajdujemy w „Dzienniczku” s. Faustyny, to słowa, które mistyczka usłyszała od Jezusa: „Polskę szczególnie umiłowalem, a jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Moje” (Dz. 1732). Wywyższenie jest uzależnione od bycia posłusznym Bożej woli. Tymczasem we współczesnej Polsce zdaje się panować cynizm, zakłamanie, nieprawość, którym towarzyszy masowe ośłupienie. Wciąż jednak nie brakuje ludzi, którzy dostrzegają zło i tym bardziej pragną dobra i sprawiedliwości. Czy wyjdzie z Polski zbawienna iskra, czy też wszelkie iskry zostaną zalane, ugaszone podłością? Zależy to od tego, jak odpowiemy na Boże umiłowanie...

cze Jego wielkie miłosierdzie, bo by nas mógł ukarać wiecznym zniszczeniem za tak wielkie występki” (Dz. 1533). Albo: „Pewnego dnia powiedział mi Jezus, że spuści karę na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej. Kara ta miała być – jaką Bóg ukarał Sodomę i Gomerę. Widziałam wielkie zagniewanie Boże i dreszcz napęlił, przeszył mi serce” (Dz. 39). Powyższe fragmenty są zazwyczaj odnoszone do

REKLAMA



Pielgrzymki 2025 r.

Armenia - Gruzja 30.09 - 9.10;
Brazylia - Argentyna 13 - 24.09;
Chorwacja-Medjugorie 28.09 - 5.10;
Chiny 15 - 24.10; Fatima 6 - 12.08;
Egipt śladami św. Rodziny 29.09 - 8.10;
Fatima - Santiago 30.06 - 7.07, 4 - 11.09, 2 - 9.10;
Grecja 28.09 - 4.10; Hiszpania Camino 4 - 12.10;
Hiszpania - Francja 29.06 - 6.07, 9 - 16.09, 9 - 16.10;
Japonia 13 - 24.10; Jordania 5 - 12.10;
Lourdes 29.06 - 4.07, 8 - 13.09;
Majorka 15 - 21.10; Meksyk 2 - 13.10;
Malta 2 - 8.07, 13 - 20.08, 10 - 16.09, 15 - 21.10;
Medjugorie 30.06 - 7.07, 11 - 17.10;
Rwanda 3 - 13.07; Sardynia 14 - 21.10;
Turcja 8 - 16.10;
Wietnam 24.11 - 5.12; Rzym 13 - 17.10;
Włochy 29.06 - 6.07; 6 - 13.09;
Ziemia Św. 3 - 10.10, 4 - 10.11; 13 - 20.11;

**Wielki Jubileusz
2025**

Pielgrzymuj
z łaskami świętymi
do miejsc świętych

**Bilety lotnicze
Ubezpieczenia**

Wypoczynek:

Egipt rejs po Nilu 27.04 - 7.05, 7 - 17.09, 12 - 22.10;

inne oferty i terminy dostępne na naszej stronie www.patrontour.pl



ul. Zakroczymska 1, 00-225 Warszawa, tel. 22 635 97 75, 22 720 19 83, biuro@patrontour.pl

www.ziemiaswieta.pl

www.patrontour.pl

www.franciszkanie.com.pl

fot. arch. ks. Andrzeja Kozakiewicza



Źródło naszej nadziei

Z ks. prałatem **Andrzejem Kozakiewiczem**,
proboszczem i kustoszem Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku,
rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Dlaczego Białystok to Miasto Miłosierdzia?

Pierwszy raz nazwał miasto w ten sposób abp Stanisław Szymecki, metropolita białostocki w latach 1993–2000, gdy w homilii mówił o kulcie miłosierdzia Bożego i jego głosicielu, o funkcjonujących tu licznych dziełach chrześcijańskiego miłosierdzia, m.in. Caritas, ośrodkach pomocy osobom ubogim i bezdomnym oraz samotnym matkom. Hasło przyjęło się i jest w użytku do dziś. Jego korzenie sięgają jednak znacznie dalej.

Obraz Białegostoku jako Miasta Miłosierdzia kształtował się od 1947 r., od momentu, w którym swoją posługę w tym mieście rozpoczął ks. Michał Sopoćko i spędził tu prawie 30 lat życia. Kapłan, który podczas pobytu w Wilnie spowiadał i kierował duchowo św. Fau-

stynę Kowalską, stał się gorliwym propagatorem i apostołem kultu miłosierdzia Bożego. Uroczysta beatyfikacja ks. Sopoćki odbyła się w 2008 r. w naszym sanktuarium i zgromadziła blisko 70 tys. wiernych. W 2016 r. ks. Sopoćko został patronem Białegostoku. Choć od jego śmierci mija już 50 lat, współtworzone przez niego dzieło miłosierdzia promieniuje dalej, i to już nie tylko na naszą diecezję i kraj, ale na cały świat. Ksiądz Michał odszedł, a my nadal doświadczamy jego obecności, działania i wstawiennictwa.

Białostoczanie szczególnie mocno odczuli je 9 marca 1989 r.

Tamtej nocy w pobliżu kaplicy przy ul. Poleskiej, w której niegdyś posługiwał ks. Sopoćko, oraz domu, w którym mieszkał, wykoleił się pociąg towarowy

ciągnący 12 cystern wypełnionych żrącym, silnie trującym chlorem o stężeniu 99,9 proc. Specjaliści twierdzą, że gdyby doszło do wycieku większej ilości substancji, katastrofy nie przeżyłaby większość mieszkańców. Na szczęście żadna cysterna nie rozszczelniła się i akcja ratunkowa – choć bardzo trudna – zakończyła się pomyślnie. Od samego początku wielu białostoczan głęboko wierzyło, że była to Boża ingerencja. „Miłosierdzie Boże uprzedziło nas łaskami, zachowując od nagłej i niespodziewanej śmierci, od kalectwa i strasznych cierpień” – wkrótce po cudownym ocaleniu pisali w memoriale do abp. Edwarda Kiśla białostoccy wierni.

Drugiej niezwyklej ingerencji doświadczyliśmy, gdy w Godzinie Miłosierdzia, dzięki wstawiennictwu ks. Michała Sopoćki białostoczanin został uzdrowio-

ny z zatrucia środkiem chemicznym. W 2007 r. Watykan oficjalnie potwierdził uznanie przez papieża Benedykta XVI tego cudu, co otworzyło drogę do beatyfikacji kapłana. Takich niezwykłych uzdrowień – nie tylko fizycznych, ale także psychicznych i duchowych – było znacznie więcej. Do sanktuarium trafiają ogromne ilości prośb o modlitwę, zanoszoną codziennie o godz. 15.00 w koronce i Mszy św.

Docierają do sanktuarium wieści o owocach tych modlitw?

Dziękczynienia spływają do nas różną drogą: listownie, mailowo, telefonicznie i osobiście. Najczęściej dotyczą otrzymanych łask zdrowia, ale nie tylko. Nie o wszystkich owocach się dowiadujemy. Na niektóre trzeba z nadzieją i zaufaniem poczekać. Ale czy miłosierny ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym także nie musiał czekać?

Chce Ksiądz powiedzieć, że miłosierdzie łączy się z ufnością i nadzieją?

„Nie ma dla człowieka innego źródła nadziei jak miłosierdzie Boga” – mówił św. Jan Paweł II. Ufność zawsze będzie zwracała nas do Chrystusa. Do wiary w to, że jest obecny, prowadzi i czuwa nad każdą sferą życia. Że w każdej sprawie możemy się do Niego zwrócić, prosić, a jeśli robimy to z wiarą i ufnością, to On wyprasza nam łaski. W wolności – którą w swoim nieskończonym miłosierdziu niesie Bóg – rodzi się bowiem nadzieja. Widać to chociażby w sakramencie pojednania. Człowiek, który szczerze przystępuje do spowiedzi, od konfesjonatu odchodzi jakby lżejszy, z przywróconą wiarą i sensem życia. Właśnie dlatego, że Boże miłosierdzie rodzi nadzieję i nowe życie. Na tym właśnie polega największy cud Bożego miłosierdzia.

Współczesny człowiek potrzebuje miłosierdzia bardziej niż kiedykolwiek?

Człowiek potrzebował go, odkąd na ziemi pojawił się pierwszy grzech. Współczesne czasy są jednak pod tym względem szczególne. Myśl ludzka coraz częściej oddala nas od Boga. Ksiądz Sopoćko już wiele lat temu mówił, że „Bóg i Jego przykazania są rugowane z ludzkiego życia”. Trudno temu zaprzeczyć, gdy widzimy, jak Boga, Stworzyciela świata, i Jego Syna, najmiłosierniejszego

Zbawiciela, skutecznie usuwa się z tego świata. Świadczy o tym chociażby coraz większa ilość okrucieństw, wojen i przemocy w świecie. Tej destrukcji przeciwdziałać może jedynie przywrócenie oblicza Boga w przestrzeniach, w których żyjemy. I wzywanie do tego samego Kościoła oraz świeckich – po to, by przybliżać ludzi do niewyczerpanego źródła Bożego miłosierdzia.

Jak robić to w praktyce dnia codziennego?

Ksiądz Sopoćko propagował formy kultu Bożego miłosierdzia przekazywane przez samego Jezusa siostrze Faustynie: obraz Jezusa Miłosiernego, święto Miłosierdzia Bożego, koronka i Godzina Miłosierdzia oraz apostołstwo. Robił to mimo piętrzących się przed nim trudności. Kult miłosierdzia był wówczas czymś nowym i niesprawdzonym, budzącym często nieufność. Kiedy jednak ks. Michał zyskał pewność, że działa w Bożej sprawie, ani myślał się poddać. Dzięki jego determinacji obraz Jezusa Miłosiernego, który trafiał do serc zarówno w czasach wojny, jak i pokoju, znajduje się dziś w większości domostw. Koronkę do Bożego miłosierdzia na co dzień odmawia się nie tylko w kościołach, ale i w wielu rodzinach. Podobną popularność zyskał „Dzienniczek” św. Faustyny, który spowodował – i powoduje dalej – wśród czytających go liczne nawrócenia. Szerzeniem kultu miłosierdzia, a jednocześnie spełnieniem jednego z największych pragnień ks. Sopoćki była budowa Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Tu także nie brakowało przeszkód, problemów i trudności. W ramach apostołstwa Bożego miłosierdzia powstał szereg wspólnot, grup i organizacji. W efekcie za sprawą bł. Michała Sopoćki doszło do prawdziwego „wybuchu” Bożego miłosierdzia. Ponieważ eksplozja z natury rzeczy może działać także destrukcyjnie i siać spustoszenie, kapłan stał na straży, by wybuch ten rodził wyłącznie dobre owoce.

Miłosierny, czyli jaki?

Starający się o dobro. Ale o dobro właściwie pojmowane: takie, które kosztuje i wymaga ofiary. To dobro nie po-

trzebuje fajerwerków, bo jest stylem życia, codzienną praktyką. Wielu ludziom może się wydawać, że czynią dobro, podczas gdy to dobro jest przez nich źle rozumiane. Między innymi po to, by umieć rozróżnić jedno od drugiego, powinniśmy czerpać z czystego źródła. Takim czystym źródłem jest sam Bóg, Jezus Chrystus i łaski płynące z sakramentów świętych, zwłaszcza z sakramentu pokuty i Eucharystii. Źródłem jest też ufna modlitwa i zagłębianie się w słowo Boże. Współczesny człowiek czerpie często ze źródeł, które owszem, pięknie wyglądają, ale nie dostarczają zdrowej wody.

Miłosiernym, dobrym może być człowiek, który jest świadkiem miłosierdzia; który go sam – ze strony Boga lub drugiego człowieka – doświadczył. I to właśnie na dzieleniu

się tym doświadczeniem polega praktykowanie miłosierdzia na co dzień.

Boże miłosierdzie rodzi nadzieję i nowe życie. Na tym właśnie polega największy cud Bożego miłosierdzia.

Niektórzy utożsamiają miłosierdzie z pobłażliwością i przymykaniem oka na zło...

To jest właśnie przykład złego pojmowania tego, czym miłosierdzie i dobro w rzeczywistości są. A są one nierozdzielnie związane z wymaganiem. „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali” – mówił św. Jan Paweł II do młodych. Jezus stawiał konkretne wymagania tym, którzy Go słuchali i pragnęli Mu towarzyszyć. Dobry, mądry spowiednik stawia wymagania swoim penitentom. Wiemy doskonale, że rodzice, którzy kochają – wymagają. Czy ojciec syna marnotrawnego był wobec niego pobłażliwy? Owszem, wyprawił na jego cześć ucztę, odział w szatę i sandały. Tylko proszę zauważyć, że zrobił to dopiero po tym, jak syn podjął decyzję o nawróceniu i zmianie dotychczasowego stylu życia, a potem ze skruchą do ojca powrócił. W rzeczywistości dużo go to odrodzenie kosztowało: wysiłku, pracy nad sobą, rezygnacji z dotychczasowego stylu życia. To też pokazuje, że miłosierdzie – w przeciwieństwie do krytyki i pogardy – rodzi nadzieję na przemianę człowieka, któremu jest okazywane. Miłosierdzie jest darem od Boga. Tylko że Bóg nikomu nie wciska go na siłę. To my mamy zechcieć je przyjąć.



W piątek przed Niedzielą
Miłosierdzia 1947 r.
jezuita o. Władysław Lohn
spowiadał oczekującego
na egzekucję byłego
komendanta KL Auschwitz
Rudolfa Hössa.

Rozmawiali ze sobą siedem lat wcześniej w Auschwitz. Jezuita pojechał do obozu, by pomóc więzionym tam przez Niemców współbraciom. Wtedy jego misja się nie powiodła. 10 kwietnia w więzieniu w Wadowicach spotkali się po raz drugi.

Wyjazd prowincjała jezuitów do Auschwitz we wrześniu 1940 r. nie był wyrazem brawury, lecz troski o ludzi, których był przełożonym, i odwagi, którą wynosi się z domu i wymadla na kolanach. Władysław Lohn pochodził z rodziny chłopskiej, z Gorzkowa koło Bochni. Rodzina jego ojca przy-

cji tych ziem. Akcji równie kosztownej, co chybionej. Sto lat później ich potomek Jan Lohn, wójt Gorzkowa, wychowywał swoich synów na polskich patriotów. Wszystkich dobrze wykształcił. Andrzej został profesorem krakowskiego gimnazjum, Tomasz – nauczycielem szkoły powszechnej w Bochni, Stanisław walczył w Legionach Polskich o niepodległość, a potem był urzędnikiem, Władysław zaś został jezuitą.

MAPA ŻYCIA

Rodzice wysłali go do szkoły w Bochni, co było najlepszym wyborem, bo

Spowiednik zbrodniarza Iwona Budziak



Władysław Lohn SJ

fot. Wikipedia/domena publiczna

na poziomie elementarnym szkoły w miastach miały znacznie wyższy poziom nauczania. Gimnazjum rozpoczął w Krakowie, a skończył w Chyrowie, bo mając niespełna 15 lat, wstąpił do zakonu. Studiował filozofię i teologię, a w 1917 r. przyjął święcenia kapłańskie. Na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie odbył studia doktoranckie z teologii fundamentalnej i dogmatycznej. Przez rok pracował wśród francuskiej Polonii, gdy w Paray-le-Monial robił kurs z prawa zakonnego. Potem był wykładowcą teologii w Krakowie, na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i w Collegium Bobolanum w Lublinie, którego był pierwszym rektorem. Zgłębiał kwestie chrystologiczne i tajemnicę Trójcy Świętej, pisał książki, publikował teksty w pismach naukowych.

W 1935 r. został prowincjałem Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego. Pod skrzydła dostał pół tysiąca jezuitów. Wizytował domy prowincji od Tarnopola, Lwowa i Stanisławowa po Rudę Śląską, Cieszyn i Zakopane. Interesowało go wszystko, co wiązało się z życiem wspólnoty, a potem każda z nich otrzymywała od niego przeróżne zalecenia. W Starej Wsi zakazał okresowo jazdy na sankach i nartach, w krakowskim kolegium – zalecał milczenie między wykładami, w innych domach – regularny tryb życia albo większą dbałość o porządek w kościele. Przeprowadzał skomplikowany podział jezuickiego wydawnictwa na część krakowską i warszawską, dokończył bu-

„Największego mordercę, jaki kiedykolwiek chodził po świecie” – jak nazwał Hössa amerykański psycholog Gustaw Gilbert, który badał go w Norimberdze, o. Lohn znał osobiście.

była na te tereny w okolicach 1784 r. wraz z ok. 140 tys. osadników, w ramach przeprowadzonej przez cesarza Józefa II akcji osadzania ludności niemieckojęzycznej w Galicji i germaniza-



Rudolf Höss podczas procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie w 1947 r.

tol. ipn.gov.pl

dowę domu rekolekcyjnego w Częstochowie.

POTEM WYBUCHŁA WOJNA

Hitler nakazał, by Polacy byli utrzymywani „w spokoju, głupocie i ciemności”. Jako przyszłej sile roboczej państwa niemieckiego miała im wystarczyć umiejętność czytania i pisanie. Tajne nauczanie stało się niezwykle ważną formą oporu i samoobrony wobec okupanta. Ojciec Lohn jesienią 1939 r. zainicjował u jezuitów w Starej Wsi nauczanie na poziomie szkoły średniej, a zaraz potem uruchomił tajne wykłady z teologii i filozofii w Nowym Sączu i Starej Wsi.

W ramach akcji eksterminacji elit intelektualnych Krakowa 10 listopada 1939 r. Niemcy aresztowali 25 jezuitów. Przetrzymano ich w więzieniu przy ul. Montelupich, potem przewieziono do karnego obozu pracy w Nowym Wiśniczu, a stamtąd w czerwcu 1940 r.

do nowo powstałego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Na początku września dwóch z nich już nie żyło.

Ojciec Lohn pojechał do Auschwitz, by wesprzeć współbraci. Wszedł na teren obozu przez dziurę w ogrodzeniu. Został zatrzymany i doprowadzony do komendanta, którym od maja był Rudolf Höss. „Zapłata” – pewno tak Höss zapamiętał jezuitę, bo tyle zna-

czy nazwisko „Lohn” po niemiecku, w języku, którym prowincjał biegle się posługiwał. Nie mógł wiedzieć, że rozmawia z apostatą, kryminalistą skazanym za zabicie w okrutny sposób człowieka, którego nawet chciał pogrzebać żywcem, sadystą, który w Dachau osobiście strzałem w głowę dobijał skazańców. Niewiedza czasem przynosi spokój. Po chwili rozmowy Höss osobiście odprowadził go do bramy.

Zakonnik wrócił do Krakowa, gdy jego współbrat Józef Andrasz, spowiednik s. Faustyny Kowalskiej, w marcu 1943 r. zainicjował w kaplicy sióstr Matki Bożej Miłosierdzia nabożeństwa ku czci miłosierdzia Bożego. W dniu poświęcenia obrazu Jezusa Miłosiernego autorstwa Adolfa Hyły jedną z pierwszych Mszy odprawił o. Władysław. Po zakończeniu wojny i zmianie granic Polski ewakuował jezuitów z domów zakonnych na Kresach, a od niemieckich jezuitów pozyskiwał domy na Śląsku oraz trzy kościoły we Wrocławiu. Utworzył gimnazja w Katowicach i Ścinawce Średniej. Na początku 1947 r. zrezygnował z funkcji prowincjała i zaczął pracę w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy.

JAKI BÓG, TAKIE OWCE

Höss w 1947 r. był życiowym bankrutem. Jego bóg, Hitler, popełnił samobójstwo, religia – narodowy socjalizm – została uznana za organizację przestępczą. On sam wciąż był ich lojalnym wyznawcą, gdy składał zeznania przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, podczas rozmów z psychologiem i psychiatrą, w pisanej w więzieniu w Warszawie autobiografii, w zeznaniach przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie. Funkcjonował jak ktoś, komu

amputowano sumienie. Nie okazywał skruchy, opowiadał rzeczowo. Samo przypomnienie niektórych jego metod zabijania jest trudne. Zagłodzenie w bunkrze, choć często wykorzystywane, było czasochłonne, masowe rozstrzeliwanie ludzi, rozebranych do naga i ze związanymi z tyłu rękami, jego zdaniem stanowiło „zbyt duże obciążenie psychiczne dla esesmanów”, wymyślił

więc komory gazowe i krematoria, obsługiwane przez samych więźniów. Tony pochodzących z nich ludzkich popiołów wysypywano do okolicznych rzek i stawów rybnych, do użyźniania pól i w ogrodzie Hössów, rozkruszonymi ludzkimi kośćmi utwardzano drogi. Pierwszego zagazowania 600 więźniów cyklonem B dopilnował sam Höss; z efektu był zadowolony. Czasy jego rządów w Auschwitz określone są mianem „zła doskonałego”.

Przemiana Hössa dokonała się w Polsce. Przed śmiercią napisał: „Dopiero w polskich więzieniach poznałem, co to jest człowieczeństwo. Mimo wszystkiego, co się stało, traktowano mnie po ludzku”.

BEZ WYJĄTKU

Kiedy 10 kwietnia o. Lohn przyjechał do wadowickiego więzienia, tym razem wiedział, kogo spotka. Höss poprosił o spotkanie z księdzem, ale żaden z karmelitów z klasztoru sąsiadującego z więzieniem nie znał wystarczająco dobrze języka niemieckiego. Ponoć sam Höss miał zasugerować o. Lohna. Przez kilka godzin rozmawiali. Höss najpierw złożył wyznanie wiary, potem się wyspowiadał, otrzymał rozgrzeszenie, następnego dnia przyjął z rąk o. Władysława wiatyk. Obecny przy tym Karol Leń, kościelny, mówił, że podczas przyjmowania Komunii Höss płakał. W oświadczeniu napisanym przed śmiercią przyznał, że dopuścił się zbrodni ludobójstwa i że musi za to ponieść odpowiedzialność. „Oby mi Bóg wybaczył kiedyś moje postępowanie” – napisał. Został powieszony w Auschwitz.

Ojciec Lohn nigdy nie streścił ich rozmowy, czasem tylko o niej wspominał. Dużo tekstów opublikował w „Posłańcu Serca Jezusowego”. W jednym z nich napisał o miłości Pana Jezusa do ludzi, która „przewyższała choćby najidealniejszą, choćby tylko dlatego, że była najzupełniej bezinteresowna i obejmowała wszystkich ludzi bez wyjątku i bez względu na to, czy zasługiwali na nią, czy nie”.

Autorka jest dziennikarką mieszkającą w Krakowie

redakcja@idziemy.com.pl



W SKRÓCIE

■ **Kaplica Acutisa.** W dniu kanonizacji bł. Carla Acutisa, 27 kwietnia, w sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej zostanie otwarta poświęcona mu kaplica. Wtedy też do tamtejszej sali Całunu Turyńskiego zostaną przeniesione jego relikwie.

■ **Więcej religii.** Gmina Magnuszew w diecezji radomskiej jest kolejnym samorządem, który chce stworzyć warunki do nauczania religii w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. To odpowiedź na decyzję rządu, który od września 2025 r. ogranicza liczbę godzin religii i etyki do jednej tygodniowo.

■ **Rekordowa modlitwa.** W tegorocznej akcji „Misjonarz na Post” 1644 polskich misjonarzy w Afryce, Azji, Oceanii, Amerykach czy Europie Wschodniej wsparła modlitewnie rekordowa liczba 54 tys. osób.

■ **Godna cięża.** Pierwsze w województwie świętokrzyskim hospicjum perinatalne uruchomiła Caritas kielecka przy hospicjum stacjonarnym im. św. Matki Teresy z Kalkuty. Rodzice otrzymają tam wsparcie m.in. neonatologa i psychologa oraz pomoc w umówieniu wizyty do kardiologa czy chirurga. Kontakt: tel. 784 598 315, e-mail perinatalne@hospicjumdladzieciwkielcach.pl.

■ **Bo życie ma sens.** Aby modlić się za dzieci poczęte, ich rodziców oraz wszystkich zaangażowanych w obronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, przyjadą 3 maja na Jasną Górę uczestnicy IX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

■ **Powodzianie w potrzebie.** Jeszcze przed Świątami Wielkanocnymi wrocławska Caritas przekazała 300 tys. zł dla 300 rodzin z gminy Lewin Brzeski, poszkodowanych w powodzi. W sumie organizacja przekazała już powodzianom 3 mln zł.

■ **Poświęteczny foodsharing.** Prowadzący od 2023 r. jadalnię KUL zachęca, by nadając się do spożycia żywność zostawiać w lodówce społecznej na parterze Collegium Jana Pawła II. Jak podaje Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w Polsce rocznie marnuje się około 5 mln ton żywności (126 kg na jednego mieszkańca).

ZMARŁ OPIEKUN NAUCZYCIELI

Biskup pomocniczy diecezji radomskiej Piotr Turzyński, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej i ds. Duszpasterstwa Nauczycieli, zmarł w 60. roku życia, 37. roku kapłaństwa i 10. roku biskupstwa. Był ojcem duchownym w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, adiunktem na Wydziale Teologii KUL. Był też członkiem Rady Stałej KEP, Rady ds. Społecznych, Komisji Nauki Wiary, Komisji Duchowieństwa oraz Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu RP i KEP. Ostatnią z jego inicjatyw



foto: PAP/Mateusz Marek

jako duszpasterza nauczycieli i wychowawców była Narodowa Pielgrzymka Nauczycieli i Pracowników Oświaty do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück w marcu; z powodu choroby nie mógł w niej uczestniczyć.

NARODZINY KRÓLESTWA

Państwowe i kościelne uroczystości tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego i Mieszka II Lamberta odbędą się w Gnieźnie 26 i 27 kwietnia, razem z obchodami odpustowymi ku czci św. Wojciecha, głównego patrona Polski. W Muzeum Archeologicznym w Poznaniu można oglądać wystawę „Bolesław Chrobry z Poznania po władzę i koronę”.



foto: PAP/Jakub Kacmarczyk

W ROCZNICĘ CHRZTU

Msza św. w kościele zbudowanym na miejscu zamku Mieszka I i pierwszej na ziemiach polskich kaplicy chrześcijańskiej była głównym punktem obchodów narodowego Święta Chrztu Polski. Uroczystościom w Poznaniu przewodniczył abp Stanisław Gądecki, który za św. Janem Pawłem II

przypomniął, że było to wydarzenie decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości; Polska wyszła wówczas ze swojej prehistorii i zaczęła istnieć historycznie. Mszę św. w kaplicy baptyzmalnej na wyspie Ostrów Lednicki odprawił abp Wojciech Polak.



foto: PAP/Paweł Jaskółka

fot. Flickr/Archidiecezja Krakowska



KRZYŻ W NOWEJ HUCIE

– Ich cierpienie, prześladowanie i ból to wielkie zobowiązanie dla nas na przyszłość, by w Chrystusowym krzyżu widzieć dla siebie i całego świata prawdziwe zbawienie – mówił abp Marek Jędraszewski podczas obchodów 65. rocznicy obrony krzyża nowohuckiego w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, przywołując bohaterów tamtych wydarzeń.

wił abp Marek Jędraszewski podczas obchodów 65. rocznicy obrony krzyża nowohuckiego w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, przywołując bohaterów tamtych wydarzeń.

NIEDŹWIEDZIE, NIE MISIE

W zakopiańskich Kuźnicach, w pobliżu popularnego szlaku prowadzącego m.in. do dolnej stacji kolejki na Kasprowy Wierch, pojawiły się dwa niedźwiedzie. Tatrzański Park Narodowy zwraca uwagę, że to kolejny sygnał o wiosennej aktywności drapieżników w Tatrach, i apeluje o ostrożność.

fot. PAP/Grzegorz Momoit



MUZEUM W OKOPACH

Ruszył przetarg na budowę muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Okopach k. Suchowoli, rodzinnej wsi kapelana Solidarności. Gotowy jest już projekt

architektoniczny i pozwolenie na budowę placówki, która będzie oddziaływaniem Muzeum Podlaskiego. Ma powstać do 2027 r. kosztem 60 mln zł.



fot. wizualizacja Muzeum Podlaskiego

■ **Odszedł filozof.** W wieku 87 lat zmarł o. prof. Jan Andrzej Kłoczowski OP, filozof, teolog, duszpasterz akademicki i wykładowca Uniwersytetu Papieskiego. Uroczystościom pogrzebowym w bazylice Świętej Trójcy w Krakowie przewodniczył bp Damian Muskus OFM.

■ **Powołanie i pielgrzymowanie.** Rodziców księży, osób konsekrowanych, seminarzystów i wszystkich wspierających powołania Krajowe Centrum Powołań zaprasza na XXVI Ogólnopolską Pielgrzymkę Rodzin Powołanych i Osób Wspierających Powołania na Jasną Górę 10 maja.

■ **Szachowe mistrzostwa.**

XXIV Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Duchowieństwa w szachach klasycznych odbędą się w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu w dniach 7–11 lipca. Zgłoszenia: tel. 602 826 454, e-mail kdomar@wp.pl.

■ **Przeciw demoralizacji.** Rodzice pragnący włączyć się w protest przeciwko „edukacji zdrowotnej” w szkołach mogą pobrać ulotki ze strony ratujmyszkole.pl. Można je wrzucić na swoje strony internetowe i media społecznościowe. Wydrukowane można rozdać podczas zebrania, przed szkołą, w parafii. Radnych gminy, powiatu, miasta można zachęcić do uchwały stanowiskowej; jej wzór znajduje się na ordoiuris.pl.

■ **Dyskryminacja na basenie.**

Jak informuje Biuro Rzecznika Praw Dziecka, Komisja Etyki Reklamy uznała, że reklama Aquaparku Fala narusza ogólnie przyjęte normy etyczne i zawiera treści dyskryminujące ze względu na wiek. To efekt złożonej przez RPD skargi na wydarzenie, które miejska spółka nagłaśniała plakatem z przekreślonym płaczącym niemowlęciem i m.in. hasłem „Dzieciom wstęp wzbroniony”.

■ **Dom, czyli hotel.** Ministerstwo Rozwoju szuka sposobu ukrócenia procedury przekształcania domów jednorodzinnych w hotele robotnicze. „Dziennik Gazeta Prawna” przytacza skargi na hałas, bójki, samochody, śmieci i swoją bezsilność, które do resortu i posłów wystosowali mieszkańcy dotknięci tym problemem.



Łukasz Warzecha

Na średniowiecznym obrazie

W okresie wielkopostnym i wielkanocnym lubię sięgać po barokowe pasje, z Mateuszową i Janową Jana Sebastiana Bacha na czele. Oczywiście nie tylko kantor z Lipska pisał w okresie baroku pasje. Robili to również tacy giganci muzyki, jak Heinrich Schütz czy Georg Philipp Telemann. Byli to kompozytorzy ze strefy protestanckiej, ale z dzisiejszego punktu widzenia nie ma to wielkiego znaczenia. Barokowe pasje stają się muzycznym misterium, opowiadającym najbardziej fundamentalną w dziejach świata historię językiem muzyki.

Dopełnieniem wizualnym jest malarstwo albo rzeźba sakralna (przede wszystkim elementy nastaw ołtarzowych), zwłaszcza z przełomu średniowiecza i renesansu, ukazujące Pasję. Na XV- czy XVI-wiecznych obrazach pasyjnych albo rzeźbiarskich jej przedstawieniach możemy dostrzec charakterystyczną rzecz – niezależnie, czy jesteśmy w kościele lub muzeum w Warszawie, Krakowie, Brukseli, Berlinie czy Amsterdamie, bo to rzecz wspólna dla całej sztuki zachodniej: twarze pełne zła. Takie twarze mają żołnierze, którzy biczują Chrystusa, którzy pilnują przybijania Go do krzyża, a także spora część gapiów. Jeśli patrzeć na nie współczesnymi oczami, sprawiają

wrażenie groteskowe, nawet komiksowe: oblicza wykrzywione złością, bezlitosną kpina, krzywe zęby, karykaturalnie wydłużone podbródki, zmarszczone brwi, odstające uszy, asymetria rysów. Z drugiej stro-

już dziewięć miesięcy i, zdaniem innych lekarzy, zdolne do życia poza łonem matki. Pani Jagielska – użycie słowa „doktor” w tym wypadku nie przechodzi mi przez klawiaturę – to chyba bardziej aktywistka pro-

ny, mimo karykaturalności przedstawienia, widzimy, że artyści uchwycili elementy rysów prawdziwych ludzi – i wypełnili je właśnie złem. Robi to wrażenie.

Kompozytorzy również umieli tę grupę ludzi ukazać. W niemieckich pasjach, w tym Bachowskich, najlepiej słyszeć to w chórach,

Zadaję sobie pytanie: czy można być złym do szpiku kości? Może jednak nie?

odpowiadających z porywem wewnętrznej wściekłości na pytanie Piłata *Was soll ich denn machen mit Jesu?: Lass ihn kreuzigen!*

Jeśli zastanawiamy się głębiej nad wydarzeniami z początku naszej ery, możemy zadać sobie pytanie: co z tymi ludźmi, którzy zostali tak sugestywnie przedstawieni przez artystów sprzed kilkuset lat? Co z tymi, którzy nie rozumieli, w czym biorą udział? Czy pojęli to po czasie? A co z tymi, którzy świadomie uczestniczyli w intrydze przeciwko niewinnemu, dając ujście swoim najgorszym instynktom? I wreszcie: czy są ludzie całkowicie źli?

To pytanie dotyczy czasów nie tylko ewangelicznych, ale też współczesnych. Postawiłem je sobie, czytając o Gizeli Jagielskiej, ginekolog z Oleśnicy, która w ramach „aborcji” zastrzykiem zabiła dziecko mające

aborcyjna niż ginekolog. Tak wynika z przeglądu jej wypowiedzi, które brzmią bardziej jak ideologiczne deklaracje niż wyjaśnienia lekarza. Wskazują też na to związki z propagującymi aborcję środowiskami. Trudno również uznać, że do uśmiercenia dziecka, które mogłoby spokojnie przeżyć, nie są potrzebne bardzo specyficzne kwalifikacje psychiczne. Znamy to z historii ludzi, którzy potrafili w swoich pokrętnych osobowościach układać obok siebie seryjne, nawet masowe zabijanie i przykładne życie rodzinne. Psychologowie potrafiliby z pewnością objaśnić, jakie mechanizmy pozwalają takim ludziom z potężnie obciążonymi sumieniami pozornie normalnie funkcjonować. Chyba że przyznamy, iż takie osoby sumienia nie mają.

Wklejam więc sobie w wyobraźnię panią Jagielską w późnośredniowieczny obraz pasyjny (choć na ogół w rolach paskudnych gapiów artyści umieszczali mężczyzn) jako jedną z osób, które wykrzywiają się, pokrzykują, pluja, zaspokajają swoje złe instynkty. Krzyczą: *Lass ihn kreuzigen!* Ale też zadaję sobie pytanie: czy można być złym do szpiku kości? Może jednak nie?

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Przeciw bezrobociu

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę zakładającą m.in. podniesienie zasiłku dla bezrobotnych, ułatwienia w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, pierwszeństwo pomocy dla bezrobotnych członków rodzin wielodzietnych oraz bezrobotnych samotnie wychowujących dzieci. Wprowadzony zostanie też obowiązek częstszego kontaktu pracownika urzędu z klientem PUP w okresie realizacji Indywidualnego Planu Działania (co 30, a nie co 60 dni). Przedsiębiorca będzie mógł otrzymać dofinansowanie za zatrudnienie osoby powyżej 50. roku życia albo poszukującej pracy w wieku emerytalnym.

Grób w Radrużu



fot. PAP/Darek Dębianowicz

W XVI-wiecznej drewnianej cerkwi w Radrużu, jednej z najstarszych i najlepiej zachowanych w Polsce, można oglądać pochodzący z XIX w. Boży grób, składający się z mensy, czyli stołu ołtarzowego, oraz baldachimu. Jego wyjątkowość wynika nie tylko z pięknych malarskich dekoracji, ale także symboliki pokazującej, jak na dawnych Kresach przenikały się wielkanocne tradycje obrządków rzymsko- i grekokatolickiego.

Modlitewne wojowanie

Po tym, jak 15 kwietnia uroczyste zakończyła się Wielka Nowenna w intencji Ojczyzny „Polska na skale”, 27 kwietnia dojdzie do aktu zawierzenia Polski i świata Bożemu Miłosierdziu.

Trwająca od 11 lutego nowenna jest inicjatywą ludzi dobrej woli, którzy przez dziewięć tygodni odmawiali jedną część Różańca, Koronkę do Bożego miłosierdzia i modlitwę za Ojczyznę. Przez stronę polskanaskale.pl dołączyło do niej ponad 11 tys. osób, 177 duchownych, ponad 400 parafii i klasztorów oraz prawie 300 wspólnot modlitewnych. Wiele osób modliło się też bez zgłaszania swojego udziału.

Eucharystię na zakończenie nowenny w bydgoskiej katedrze sprawował tamtejszy ordynariusz bp Krzysztof Włodarczyk. Całe wydarzenie zakończył apel jasnogórski z rozważaniem ks. Pawła Żurawińskiego SDB, moderatora ruchu Wojowników Maryi.

W Niedzielę Miłosierdzia, 27 kwietnia nastąpi uroczyste ukoronowanie Wielkiej Nowenny. – Niech w tym dniu w każdej polskiej parafii celebrowana będzie Msza św. przebłagalna za grzechy Polaków, w czasie której zostanie odczytany akt zawierzenia Polski i świata Bożemu miłosierdziu. Zachęcamy wiernych i kapłanów do zamawiania Mszy św. w tej intencji – apelują Wojownicy Maryi./**Jacek Korpala**

REKLAMA

Biurowisko Pielgrzymkowo-Turystyczne

ARCUS

Chorwacja - BiH 1-11.07, 21-29.08
Cypr 2-9.07, 17-24.09
Egipt 21-30.09
Francja 13-21.08, 6-18.10
Grecja 5-17.05
Hiszpania (Andaluzja) 16-24.07
Hiszpania (Katalonia) 16-23.09
Indie 19-30.01.2026
Liban 15-22.10
Litwa 14-17.07
Malta 17-24.09
Niemcy (Bawaria) 30.06-7.07
Portugalia - Hiszpania 22-29.08
Rumunia 12-19.07
Słowacja 18-23.08
Turcja 13-24.05
Włochy (Sycylia) 8-15.10
Włochy 5-14.05, 13-17.05, 15-22.07, 4-9.09, 12-19.09 21.09-2.10, 23-30.09, 24.09-1.10, 25.09-2.10, 16-23.10, 11-21.11, 18-25.11
Ziemia Święta 23-30.10

ul. Chodkiewicza 15, 85-065 Bydgoszcz
 tel. 52 3251 222, 506 103 355
www.arcus.org.pl



Królewski marsz

Ulicami Warszawy przeszedł Wielki Marsz z okazji 1000-lecia Królestwa Polskiego i 500-lecia hołdu pruskiego.

Wytyczne do zabijania

Katolickie Stowarzyszenia Medyczne zajęły stanowisko w sprawie aborcji donoszonego dziecka w 37. tygodniu ciąży, które zabito przez spowodowaną asystolię serca. Wykonana została w marcu przez ginekologa w szpitalu w Oleśnicy. Jak podkreślają sygnatariusze, ogłoszone przez minister zdrowia „Wytyczne w sprawie obowiązujących przepisów prawnych dotyczących dostępu do procedury przerwania ciąży” nie zwalniają lekarzy z przestrzegania Kodeksu Etyki Lekarskiej. Jego art. 4 mówi, że dla wypełniania swoich zadań lekarz zachowuje swobodę działań zawodowych zgodnie ze swoim sumieniem i aktualną wiedzą medyczną.

Wobec coraz częściej przedstawianych przez kobiety ciężarne, za namową środowisk aborcyjnych, zaświadczeń psychiatrycznych, lekarze katolicy przypominają także art. 80 KEL. Zgodnie z nim lekarz powinien pamiętać, że choroba psychiczna matki, nawet spowodowana wadą wrodzoną płodu, nie jest wskazaniem do aborcji, która zabija dziecko, ani nie leczy stanu psychicznego matki. Lekarzowi nie wolno brać udziału w zadawaniu tortur albo wykonywaniu innych okrutnych, nieludzkich bądź poniżających czynności lub kar ani też ułatwiać takiego postępowania.

Co jest mową nienawiści?

Prezydent Andrzej Duda skierował do Trybunału Konstytucyjnego w trybie kontroli prewencyjnej tzw. ustawę o mowie nienawiści. Zawiera ona rozszerzony katalog przesłanek przestępstw motywowanych uprzedzeniami, m.in. ze względu na płeć i orientację seksualną. Ustawa rozszerza odpowiedzialność karną przez zastąpienie zwrotu „z powodu jej przynależności” pojęciem „w związku z przynależnością”, co spowoduje, że odpowiedzialność karna za wyżej wymienione przestępstwa będzie możliwa także wówczas, gdy pokrzywdzony nie będzie obdarzony cechą, która wywołała zachowanie sprawcy. Zaskarżone przepisy budzą również wątpliwości z punktu widzenia realizacji wolności wypowiedzi zagwarantowanej przez art. 54 ust. 1 Konstytucji. Przestępstwa motywowane tymi uprzedzeniami miałyby podlegać karze pozbawienia wolności.

Zbyt mocno Jezus
zadziałał w moim życiu,
żeby o tym nie
mówił – podkreśla
Marcin Kwaśny.

Dzieło „O naśladowaniu Chrystusa” poznał, przygotowując się do tytułowej roli w filmie „Pilecki” z 2015 r. Ta rola go zmieniła. – Ta książka była dla mnie kluczem do poznania legendarnej postaci rotmistrza. Pilecki przed egzekucją polecił ją żonie do czytania dzieciom. Chciałem wnikać, co jest w niej tak szczególnego – wspomina aktor.

Na kolejnym przedstawieniu klerycy z miejscowego seminarium, rejestrujący sztukę, włączyli więcej świateł. W pewnym momencie tak zostałem oślepiiony, że nie zauważyłem końca sceny. – O, Boże, żaden aktor jeszcze na mnie nie spadł! – krzyknęła starsza pani. Przeprosiłem, dokończyłem swoją kwestię, ale jak echem wracało nazwanie mnie aktorem, co opisało pragnienia mojego serca – wspomina.

Zdał do szkoły teatralnej w Warszawie i przygoda z aktorstwem zaczęła się na poważnie: 13 lat w Teatrze Kwadrat, trzy w Teatrze Polskim, obok tego role filmowe i serialowe. – Zaczynałem od epizodów i od małych ról, co nauczyło mnie właściwego stosunku do zawodu – opowiada.

ducentem filmów i spektakli, wziął na siebie dużą odpowiedzialność za setki ludzi i za stronę finansową. Dziś potrzeba osób kreatywnych, z wartościami. Mam do niego duży szacunek za to, co robi. Cenię w nim też wielką otwartość, łagodność, pokój i poczucie humoru.

– Chciałem spróbować być nie tylko aktorem, ale scenarzystą i reżyserem, i producentem – opowiada o nowym rozdziale życia Marcin Kwaśny. W 2008 r. założył Fundację Między Słowami, zrealizował wiele spektakli teatralnych, w tym grane w podziemiach warszawskiego kościoła Wszystkich Świętych „Mój syn Maksymilian” o świętym franciszkaninie, z którym czuje się szczególnie zwią-

Zmieniło mnie „Naśladowanie”

Irena Świerdzewska

Książeczka dużo mówi o pokorze, która jest trudna w zawodzie aktora, nakierowanym raczej na egocentryzm. – Dlatego często potem do niej sięgałem. Jej walorem jest to, że można czytać ją wybiórczo, małymi fragmentami. Nie chcę świecić własnym światłem, ale blaskiem odbitym od Jezusa – zwierza się aktor.

Przeczytał „O naśladowaniu...” w tłumaczeniu Anny Kamieńskiej kilkakrotnie, potem nagrał w formie audiobooka. Również w wersji angielskiej, kiedy projektem zainteresowali się Amerykanie.

– Po lekturze zrozumiałem, jak rtm. Pilecki całym sobą oddany był służbie innym. Zacząłem pytać siebie: co ja mógłbym zrobić dla ojczyzny – mówi.

POWOŁANIE NA SCENĘ

Młodzieńcze marzenia o aktorstwie zaczęły się od roli księdza w sztuce Jerzego Zawieyskiego „Rozdroże miłości”, wystawianej w sali teatralnej przy katedrze w Tarnowie. – Wyglądałem na więcej niż na swoje wówczas 15 lat.

– Postanowiłem pomóc szczęściu: razem z Łukaszem Palkowskim napisałem dla siebie rolę w filmie „Rezerwat”, pokazującym życie warszawskiej Pragi – wspomina. Produkcja zdobyła osiem nagród za granicą, 30 na polskich festiwalach, w tym sześć w Gdyni. – Rozbiliśmy bank – śmieje się Marcin Kwaśny. – I tak zaczęła się moja kariera zawodowa.

Wystąpił w dwóch filmach Tadeusza Syki: „Wyszyński. Zemsta czy przebaczenie” – gdzie zagrał oficera Armii Krajowej, który z ks. Stefanem Wyszyńskim uczestniczył w powstaniu warszawskim, i „Powstaniec 1863”, gdzie wcielił się w rolę Lachowicza, który uratował życie ks. Brzósce.

– Wcześniej znaliśmy się z relacji towarzyskich. Od razu wiedziałem, że chciałbym, by zagrał w moich filmach. Uśmiech jak u Tony’ego Curtisa, a do tego jego urok, aparycja, barwa i tonacja głosu składają się na świetny efekt końcowy. Praca z Marcinem to przyjemność. On wiele wnosi od siebie w projekty i potrafi je uratować – mówi Tadeusz Syka. – Stając się pro-

zany, „Golgota Jasnogórska” z poezją Brylla czy „Ocalony przez poezję”.

Po „Pileckim” poczuł wyzwanie do przywracania pamięci o żołnierzach niezłomnych. Chcąc zdobyć pieniądze na film „Wyklęty”, nagrał audiobook z raportem Pileckiego i grypsami z celi śmierci ppłk. Łukasza Cieplińskiego. – Chodziłem z plecakiem płyt na pocztę, wysyłając je głównie do Polonii w USA, Australii, Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Tak udało się zdobyć pierwsze pieniądze i nasza Fundacja mogła zrealizować film według scenariusza Konrada Łęckiego – wspomina.

IMPONUJE ODWAGA

Pierwszym wyreżyserowanym przez niego filmem była „Spowiedź”. – Pamiętam, jak pojawił się z pomysłem nagrania w kościele tego krótkometrażowego filmu – mówi ks. prałat dr Piotr Waleńdzik, proboszcz u Wszystkich Świętych w Warszawie. – Potem zaproponował wystawianie spektakli religijnych i tych opierających przesłanie na wartościach ewan-



gelicznych. Dziś bardzo ważna jest ewangelizacja przez kulturę. Marcin Kwaśny dzieli się tym, czym żyje, co wynika z jego wiary i relacji z Jezusem, a co pomaga innym. Całą swoją pracę, życie prywatne i rodzinne oddaje Panu Bogu, a to wymaga odwagi wobec tendencji do sufladkowania i ostracyzmu w środowisku – zauważa. Na spektakle w Sali Stygmat w podziemiach kościoła zwykle jest nadkomplet widzów. Często wejście jest gratis.

Kontynuacją „Spowiedzi” jest „Ostatnia rozmowa”, która czeka na datę premiery. Marcin Kwaśny obok reżyserii jest też autorem scenariusza. – Podczas promocji „Stulecia winnych”, w którym zagraliśmy, zapytał mnie, czy krzyż, który noszę, to ozdoba, czy znaczy dla mnie coś więcej – wspomina Filip Gurlacz, odtwórca głównej roli w obu filmach i przyjaciel. – Marcin daje nam, akto-

rom, możliwość tworzenia tego dzieła, nie tylko bycia odtwórcą swojej wizji. Wierzy w nasze umiejętności.

Swoje życie dzieli na dwie części: przed nawróceniem i po nim. Jedno zdanie otworzyło go na wiarę, pozwoliło zbudować się na nowo.

Praca na planie opiera się na wspieraniu nas, a nie na krytykowaniu. Jest wymagający, ale też cierpliwy i wyrozumiały, mamy poczucie dużego komfortu i bezpieczeństwa pracy. Bierze odpowiedzialność za to, co robi, jest człowiekiem twardo stąpającym po ziemi. Jest otwarty na rozwiązania tych, z którymi rozmawia o swoich pomysłach. Imponuje mi głęboką wiarą i odwagą, z jaką o niej mówi, rozwiązywaniem spraw ze pokojem i miłością do drugiego człowieka. Jest uważny na innych, potrafi słuchać.

Mirosław Krzyszkowski, reżyser filmu „Pilecki”: – Niektórzy ludzie po zrobieniu kariery przestają znać innych. Marcin do nich nie należy. Jest skromny i lojalny. Każdy z nas prowadzi teraz odrębne projekty, ale dzwoni do siebie, kiedy któryś potrze-

buje rady. Jest wierny wyznawanym wartościom, nakierowany na to, by coś zrobić dla innych. Teraz widzę go w roli ojca i męża. Kiedy pytałem, co jest dla niego najważniejsze, odpowiedział: „Rodzina”.

DRUGA CZĘŚĆ

Swoje życie Marcin Kwaśny dzieli na dwie części: przed nawróceniem i po nim. Jego pierwsze małżeństwo zakończyło się orzeczeniem nieważności zawarcia. Sięgał po alkohol. – Zmiana nastąpiła, kiedy wezwałem: „Jezusie Chrystusie, jeżeli istniejesz, to mi pomóż, bo już sobie nie radzę”. Przechodziłem wiele terapii, ale to jedno zdanie było najbardziej terapeutyczne. Otworzyło na łaskę wiary, pozwoliło zbudować się na nowo. Po pół roku zacząłem chodzić do kościoła, przyjmować sakramenty. Powierzyłem swoje życie Jezusowi. Czuję Boże prowadzenie – mówi. – Mam wspaniałą rodzinę, żonę i troje dzieci: pięcioletnią Anię, trzyletniego Stefana i roczną Tereškę – dodaje.

Nagrał audiobooki „Jezus z Nazaretu” i „Wyznania św. Augustyna”. – Teraz to jedyne momenty, kiedy czytam książki – żartuje, nawiązując do zaangażowania w bycie mężem i ojcem. – Chcę pokazać dzieciom Jezusa bliskiego, jakiego ja nigdy nie miałem okazji poznać w dzieciństwie.

W jego domu wisi wizerunek Chrystusa wykonany na podstawie Całunu Turyńskiego. – Kiedy przechodzimy obok, dzieci codziennie witają Pana Jezusa. Chcą, bym je podnosił do tego wizerunku, żeby mogły go ucałować. Modlimy się wspólnie przed posiłkami, chodzimy do kościoła – mówi aktor.

I dodaje: – Wszystko, co robię, jest wyrazem mojej wdzięczności Bogu. Jezus prowadzi mnie, kiedy żyję w łasce uświęcającej. Chcę dzielić się świadectwem mojego życia, bo wierzę, że może to pomóc innym.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Zapoczątkowany w Polsce kult miłosierdzia Bożego rozprzestrzenił się po całym świecie. Dziś obraz Jezusa miłosiernego, koronka i św. Faustyna są znane na wszystkich kontynentach.

Od San Paulo, USA po Rwan-
dę i Filipiny – z sanktuariów i ko-
ściołów w różnych zakątkach glo-
bu, w licznych językach o godz. 15.00
rozlega się wołanie: „Miej miłosier-
dzie dla nas i całego świata”. Koron-
kę odmawiają także wierni prywatnie.
Znany jest obraz Jezusa Miłosierne-
go oraz „Dzienniczek” św. Faustyny
Kowalskiej.

MODLITWA TRZECIEJ GODZINY

W Niedzielę Miłosierdzia Bożego
filipińscy biskupi poświęcą kraj Bo-
żemu Miłosierdziu. Jest to wyrazem
mocno zakorzenionego nabożeństwa,
które rozprzestrzeniło się w tym azja-
tyckim państwie jeszcze przed kano-
nizacją s. Faustyny Kowalskiej. Fili-

mawia koronkę codziennie z przyja-
ciółmi, łącząc się z nimi telefonicznie.
Na pytanie o popularność nabożeń-
stwa do miłosierdzia Bożego w tym
kraju wskazuje na inicjatywę poświę-
cenia kraju 27 kwietnia tego roku.

„To ogólnokrajowe poświęcenie
będzie głębokim wyrazem naszej
ufności w Boże Miłosierdzie – u-
fności, która pozostaje naszym osta-
tecznym schronieniem w tych cza-
sach niepewności i próby” – napisał
kard. Pablo Virgilio David w liście
ogłaszającym to wydarzenie. Prze-
wodniczący Konferencji Biskupów
Katolickich Filipin zachęcił wszyst-
kie diecezje, parafie, wspólnoty reli-
gijne i instytucje katolickie do udziału
w nim. „Z całkowitym zaufaniem
i ufnością w Twój bezgraniczny oce-
an miłości, poświęcamy się całkowi-
cie Tobie i oddajemy się pod ochronę
Twojej miłosiernej opieki” – będą się
modlić Filipińczycy. W liście ogłasza-
jącym poświęcenie kard. David okre-
ślił je jako „zbiorową odpowiedź wia-
ry i nadziei” w obliczu poważnych
wyzwań stojących przed krajem i glo-
balną społecznością.

Z DYMEM W GÓRĘ

Rwanda doświadczyła strasznego
ludobójstwa, gdy w 1994 r. w wy-

Iskra na cały świat

Barbara Stefańska

pińczycy dobrze znają obraz Jezusa
miłosiernego i Koronkę do Bożego
miłosierdzia. Istnieje też lokalny zwy-
czaj (*3 o'clock habit*), czyli modlitwa
trzeciej godziny, która transmitowana
jest także w publicznej telewizji. Jest
to trwająca około dwóch minut mo-
dlitwa, w której wierni zwracają się
do Bożego miłosierdzia, recytują mo-
dlitwę „O krwi i wodo...” i trzy razy
powtarzają „Święty Boże...”.

Postać polskiej świętej jest rów-
nież popularna. Mieszkająca w Ma-
nili Josephine Olmedo wskazuje, że
przyczynił się do tego film o życiu
św. Faustyny Kowalskiej, którą gra-
ła popularna amerykańsko-filipińska
aktorka Donita Rose. Josephine od-

niku masowych mordów zginęło
ponad 800 tys. osób, głównie z ple-
mienia Tutsi. – Z jednej strony po-
lityka kraju polega na odchodzeniu
od kategorii plemiennych i podkre-
ślaniu, że wszyscy jesteśmy Rwandyj-
czykami. Z drugiej strony są działania
misyjne, duchowe, sięgające do głębi:
przebaczenia, oczyszczania z krzywd
i poczucia winy – mówi Monika Flo-
rek-Mostowska z Fundacji Salvati,
która kilkakrotnie odwiedziła ten
kraj. I na taki grunt trafia orędzie
o miłosiernej miłości Boga.

Opiekujący się Sanktuarium Mi-
łosierdzia Bożego w Kabuga w pro-
wincji Kigali misjonarze pallotyni
duży nacisk kładą właśnie na prze-



baczenie i pojednanie. – Wokół
świątyni jest wiele kaplic, w któ-
rych zobrazowane jest życie Jezu-
sa – opowiada Monika Florek-Mo-
stowska. – Najbardziej poruszająca
dla mnie jest największa z nich – ka-
plica Grobu Pańskiego. Przez cały
miesiąc ludzie wrzucają tam kar-
teczki, na których zapisują swo-
je krzywdy, grzechy, to, czego nie
mogą wybaczyć i z czym jest im cięż-
ko. Karteczki są zabierane w pierw-
szy piątek miesiąca. W czasie nabo-
żeństwa ekspiacyjnego na dużej tacy
przed kościołem wszystkie te kar-
teczki płoną. Przejmująca jest smu-
ga dymu, która unosi się do nieba,
obrazując, że miłość Jezusa uwal-



*Procesja obchodów Święta Miłosierdzia Bożego
w sanktuarium w Kabuga w Rwandzie*

foto: ks. Stanisław Filippek SAC/Palotynski Sekretariat Misyjny

nia nas od grzechów, poczucia winy czy krzywdy.

Obraz Jezusa miłosiernego znany jest Rwandyjczykom. – W ich ubogich domach, gdzie często nie ma wyposażenia, można dostrzec nawet niewielki obrazek Jezusa miłosiernego przytwierdzony taśmą klejącą do ściany – mówi Monika Florek-Mostowska. Są też obrazki ze św. Faustyną, rozdawane przez misjonarzy. Dostępne jest tłumaczenie „Dzienniczka”, który został przełożony na lokalny język kinyarwanda i na francuski.

Do sanktuarium w Kabuga pielgrzymują wierni z różnych stron kraju. Popularne są czuwania piątkowe, na które matki z dziećmi na plecach

potrafią iść kilometrami i potem spędzać całą noc na modlitwie.

OGIEŃ MIŁOSIERDZIA

„Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!” – mówił św. Jan Paweł II w Krakowie-Łagiewnikach w 2002 r., zawierając świat Bożemu miłosierdziu. Skromna zakonnica z Polski otrzymała od Jezusa orędzie skierowane do wszystkich ludzi, w każdym zakątku globu. Filipiny czy sanktuarium w Kabuga w Rwandzie to tylko przykłady licznych miejsc na świecie, do których to orędzie dotarło i przemienia ludzkie serca.

Siostrę Faustynę św. Jan Paweł II kanonizował dokładnie 25 lat temu, 30 kwietnia 2000 r. w Rzymie. Podkreślał wtedy, że pewne jest, iż w nadchodzących latach „obok kolejnych sukcesów nie zabraknie niestety także doświadczeń bolesnych. Ale światło Bożego miłosierdzia, które Bóg zechciał niejako powierzyć światu na nowo poprzez charyzmat św. Faustyny, będzie rozjaśniało ludzkie drogi w trzecim tysiącleciu”.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”, absolwentką polonistyki na UJ i politologii

b.stefanska@idziemy.com.pl



Patrzyłam na trumnę i myślałam: „Synu, a ja cię chciałam sprzątnąć. Co powiesz?”. „Musisz się przyznać” – usłyszałam. Patrzył na mnie ze zdjęcia i z tym swoim życzliwym uśmiechem spytał: „Odważysz się?”.

Stałam przed trumną w kościele, który on sam, ks. Ignacy Zygmunt Dziewiątkowski, wybudował. Kościół był pełen ludzi, z których uczynił wspólnotę i którzy modlili się za niego, gdy po udarze leżał osiem tygodni w szpitalu.

„Mój Ignas był skazany na zagładę” – wyznałam. „Przeze mnie. Tak los się potoczył, że Pan Bóg go ochronił”. Rozejrzałam się po zebranych i dodałam: „Teraz siedzę i liczę, ilu

ciotka, w sumie osiem osób, wszyscy zamieszkaliśmy w świronku – niewielkim spichlerzu, wynajętym od znajomego, a oddalonym od domu dziadków o 5 km.

Po wojnie Polacy masowo wyjeżdżali do Polski, także tata pojechał rozebrać się za lokum dla nas. Ledwo po trzech tygodniach wrócił, został aresztowany. Wydał go ktoś z sąsiadów. Dostał wyrok 25 lat obozu. Po 10 latach wypuścili go na fali amnestii, ale zakazali wracać do rodziny. Spotkaliśmy się dopiero latem 1956 r., po odwilży. To już nie był ten sam człowiek.

Nas wcześniej do Polski sprowadził towarzysz Gomułka. Osiedliśmy w Sokółce, gdzie mieszkała część rodziny ojca. Tu dorastałam i tu poznałam męża. Spieszyło mi się, żeby wyjść z domu rodzinnego i już w 1958 r. pobraliśmy się z Janem. Niestety, nie sprawdził się ani jako mąż, ani jako tata.

Niedługo po ślubie zaszłam w ciążę, poroniłam. Kiedy okazało się, że



Syn, który zrodził matkę

ja mam tu synów, ile córek, a on był tylko jeden! Chwała Panu, dzięki za wszystko!”.

CO ROBIĆ Z TYMI DZIEĆMI?

Kiedy 14 lutego 1962 r. położna mi go przyniosła, jęknęłam: „O, Boże! Jakie chude dziecko!”. Miałam 21 lat i jeszcze „zielony” rozum. To, co chciałam zrobić dziewięć miesięcy wcześniej, także o tym świadczyło.

Moje życie nie było łatwe. Mieszkaliśmy koło Grodna; miałam 4,5 roku, gdy w 1944 r. Sowieci aresztowali ojca i zabrali do Workuty. Wcześniej zesłani na Syberię zostali obaj dziadkowie, potem wujek, który już nie wrócił. Babcia, skazana na 10 lat więzienia, obciążona została „podatkiem” za „kułacki” majątek. Pozbawiono ją go w całości. Pamiętam ciężarówkę, na którą Sowieci pakowali konie, krowy, świny. Stodołę oczyścili do ostatniego żdźbła, a do naszego domu sprowadzili kołchoźników. Moi rodzice z trójką dzieci, dziadkowie,

znów oczekuję dziecka, przenieśliśmy się z domu teściów do domu po moim dziadku, gdzie wreszcie czułam się bardziej u siebie. Później wybudowaliśmy własny dom, ale życie dalekie było od ideału. Nasza córka Zosia miała 10 miesięcy, gdy na zapalenie opon mózgowych zmarła moja siostra. Bardzo to przeżyłam, w dodatku okazało się, że nasza rodzina znów się powiększy. Byłam przerażona.

Po narodzinach pierwszego dziecka bardzo bałam się zająć w kolejną ciążę. Kiedy lekarka ją zdiagnozowała, zapytała: „Co pani będzie robić z tymi dziećmi?”, i wypisała skierowanie na aborcję. Wróciłam do domu, załatwiłam opiekę dla Zosi i zaczęłam pakować się do szpitala. Na to wszedł mój mąż i gdy dowiedział się o moich zamiarach, chwycił mnie za poły płaszcza i zatrzymał siłą.

NA RATUNEK OJCIEC PIO

Ignas był żywym chłopcem, ciągle biegał. Kiedy miał 2,5 roku, przewró-

cił się na świeżo wypastowanej podłodze i złamał nogę. Więcej nie pastowałam. Był też bystry, mimo to w szóstej klasie nauczycielki zasugerowały wizytę u psychologa. Siedział w gabinecie godzinę, półtorej, a ja denrowowałam się, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Kiedy się otworzyły, pani psycholog oświadczyła: „Takich dzieci potrzeba nam na studia!”. Był nad wiek rozwinięty, tyle że robił błędy ortograficzne. Dziś zdiagnozowano by dysleksję. Postanowiłam, że już nigdy nie pozwolę nikomu go zdyskredytować.

Zawsze był religijny, do kościoła nie trzeba było go zmuszać. Siostry – bo Ignas miał jeszcze dwa lata młodszą siostrę Lucynę i 10 lat młodszego brata Janka – wołały na niego: „święty Ignas”, „Ignacy ksiądz”. Ministrantem został, gdy tylko osiągnął odpowiedni wiek. Był nim jeszcze w szkole średniej, gdy wielu chłopców rezygnuje ze służby przy ołtarzu. Na pielgrzymkę na Jasną Górę nie poszedł



fot. Monika Odrobińska

tylko raz – w 1981 r., bo wtedy posłał ja, a on pilnował dobytku; był już w seminarium. Jakież było moje wzruszenie, gdy przemoczone po całym dniu wędrówki, po nocy wylewania wody z namiotu, dotarliśmy z sąsiadką na miejsce i zastałyśmy nasz namiot rozłożony i suchy. To Ignas przyjechał i go dla nas przygotował, razem ze swoim seminaryjnym kolegą.

Był w siódmej klasie, gdy parafię odwiedzili misjonarze. Z kolegą zdecydowali o pójściu do seminarium. Myśleliśmy, że to dziecięcy poryw serca, ale skonsultowałam się z proboszczem. „Najpierw skończ szkołę średnią, żebyś miał wykształcenie” – zwrócił się bezpośrednio do Ignasia. Więc skończył. Po maturze oznajmił: „Jadę do Warszawy”. „Do jakiej szkoły?” – zapytałam. „Do seminarium”. Wtedy przypomniałam sobie, że mama mojego ojca, Zygmunta, długo modliła się, by jej jedyny syn został księdzem. I oto Pan Bóg wysłuchał tej prośby dwa pokolenia później. Przecież gdyby wysłuchał wtedy, nie byłoby na świecie ani mnie, ani Ignasia, który swoje drugie imię dostał na cześć dziadka. Widać to na niego czekał.

Traktowałam sprawę poważnie. „Zastanowiłeś się nad tym?” – upew-

niałam się. „Tak”. „Jak zaczniesz, to skończysz?”. „Skończę”. I skończył. Był potem wspaniałym kapłanem. Mimo braku wzorca miał wszelkie cechy ojcostwa: był troskliwy, uważnie słuchał, rozmawiając z dziećmi, siadał między nimi.

Na prymicje zaproszonych było 300 gości, a tu brakowało pieniędzy na przyjęcie. Któregoś dnia wróciłam z pracy wyjątkowo zmęczona i rozżalona, położyłam się i wzięłam do ręki „Cuda o. Pio”. Często sięgałam po tę książkę, działała na mnie jak tabletki uspokajające. Tym razem jednak nie byłam spokojna: „Boże, w co ja wdepnęłam?! Ojcie Pio, ratuj!”.

Leżałam z książką na piersi. Mój oddech się uspokajał, serce przestało walić. Zasnęłam. Nigdy nie spałam lepiej. Rano byłam przerażona: prześpałam całą noc w ubraniu, niemal zasnęłam do pracy. Zdjęłam z piersi książkę, spojrzałam na o. Pio i usłyszałam: „O nic się nie martw, jesteś przecież dzieckiem Bożym”.

Do dnia prymicji udało mi się zarobić 300 dolarów. Po święceniach Ignas służył w parafiach w Nowym Mieście, Błoniu, u św. Tomasza Apostoła na Imielinie i u bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie, wresz-

cie powierzono mu misję stworzenia własnej parafii. Kiedy zadzwonił z tą informacją, zapytałam, pod czym będzie wezwaniem. „Ojca Pio!” – usłyszałam, i wcale się nie zdziwiłam.

DZIECKO CZUJE WSZYSTKO

Najstarsza córka powiedziała, że pójdzie do liceum, jeśli ja zdam maturę. Zdałam, po nauce w liceum dla pracujących. Nie dawało mi spokoju, że jestem matką księdza, a nic na temat duchowości nie wiem. Trafiła mi w ręce ulotka Instytutu Wyższej Kultury Religijnej KUL. Oprócz matury nie miałam nic, co by mnie do takich studiów uprawniało. „Chcę wiedzieć, dlaczego i po co na tym świecie żyję” – powiedziałam podczas rekrutacji. Przyjęli mnie. Zwolniłam się z pracy w sklepie, żyłam z zasiłku, pracowałam w gospodarstwie, pilnowałam wnuków i studiowałam – najpierw trzy lata studium w Suwałkach, potem kolejne trzy lata studiów katechetycznych w Olsztynie i Białymstoku. Dyplom zrobiłam w wieku 60 lat; uczyłam potem katechezy w rodzinnych stronach i u najmłodszego syna w USA.

Na moich ponownych narodzinach zaważyło jeszcze jedno wydarzenie. Podczas terapii grupowej wyznałam, że mój dziadek, ojciec mamy, został aresztowany w 1940 r., gdy ona była ze mną w ciąży. To był dla niej potworny wstrząs. Nigdy ze mną o tym nie rozmawiała, dowiedziałam się „przy okazji”. Kiedy to powiedziałam na forum, zaczęły mną wstrząsać spazmy, nie mogłam się opanować. Po kilku minutach wydałam z siebie trzy głębokie westchnienia i poczułam, że „urodziłam” ten lęk, który towarzyszył mi od zawsze; który ze mną rósł i potęgował z roku na rok. Poczułam się wolna.

Dziecko czuje wszystko, także to nienarodzone. W spontanicznej mowie na pogrzebie Ignasia zaapelowałam do kobiet, które jak ja kiedyś stają wobec dylematu: „Nie zabijajcie dzieci. One są naszym szczęściem, naszym życiem”. Od 25 lat angażuję się w duchową adopcję dziecka poczętego i każdego 25 grudnia jestem szczęśliwa, że przyszło na świat „moje” kolejne dziecko.

Wysłuchała Monika Odrobińska



Jolanta Hajdasz

Kampania na zakręcie

Ostatni czas przed świętami to w mojej ocenie tzw. *gamechanger* w kampanii wyborczej, po której będziemy wybierali prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na najbliższe pięć lat. *Gamechanger* to pochodzące z języka angielskiego słowo, oznaczające dzisiaj coś, co gwałtownie zmienia okoliczności sytuacji i wpływa na radykalną zmianę dotychczasowego postępowania w jakimś zakresie.

Tym wywrotowym czynnikiem stały się trzy debaty prezydenckie. One sprawiły, że monotonna kampania wyborcza nabrała wyrazu i że chyba do większości z nas dotarło, jak ważne to będą wybory i jak ważny będzie w nich głos każdego z nas.

Największymi przegranymi wspomnianych debat są trzy wielkie telewizje, które zgodziły się zadawać pytania w debacie organizowanej przez sztab Rafała Trzaskowskiego w Końskich. Od niej zresztą zaczęło się całe zamieszanie. Ową kontrowersyjną debatę w pierwotnej wersji organizowała telewizja publiczna w likwidacji. Dziś już wiemy, że dotarło do jej szefów, iż robiąc to, złamali wszelkie istniejące przepisy, więc obecnie podawana wersja jest taka, że ową debatę TVP, TVN

i Polsatu organizował sztab Rafała Trzaskowskiego. To również łamie prawo, ponieważ telewizję publiczną obowiązują rygorystyczne przepisy i miała

Trzy debaty prezydenckie sprawiły, że monotonna kampania nabrała wyrazu i dotarło do nas, jak ważne to będą wybory.

ona obowiązek chociażby zaznaczyć planszami przed nadawanym programem i po nim, że został on sfinansowany ze środków konkretnego komitetu wyborczego. Tego jednak nie zrobiono, a więc mamy do czynienia z nielegalnym finansowaniem kampanii jednego kandydata.

A przy okazji warto zapytać publicznie, czy dziennikarze TVP, TVN i Polsatu, którzy prowadzili tę imprezę sztabu wyborczego Rafała Trzaskowskiego, byli wynagradzani przez jego komitet wyborczy, czy raczej płacili im ich pracodawcy, a więc to oni nielegalnie wspierali finansowo kampanię obecnego prezydenta Warszawy? Jeśli zaś dziennikarze nie brali w ogóle wynagrodzenia, to jak się czują z tym, że stali się wolontar-

iuszami w sztabie wyborczym jednego kandydata? Jak się to ma do ich obiektywizmu i dziennikarskiej niezależności?

Kontrowersji jest jeszcze więcej. Jeśli media publiczne i prywatne świadczyły nieodpłatnie tak wielkie usługi finansowe jednemu jedynemu sztabowi, to sytuacja pod względem prawnym jest naprawdę jednoznaczna i wyjątkowo trudna dla obozu rządzącego i mediów publicznych w likwidacji. Jest to nielegalne finansowanie kampanii wyborczej, a więc zasadniczy powód do odebrania danej partii subwencji, czyli środków finansowych, z których te partie się utrzymują. Rząd Donalda Tuska ten właśnie przepis wykorzystał w bieżącym roku, by bezprawnie, ale jednak skutecznie pozbawić Prawo i Sprawiedliwość środków na prowadzenie kampanii.

Jeśli zatem żyjemy w państwie prawa, to Państwowa Komisja Wyborcza i sądy muszą konsekwentnie zająć się tą sprawą, a Platformie Obywatelskiej trudno będzie obronić swój własny komitet i własną partię. Cóż, warto przypomnieć te słowa: kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Synod w Paryżu

Biskupi ośmiu diecezji należących do regionu paryskiego Île-de France zwołali synod partykularny. Jest on odpowiedzią na bezprecedensowy wzrost liczby chrztów dorosłych. – To dla nas źródło radości, ale też zobowiązanie – napisał abp Laurent Ulrich w liście do wiernych. Chodzi o to, by zrozumieć, jakimi drogami neofici dotarli do Kościoła oraz jak lepiej zaangażować ich w życie diecezji. – Co powinniśmy zrobić, aby znaleźli wśród nas środki do wzrastania w wierze? – pyta metropolita Paryża. Synod regionu paryskiego rozpocznie się za rok w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, a zakończy się latem 2027 r. 

Najazd licealistów

Sanktuarium w Lourdes okazało się za małe, by pomieścić wszystkich licealistów z regionu paryskiego, którzy chcieli wziąć udział w pielgrzymce Frat 2025 przed Wielkanocą. – Gdyby bazylika św. Piusa X była większa, gdyby w Lourdes było więcej miejsc noclegowych, mogłoby przyjechać co najmniej 15 tys. samej młodzieży, a tak jest nas 13,5 tys., młodzieży i ich opiekunów – stwierdził ks. Gaultier de Chaillé, organizator pielgrzymki. W czasie wydarzenia sakramentu namaszczenia chorych udzielono niemal tysiącu młodych pątników – chorym i tym, którzy zmagają się z uzależnieniami czy depresją. 

Papież ogłosi Carla Acutisa najmłodszym świętym czasów współczesnych. Będzie to 27 kwietnia, podczas Mszy św. na placu Świętego Piotra w Rzymie zamykającej Jubileusz Młodzieży.

„Cieszę się, że umieram, ponieważ przeżyłem swoje życie, nie marnując ani chwili ani nie czyniąc czegośkolwiek, co nie podoba się Bogu” – mówił pierwszy patron internetu i pokolenia milenialsów bł. Carlo Acutis pod koniec swojego zaledwie piętnastoletniego życia. Pierwsze objawy choroby odczuł w 2006 r., gdy pewnego dnia wrócił ze szkoły potwornie zmęczony. Kilka dni później dostał wysokiej gorączki, a pediatra stwierdził, że to grypa. Niestety, samopoczucie chłopca z dnia na dzień się pogarszało, a gdy nie był już w stanie samodzielnie się poruszać, zaniepokojeni rodzice zabrali go do szpitala. Tam usłyszał wstrząsającą diagnozę: ostra białaczka szpikowa. A jednak ta informacja wcale go nie załamała. Przeciwnie: to on podnosił na duchu zrozpaczonych niewierzących rodziców, swoje cierpienie ofiarowując w intencji papieża i Kościoła.

Mózg Carla przestał funkcjonować 11 października 2006 r., a jego śmierć stwierdzono 12 października, w wigilię ostatniego objawienia Matki Bożej w Fatimie. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w diecezji mediolańskiej w 2013 r. Papież Franciszek zatwierdził dekret o heroiczności jego cnót 5 lipca 2018 r., a 21 lutego 2020 r. – cud za jego wstawiennictwem. Nastolatka beatyfikowano 10 października 2020 r. w Asyżu, gdzie spoczywają jego doczesne szczątki. Uznanie drugiego cudu za jego wstawiennictwem otworzyło drogę do kanonizacji. Papież ogłosi Carla Acutisa najmłodszym świętym współczesnych czasów. Będzie to 27 kwietnia, podczas uroczystej Mszy św. na placu Świętego Piotra w Rzymie, zamykającej jubileuszowe dni młodzieży szkolnej w ramach Roku Świętego.



fot. ks. Waldemar Iurek

U patrona milenialsów

Magdalena Prokop-Duchnowska

Księża Mikołaj Dobosz i Michał Borowski z kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP w Warszawie na wydarzenie wybierają się z grupą ponad 40 młodych ludzi (14–17 lat): ministrantów, przygotowujących się do bierzmowania i członków parafialnej wspólnoty „Wypłyn na głębiej”. – Papież woła, więc było dla nas czymś oczywistym, że jedziemy – mówi ks. Mikołaj. – „Narzekamy na Kościół, a przecież Kościół to my...” – wyznała mi jedna z dziewcząt. Do takiego wniosku doszła po Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie, gdzie na własne oczy zobaczyła 2 mln zgromadzonych w jednym miejscu dla Boga młodych ludzi. To jeden z powodów, dla których takie wyjazdy są bardzo potrzebne. A kolejnym jest wyjątkowy bohater wydarzenia.

– Carlo Acutis to święty współczesny, bliski mnie i moim problemom – mówi piętnastoletni Leon Grudnik ze wspólnoty „Wypłyn na głębiej”. Do wyjazdu zachęciła go możliwość spędzenia wartościowego czasu z rówieśnikami, ale i lepszego poznania błogosławionego Włocha. – Ten chłopak inspirował do świętości, udowadniając, że także dzisiaj jest ona w zasięgu każdego z nas – wyjaśnia.

Ksiądz Dobosz planuje zabrać młodzież na grób Carla Acutisa do Asyżu, ale też odwiedzić trzynastoletniego męczennika św. Tarsycjusza, św. Stanisława Kostkę czy świętych apostołów Piotra i Pawła. – To postacie, które swoim życiorysem zachęcają do radykalizmu – mówi. – Warto pokazywać ich młodym ludziom, szczególnie teraz, gdy dostają wszystko „na talerzu” i nie mają przeciwko czemu się buntować.

– Wcześniej Carla nie znałam, ale zaintrygowało mnie to, co usłyszałam o nim na spotkaniu organizacyjnym przed wyjazdem – mówi Nikola z parafii Nawrócenia św. Pawła Apostoła na warszawskim Grochowie. – Odtąd zwracam się do niego w sprawach, w których nikt inny nie potrafi mi pomóc. Myślę, że mamy szansę się zaprzyjaźnić – dodaje z uśmiechem.

Jej koleżanki, Natalia Zakrzewska i Julia Jałosińska, cieszą się na wspólny wyjazd nie tylko ze względów formacyjnych i relacyjnych, ale też czysto turystycznych. Wraz z ks. Mariuszem Zielińskim i kilkunastoma rówieśnikami z parafialnej Caritas, służby liturgicznej i oazy (14–16 lat) wyjazd do Rzymu planują na początku maja, łącząc dwie okazje: kwietniową kanonizację Carla Acutisa i zaplanowaną na sierpień kanonizację Piera Giorgia Frassatego. „Odnajdźcie Boga, a znajdziecie sens swojego życia” – to słowa młodego Włocha, które wydrukowali na swoich koszulkach.

– U Carla w Asyżu byłem kilka razy i podczas każdej z tych wizyt zawierzałem mu swoją duszpasterską posługę – mówi ks. Mariusz. – Owoce to większa cierpliwość, Boży dystans i lepsze nastawienie do młodych. Zniknęła gdzieś wcześniejsza nerwowość i brak elastyczności – dodaje. Uważa, że głównym dobrem takich wyjazdów z młodymi są relacje, które przeradzają się potem w bliskie znajomości albo przyjaźnie. – Nie mniej ważne jest to – dodaje – że będąc tam razem, na własnej skórze doświadczają, że Kościół sięga nie tylko na Grochów, ale na cały świat.



W SKRÓCIE

■ **Strażacy w katedrze.** 4 maja o godz. 7.30 w katedrze św. Floriana na Pradze bp Romuald Kamiński przewodniczył Mszy św. w intencji strażaków Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, a także nowo promowanych oficerów PSP i ich rodzin. Przemarsz strażaków z jednostki z ul. Marcinkowskiego 2 do katedry rozpocznie się o godz. 7.00.

■ **Jubileuszowa adoracja.** W kościele stacyjnym Roku Jubileuszowego NMP Matki Pięknego Miłości na Porajach, ul. Myśluborska 100, w każdą pierwszą środę miesiąca odbywa się adoracja Najświętszego Sakramentu z modlitwą uwielbienia – najbliższa 7 maja w godz. 18.00–20.00.

■ **Hotspot ze św. Carlem.** 27 kwietnia w godz. 19.00–21.30 w parafii św. Barnaby Apostoła w Warszawie, ul. Łodygowa 24, odbędzie się wieczór dla młodych „Hotspot. Wiera w zasięgu”, przygotowany przez parafialną młodzież. Wydarzenie odbywa się w dniu, kiedy w Rzymie ma miejsce kanonizacja bł. Carla Acutisa. Do udziału zaproszona jest młodzież z całej diecezji i spoza niej. W programie koncert zespołu Ocaleni Worship, świadectwa młodych i spotkanie z Wojtkiem Czubą, influencerem i ewangelizatorem. Wstęp wolny.

■ **W intencji położnej.** Msza św. pod przewodnictwem ks. Władysława Dudy, duszpasterza Środowisk Medycznych Archidiecezji Warszawskiej, w intencji rychłej beatyfikacji sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej, położnej z Auschwitz, odbędzie się 8 maja o godz. 17.00 w kościele Wzytek w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 34.

■ **Księdzu Popiełuszcze.** W kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w każdą ostatnią niedzielę miesiąca wierni modlą się o jedność w narodzie za wstawiennictwem bł. Jerzego Popiełuszki. 27 kwietnia Mszy św. o godz. 18.00 będzie przewodniczył i homilię wygłosi o. Michał Legan OSPPE. Następnie odbędzie się spotkanie z ks. prałatem Kazimierzem Gniedzią, bratem cioteczonym błogosławionego, oraz dr Mileną Kindziuk.



CHRZEST KATECHUMENÓW

W Wigilię Paschalną ośmiu katechumenów przygotowujących się w Archidiecejalnym Ośrodku Katechumenalnym przy archikatedrze św. Stanisława Kostki w Łodzi przyjęło sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego: chrzest, Eucharystię i bierzmowanie. W liturgii,

której przewodniczył kard. Grzegorz Ryś, uczestniczyły rodziny i najbliżsi katechumenów. Metropolita łódzki zwrócił uwagę, że chrzest jako pierwszy i najważniejszy sakrament jest bramą do wszystkich sakramentów, do życia wiecznego./ks. Paweł Kłys

RÓŻANIEC W LORETTO

XVI Pielgrzymka Czytelników „Różańca” i Rodziny Loretańskiej do Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej w Loretto odbędzie się 10 maja w godz. 9.30–15.00. W programie: Eucharystia, Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, procesja różańcowa, konferencja ks. dr. Janusza Stańczuka, koncert zespołu Uwielbiam MY, Koronka do Bożego miłosierdzia. Do udziału zaproszeni są wszyscy, którym bliskie są Maryja i Różaniec. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”. Zgłoszenia grup zorganizowanych: rozaniec@loretanki.pl, tel. 22 612 93 64.



KRZYŻMO W ŁODZI

Ponad 300 kapłanów diecezjalnych i zakonnych uczestniczyło w Mszy Krzyżma, której w łódzkiej archikatedrze przewodniczył kard. Grzegorz Ryś. Wśród koncelebransów obecny był także pochodzący z Łodzi bp Krzysztof Nykiel, regens Penitencjarii Apostolskiej. Metropolita

łódzki, zwracając się do duchownych, powiedział: – Nie rób wszystkiego sam, nie rób wszystkiego po swojemu, rozejrzyj się po kościele, uciesz się tymi wszystkimi ludźmi, których ci Pan daje, posyłaj ich w imieniu Pana. Posyłaj, uzdatniaj, wyposażaj!./ks. Paweł Kłys





fot. archiwum „Idziemy”

MUSICA SACRA

Mszą św. w katedrze św. Floriana na Pradze 27 kwietnia o godz. 18.00 zainaugurowana zostanie druga edycja Festiwalu Musica Sacra. 28 kwietnia o godz. 20.00 zabrzmie muzyka wybitnego polskiego kompozytora i organisty Mariana Sawy. 1 maja o godz. 20.00

odbędzie się warszawska premiera Misterium de Montserrat Pawła Głowińskiego w wykonaniu Chóru Kameralnego UAM w Poznaniu, a 4 maja o godz. 20.00 – koncert finałowy The Adoration w wykonaniu Chóru Filharmonii Narodowej. Wstęp wolny.

O ROZEZNAWANIU W WOŁOMINIE

W parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie odbyło się spotkanie z członkami parafialnej rady duszpasterskiej i parafialnej rady ekonomicznej oraz z kapłanami parafii. Przebiegło pod hasłem „Rozeznawanie stanu parafii i wytyczanie kierunków duszpasterskich”.



fot. arch. par. MB Częstochowskiej w Wołominie

Warsztaty zorganizowano w ramach formacji stałej członków PRD i PRE Referatu diecezjalnego ds. PRD i PRE oraz Wydziału Teologicznego UKSW i ISKK.

OLIMPIADA U FRANCISZKANÓW

Finał XIX Ogólnopolskiej Franciszkańskiej Olimpiady Wiedzy o św. Maksymilianie dla uczniów ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych odbył się 9 i 10 kwietnia w Klasztorze Ojców Franciszkanów z siedzibą w Siedlcach.

Celem olimpiady było przybliżenie dzieciom i młodzieży postaci św. Maksymiliana Marii Kolbego. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”. Lista laureatów dostępna na stronie: olimpiada.franciszkanie-warszawa.pl.



fot. o. Aleksander Momot

■ Profanacja na Pradze.

Przy kościele Matki Bożej Loretańskiej przy ul. Ratuszowej na Pradze 15 kwietnia zdewastowano figurę Matki Bożej Loretańskiej. Sprawcy i przyczyny zdarzenia nie są znane.

■ Kto pielgrzymem nadziei?

Losowanie głównych nagród w konkursie „Pielgrzymi nadziei” po zakończeniu nawiedzania stołecznych kościołów stacyjnych odbędzie się 29 kwietnia o godz. 9.00 w sali konferencyjnej Domu Arcybiskupów Warszawskich.

■ **Ratunek dla krzyża.** Archidiecezja warszawska i diecezja warszawsko-praska zapraszają uczniów szkół średnich i studentów do udziału w konkursie „Krzyż uratowany”. Zadanie polega na przygotowaniu pracy, która ilustruje pozytywną wartość obecności krzyża w przestrzeni publicznej. Do wygrania wartościowe nagrody. Prace należy dostarczyć do 14 maja do Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, ul. Miodowa 17/19, z dopiskiem: „Krzyż uratowany”. Regulamin na archwwa.pl.

■ **Święto Patronki Warszawy.** Odpust ku czci Matki Bożej Łaskawej u jezuitów w Sanktuarium NMP Łaskawej Patronki Warszawy odbędzie się 8–11 maja. 8 maja po Mszy św. o godz. 20.00 prelekcja o. Krzysztofa Dorosza SJ „Matko Łaskawa! Poszukaj z nami miejsca dla Boga!”. 9 maja po Mszy św. o godz. 20.00 świadectwo Tadeusza Kulika i Anety Ciężarek z peregrynacji kopii Obrazu Matki Bożej Łaskawej. 10 maja po Mszy św. o godz. 20.00 prelekcja Edgara Sukiennika „Kult MB Łaskawej na tle życia religijnego w Warszawie w XVII i XVIII w.”. 11 maja o godz. 8.00 przeniesienie relikwii bł. Rodziny Ulmów z katedry polowej WP, o godz. 8.30 Msza św. w sanktuarium w intencji rodzin, o godz. 11.00 Msza III Zakonu Franciszkańskiego, o godz. 13.00 przeniesienie relikwii do kościoła Paulinów przy ul. Długiej, od godz. 18.45 procesja ulicami Starego Miasta z figurą Matki Bożej Łaskawej, o godz. 20.00 uroczysta Msza św. pod przewodnictwem bp. Michała Janochy.



fot. arch. Fundacji Kapucyńskiej

nikaty: „Zostań w domu”. Pytali, co mają ze sobą zrobić – wspomina pani Kasia. – Trudno było im bez codziennego kontaktu z nami. Jeden z nich powiedział mi wtedy: „Zrób coś, żeby wróciły nasze spotkania, inaczej się zapijemy”.

Chodziło mu o poniedziałkowe Spotkania ze Słowem i środową manufakturę kapucyńską. Przychodzi na nie od 30 do 80 osób. Na początek jedzą kanapki, nigdy jednak nie zaczynają bez modlitwy. – Po tym, jak kapłan przeczyta fragment Pisma Świętego, wspólnie je rozważają. Nasi podopieczni chętnie się udzielają. Oni naprawdę chcą słuchać słowa Bożego – mówi pani Kasia. – A potem świadczą o nim na ulicy. Często bywa, że swoje jedzenie zostawiają na parkowych ławkach dla innych, tak samo potrzebujących.

Z kolei manufaktura wyzwala talenty artystyczne. – Odkryliśmy już sześćdziesięciu ludzi z ulicy, którzy pięknie malują – mówi Katarzyna Tsiantos. – Wykonują ikony i różańce, które sprzedajemy w naszym sklepiku. Pozyskane fundusze wykorzystujemy na dalszą pomoc bezdomnym. Najpiękniejsze prace wystawimy na dorocznym pikniku Artyści dla Bez-

Boża robota na Miodowej

Monika Odrobińska

Wszyscy jesteśmy bezdomni, bo wszyscy dopiero zmierzamy do domu Ojca. Różnymi się tylko tym, że my mamy gdzie mieszkać tu, na ziemi.

Te słowa pani Kasia, wolontariuszka Fundacji Kapucyńskiej, rzuca między robieniem kanapek dla kilkudziesięciorga gości. Takich osób jak ona jest w kapucyńskim Domu bł. Aniceta przy ul. Miodowej w Warszawie blisko 150. Codziennie przygotowują cztery stulitrowe gary treściwej zupy, która dla bezdomnych stanowi jedyny gorący posiłek w ciągu dnia.

– Zaoferowanie jedzenia, leków i ubrania jest spełnieniem podstawowych potrzeb człowieka. Dopiero potem można mówić o pomocy duchowej: modlitwie, spowiedzi czy spotkaniach

z kulturą – mówi br. Szymon Kopko, szef jadłodajni. Kapucyni starają się w tym naśladować bł. Aniceta Koplińskiego, który w swojej działalności na początku XX w. żadnego potrzebującego nie zostawił bez pomocy materialnej i pojednania z Bogiem.

W DOMU, CZYLI GDZIE?

W krajobraz Warszawy wpisała się już długa kolejka osób przychodzących codziennie na zupełną do kapucynów. – Czasem przyjdzie 400 osób, czasem 500, niektórzy stoją w kolejce po kilka razy i dla wszystkich musi wystarczyć – mówi Katarzyna Tsiantos, prezes powołanej w 2010 r. przez Radosława Pazurę Fundacji Kapucyńskiej. – Oprócz głodu fizycznego zaspokajają tu także głód duchowy: zostaną wysłuchani, poklepani po ramieniu. Dostaną coś, czego na co dzień tak bardzo im brakuje – szacunek.

Pandemia pokazała to w sposób szczególnie. – Żalili się wtedy na komu-

domnych. Prace jednych i drugich spotykają się w tym jednym miejscu. Psycholog powiedziałby o resocjalizującej



fot. arch. Fundacji Kapucyńskiej

wartości takich działań, my upatrujemy w nich możliwości zbliżenia się do siebie poprzez wzajemne zaufanie.

Jednym z takich twórców jest pan Jacek, który do kapucynów przychodzi od 1988 r. – Malowałem od podstawówki, moje kwiaty wykonane kredkami są jak żywe – mówi i ujawnia kolejne talenty: – W kościele na Marymoncie śpiewałem w chórze parafialnym, w latach 80. grałem na banjo i mandolinie w Kapeli Czerniakowskiej. Kupiłbym sobie mandolinę i pograł jeszcze, ale w pracy ucięło mi palec, a do tremolo potrzebne są wszystkie palce.

TYLKO MIŁOŚĆ

Innym stałym bywalcem jadłodajni jest 93-letni pan Franciszek, którego sporo kosztuje, by dotrzeć tu o balkoniку, ale zawsze jest w koszuli. Posługujący wśród bezdomnych wystrzegają się ocen. – Kiedyś jednego z nich poprosiłam, by powiedział coś o sobie – wspomina Katarzyna Tsiantos. – Zaczął od tego, że w wieku 19 miesięcy miał trepanację czaszki po tym, jak matka zrzuciła go ze schodów. Potem uczył się sztuk walki, by się przed nią bronić.

Brat Szymon nie ukrywa, że większość osób, które odwiedzają Dom bł. Aniceta, nie poradziło sobie w życiu i zapomnienia szuka w kieliszku. – Ale w bezdomność wpędzają także choroby psychiczne – mówi. – Na ulicy znajdziemy i profesorów, i dziennikarzy, i księży, i siostry zakonne. Są tam niekoniecznie na własne życzenie. – Nieistotne, kto

kim jest – wtrąca pan Jacek. – Ważne, że wszyscy jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boga.

Warunkiem skorzystania z jadłodajni czy dołączenia do spotkań przy Miodowej jest trzeźwość, sprawdzana w bramie alkomatem. Wytrwać w niej muszą ci, którzy chcą wyjść z bezdomności. – W tej chwili załatwiamy mieszkania socjalne dla kilku naszych podopiecznych – mówi Katarzyna Tsiantos. – Przez 15 lat udało nam się w ten sposób pomóc dziesiątkom ludzi. Nie każdy wytrwał, a gdy wracają na ulicę, szukają wsparcia gdzie indziej, bo wstydzą się u nas pokazać.

Pani Kasia wspomina bezdomnego, który przygarnięty na rok do czyjegoś domu, docenił jego wartość i przypomniał sobie o swojej rodzinie. – Byłam przy tym, jak się z nią pojechał – wspomina. – Znów był mężem i tatą oraz nauczycielem i dyrektorem szkoły! Wystarczyła do tego „tylko” miłość, którą otrzymał. W swoim otoczeniu spotykam się z niezrozumieniem, że chodzę do „tych pijaków”. Mówię wtedy: od tych, co w białych kołnierzykach przepijają całe weekendy, różnią się tylko fartem, bo tamci zdążyli sobie kupić mieszkanie. Żeby trafić na ulicę, nie trzeba pić, mnie od takiego losu dzielił niespłacony dług. Na bezdomność staram się patrzeć szeroko, być z tymi ludźmi, a jednocześnie dziękować Bogu, że uchronił mnie przed takim losem.

Na pytanie, jak mądrze pomagać bezdomnym, posługujące im osoby odpowiadają: „Na pewno nie pieniędzmi”. Jeśli nie możemy zaangażować się w wolontariat, zawsze możemy kupić im coś do jedzenia lub pokierować tam, gdzie otrzymają je za darmo. Zawsze jednak najważniejsze jest zauważenie i przystąpienie przy nich choć na chwilę.

PUNKTY W NIEBIE

Zanim pani Kasia trafiła do kapucynów jako wolontariuszka, wychodziła na miasto z kilkoma kanapkami. – Rozchodziły się natychmiast, dlatego postanowiłam dołączyć do organizacji, która pomaga na większą skalę – tłumaczy. – Zależało mi, by pomoc ta miała fundament chrześcijański, i tak się tu zna-

lazłam. Lubię robić kanapki, ale jeszcze bardziej lubię rozmawiać z bezdomnymi. Kto tu raz trafi, ten już zostanie. No, chyba że ktoś „robi punkty w niebie”, to miejsca tu nie zagraje. Ja jestem tu, bo czuję się potrzebna, mam kogo lubić i sama jestem lubiana. Chcę tu być i na emeryturze na pewno będę tu codziennie.

Od tych, co w białych kołnierzykach przepijają całe weekendy, różnią się tylko fartem, bo tamci zdążyli sobie kupić mieszkanie.

Bezdomni, jeśli da się im szansę, także angażują się w działania na rzecz innych. W październiku dołączają do akcji Bezdomni dla Bezimiennych i sprzątają groby tych spośród nich,

którzy już odeszli. – Pytają wtedy: „Czy do mnie też będziecie przychodzić?” – mówi Katarzyna Tsiantos. – Widzą, że interesujemy się nimi także po śmierci, co wzmacnia ich zaufanie. W sierpniu chodzą na pielgrzymki na Jasną Górę, opiekując się osobami na wózkach, dzięki czemu czują się potrzebni.

W dwudziestolecie międzywojennym bł. Anicet zapraszał na swoje imieniny wszystkich warszawian. Tak poznawali bezdomnych i wspierali ich jałmużną. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Fundacja Kapucyńska szuka ludzi o wielkich sercach, którzy wspierają ją wpłatami na Patronite, zbiórkami ślubnymi, w szkołach i firmach. – Niektórzy wpłacają symboliczną kwotę, inni znaczne sumy co miesiąc – mówi Katarzyna Tsiantos.

Pan Jacek wierzy zwłaszcza w jednego darczyńcę, który nigdy go nie zawiódł. – Czasem proszę: „Boże, pobłogosław parę złotych”, i nagle znajduje się tyle, ile trzeba – mówi. – Ale pieniądze nie są ważne, ważna jest relacja z Jezusem. To On sprawia, że przez 59 lat życia nigdy nie chorowałem. Codziennie rano dziękuję Mu za potężne dzieła, których dokonuje w moim życiu. Jednym z nich jest Dom bł. Aniceta. Ojcowie kapucyni robią dobrą robotę dlatego, że sam Pan Bóg ich prowadzi.

– To nasz dom, gdzie zawsze można wpaść i znaleźć pocieszenie – podsumowuje pani Kasia.

Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej



monika.odrobinska@idziemy.com.pl





Pokora kapłana

Mszę Krzyżma w archikatedrze św. Jana na Starym Mieście z metropolitą warszawskim abp. Adrianem Galbasem SAC koncelebrowali biskupi pomocniczy oraz arcybiskup senior kard. Kazimierz Nycz.

– Chciałbym na tych niepowtarzalnych dorocznych Mszach św. rozważać z wami kolejne aspekty naszego kapłańskiego powołania – powiedział w homilii abp Galbas. – Wszyscy chcemy pokornego księdza, podobnie jak biskupa. Nie księdza inteligentnego, przedsiębiorczego, wymownego, sprytnego, wysportowanego czy ładnego. Chcemy takiego, który, jak pisał ks. Jan Twardowski, sobą nie zaślania Boga, potrafi się schować, unżyć, umniejszyć, uniewidocznic, by bardziej widoczny był Pan – wskazał. Jak zauważył, „z powodu braku pokory, z powodu buty i wyniosłości pasterzy ludzie dziś bardzo cierpią i odchodzą od Boga, odchodzą od Kościoła”.

Metropolita prosił księży o gorliwość w posłudze: – Nie bądźmy jacy tacy, nie bądźmy byle jacy. Biskup niczego nie zrobi bez księży. Możemy napisać nie wiem jakie programy naprawcze Kościoła i parafii, ale jak nie będzie gorliwych księży, to te programy będą tylko bladym świstkiem.

Pełna treść homilii na: archwwa.pl.

W hierarchii Jezusa

Mszę Świętą Wieczerzy Pańskiej w konkatedrze Matki Bożej Zwycięskiej na Kamionku celebrował bp Jacek Grzybowski. – Chrystus przełamuje rutynę zachowań i funkcji. Ten, kto jest pierwszy, zachowuje się jak sługa; Ten, kto jest nauczycielem, staje się jak niewolnik – oto paradoks odwrócenia, który dokonuje się w czasie każdej Eucharystii i powinien promieniować na nasze życie osobiste. Jezus jest świadomy tego paradoksu, zdaje sobie sprawę, że przewartościowuje ustalony porządek. Tak też jest z Eucharystią, ona jest paradoksalnym przestawieniem porządku: Stwórca wszechrzeczy staje się kruchy, Pan wszechświata jest wydany w ręce człowieka, Pierworodny całego stworzenia staje się prostym pokarmem, chlebem – mówił w homilii.



fot. Franciszek Józwicki

Podczas liturgii bp Grzybowski wspominał o pożarze zażytkowej dzwonnicy przy konkatedrze na Kamionku i zapowiedział, że będzie odbudowana z pomocą finansową parafian i państwa. **Franciszek Józwicki**

Podczas liturgii bp Grzybowski wspominał o pożarze zażytkowej dzwonnicy przy konkatedrze na Kamionku i zapowiedział, że będzie odbudowana z pomocą finansową parafian i państwa. **Franciszek Józwicki**



fot. Irena Świerdzewska

Cicha postługa

W katedrze św. Floriana na Pradze Mszy Krzyżma przewodniczył bp Romuald Kamiński w koncelebrze z biskupami Jackiem Grzybowskim i Tomaszem Sztajerwaldem.

– Trzeba poważnie zastanowić się nad owocowaniem naszej posługi. Można być zmęczonym, przygniecionym do ziemi warunkami, stresem, wydarzeniami, ale nie możemy mówić, że jesteśmy wypaleni zawodowo. Kapłaństwo to nie zawód, ale powołanie; korzeniem naszej siły jest Jezus. Za powołaniem stoi autorytet Boga. Boimy się wielu rzeczy, a to nie jest nasze „przedsiębiorstwo”, nasza sprawa; my jesteśmy powołani i posłani przez Jezusa dla budowania Jego królestwa, i to powinno dodawać sił – mówił w homilii bp Kamiński. Podkreślił, że kapłan ma być ojcem dla wszystkich powierzonych jego opiece pasterskiej. – Nieraz zdarzy nam się okazać oburzenie, a miłujący ojciec nie może wybrzydzać czy gardzić swoimi dziećmi, zniechęcać się; ma szukać sposobu ich ocalenia – powiedział. Ordynariusz praski szczególne podziękowania złożył kapłanom, którzy pełnią swoją posługę w cichości. **/is**

Eucharystia daje pełnię

– Nie dostajesz tu trochę miłości, dostajesz jej obfitość, jesteś na uczcie i możesz brać, ile chcesz! Pełnię! Taka jest Eucharystia – powiedział abp Adrian Galbas SAC podczas Mszy Wieczerzy Pańskiej w archikatedrze warszawskiej.

Zdaniem metropolity warszawskiego liczba obecnych na niedzielnych Mszach zmniejsza się nie tylko z powodu niżu demograficznego czy dlatego „że są «be-media», laicyzacja, liberalizm, ateizm i postpandemia”. – Na Mszy jest nas mniej, bo gdy z niej wychodzimy, za rzadko żyjemy według Eucharystii – zauważył abp Galbas.

– Jeśli przychodząc na Mszę, mówię: „Panie, zmiłuj się nad nami”, i doświadczam tego, a potem, idąc ku innym, nie mam dla nich ani odrobiny zmiłowania, ani krzty miłosierdzia, to coś jest nie tak. Jeśli przychodząc tu, mówię: „Panie, powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”, i doświadczam tego, a potem, idąc ku innym, nie mam dla nich ani jednego dobrego słowa, to jest obłuda. Powtarzam: nie żyję wtedy według Eucharystii, tylko według własnych, zmiennych, a często pokręconych, egoistycznych reguł – powiedział metropolita. **/is**

Pełna treść homilii na: archwwa.pl.



fot. Irena Świerdzewska

Spłonęła dzwonnica

Irena Świerdzewska

Najstarszy zabytek na warszawskim Kamionku, XIX-wieczna drewniana dzwonnica przy konkatedrze Matki Bożej Zwycięskiej, spłonęła. – Dla nas wszystkich jest to trudne. Dzwonnica była jednym z najstarszych obiektów na Pradze, symbolem Kamionka – mówi ks. dr Dariusz Szczepaniuk, proboszcz parafii konkatedralnej.

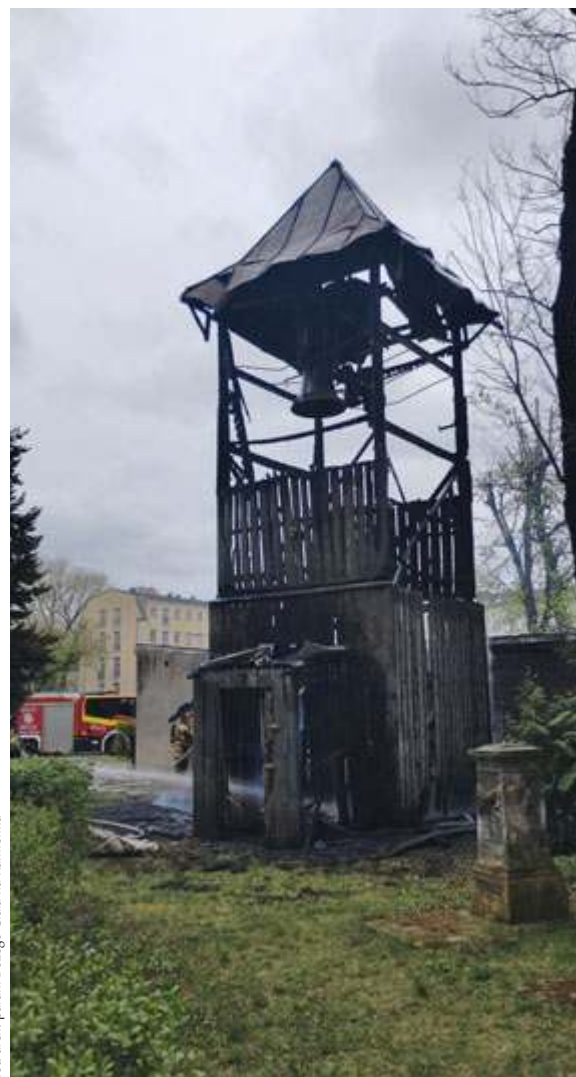
Pożar wybuchł przed godz. 18.00 we wtorek, 15 kwietnia. – Spowiadaliśmy w kościele przed Mszą św. Pożar dostrzegli mieszkańcy okolicznych bloków i przechodnie, błyskawicznie przyjechała straż pożarna i policja. Ogień rozprzestrzenił się szybko i zajął całą drewnianą budowlę. Jeden z dzwonów spadł i roztrzaskał się, drugi wskutek wysokiej temperatury pękł – relacjonuje ks. Szczepaniuk. Ocalała metalowa konstrukcja dzwonnicy i część dolnych desek. W akcji wzięło udział kilka zastępów straży pożarnej. Po ugaszeniu pożaru strażacy zdjęli uszkodzony metalowy dach dzwonnicy. Rozważana jest hipoteza o podpaleniu; policja zatrzymała i przesłuchiwała jedną podejrzaną osobę.

Drewniana dwukondygnacyjna dzwonnica została wzniesiona w 1817 r. W jej wnętrzu zainstalowane były dwa dzwony, z których starszy powstał w 1772 r. Dzwonnica należała do zespołu sakralnego parafii Bożego Ciała (kościół konkatedralny Matki Bożej Zwycięskiej na Kamionku).

– Dzwonnica od lat nie była używana. Dostęp do niej został zamknięty. Nie była podłączona do instalacji elektrycznych – informuje ks. Szczepaniuk. To wyklucza hipotezę, że powodem mogło być zwarcie instalacji.

Na miejsce pożaru przybyli stołeczny i mazowiecki konserwator zabytków. Mazowiecki wojewódzki konserwator zabytków Marcin Dawidowicz poinformował w mediach społecznościowych, że dzięki przygotowanej wcześniej dokumentacji technicznej możliwa będzie rekonstrukcja obiektu. Także w Narodowym Instytucie Konserwacji Zabytków opracowano dokumentację i projekt techniczny remontu dzwonnicy, który miał posłużyć do renowacji.

– Mamy kopie dokumentów. Przygotowane są rzetelnie. Czekamy na dalsze decyzje – mówi ks. Szczepaniuk.



fol. arch. parafii Bożego Ciała na Kamionku

REKLAMA



"Na pielgrzymim szlaku"

Małgorzata Kurzajewska-Zarinah
sobota, godz. 10.05

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

Jak proza sprzed 80 lat może być tak aktualna? Może dlatego, że C.S. Lewis pokazał w niej ponadczasowy mechanizm walki duchowej. Szokujące w jego czasach było pokazanie tej walki od strony przewrotnego kusiciela.

Autor „Opowieści z Narnii” napisał „Listy starego diabła do młodego” w 1942 r., kiedy Londyn był już bombardowany. W książce doświadczony diabeł przekazuje młodszemu adeptowi wskazówki, jak „rozpracować” człowieka, aby sprowadzić go na drogę potępienia. Chrześcijańska i filozoficzna głębia utworu Lewisa, ponadczasowy przekaz, ironia i liczne metafory zainspirowały dwóch aktorów do stworzenia spektaklu „Seminarium diabła”. Łukasz Matecki i Jacek Pluta wyreżyserowali go wspólnie i wcieliili się w diaboliczne postacie. Premiera przedstawienia odbyła się 14 kwietnia w Teatrze Oratorium przy Bazylice Najświętszego Serca Jezusowego na Pradze w Warszawie, a jego producentem jest fundacja ArtBene.

Podczas godzinnego spektaklu publiczność wydawała się zahipnotyzowana. To sygnał, że celnie wybrano fragmenty tekstu – idealnie pasujące



Rachunek kuszenia

fot. Cezary Nowiński

do dzisiejszych realiów. Kwintesencja kuszenia – subtelne kłamstwa i fałszywe ideały podsuwane rozumowi i duchowi także dzisiaj – to było przerażająco aktualne. Czyż granice dobra i zła nie są dziś zacierane, a okrucieństwo i hejt, przekazane jako żart, nie zyskują społecznej aprobaty? Kluczowe dla inscenizacji oświetlenie, fotel gamingowy i brzmienie elektrycznych gitar przypominały, że walka o dusze toczy się tu i teraz. Diaboliczni bohaterowie nie zwracali się do siebie, ale do publiczności, przekonując o sukcesach w uczeniu wrogości już w rodzinie, rysowaniu kłamstwa jako prawdy i przede wszyst-

kim odciąganiu człowieka od bliskiej relacji z Bogiem i innymi ludźmi. Mimika, ton głosu, spojrzenie, każdy gest i poza – wszystko miało znaczenie. Dopowiadało sens słów lub go zmieniało. Każdy widz mógł w tej chwili stać się potencjalną ofiarą mistrzowsko przekazanego misternego planu. Ale nie o straszenie, lecz o zatrzymanie się i refleksję tu chodzi. Przejmująca ostatnia scena nie pozostawia wątpliwości: Bóg już dawno pokonał szatana i zaprasza cię do życia w świetle tego zwycięstwa.

Agnieszka Wyszomirska

Terminy spektakli na stronie artbene.pl

Na czas kryzysu

„Kiedy sił brakuje...”, rodzą się różne pomysły. Najnowszy numer „Pastores” podpowiada, jak mądrze poradzić sobie z kryzysem spowodowanym przez przemęczenie, chorobę czy starość. Wbrew obiegowej opinii jest to także problemem księży i osób życia konsekrowanego. Nawiązuje do tego ks. Maciej Warowny w tekście „Na darmo i na nic zużyłem me siły...”. W niedzielę, kiedy ludzie z zasady odpoczywają, ksiądz ma najwięcej pracy. Gdyby chodziło tylko o odpocząnek, to można by znaleźć czas w inne dni tygodnia, ale – jak wskazuje autor – niedziela jest dniem „przeżywania przymierza z Bogiem”, a więc dniem odnowy duchowej. Duszpasterze nie mogą zapomnieć o konieczności przeżywania nie tylko dla kogoś, ale także dla siebie chwil wytchnienia przy Bogu w duchu odnowionego przymierza.

W wirze aktywności łatwo zapomnieć o własnej słabości – to jedna

z najbardziej fundamentalnych prawd. Przypomina nam tę prawdę kształt liturgii Mszy św., której poszczególne słowa, gesty i znaki wskazują na grzeszność człowieka i zależność od Bożej łaski. Traktuje o tym artykuł ks. Macieja Zachary MIC „Eucharystia – miejsce dla słabych i Pokarm mocnych”. W praktyce „leczniczej” Kościoła, która ma zapobiegać wypaczeniom w pracy duszpasterskiej – a są nimi: aktywizm, nacisk na statystyki, przekonanie o sile planowania i strategii – znajdują się inne środki zaradcze. Punktem wyjścia jest wspomniane w tekście ks. Zachary uświadomienie sobie własnej słabości i zależności. Ojciec Krzysztof Wons SDS w artykule „Siła Kościoła” wskazuje na mądrość pierwszego Kościoła, który wiedział, że receptą na niewystarczające siły jest skoncentrowanie się na tym, „co w Kościele istot-



ne, co dynamizuje jego życie, budzi zdolność rozeznawania i wyborów, wolną od polegania jedynie na pragmatyce administrowania”. Słowem, chodzi o odejście od logiki korporacji, a wejście w logikę modlitwy i kontemplacji.

Człowiek potrzebuje również wiedzy, która pomoże mu zmniejszać szansę wystąpienia kryzysów lub sobie z nimi radzić. Refleksję nad sposobami radzenia sobie z kryzysem zawiera artykuł Agnieszki Marianowicz-Szczygieł pod wdzięcznym tytułem „Owoce dojrzałości nie rosną w szklarniach, czyli o wychodzeniu z kryzysów”. Mnie spodobał się fragment o sensowności profilaktyki, gdyż: „Świeczkę kupujesz, nie gdy gaśnie światło, ale gdy jest jasno”./xlp

„Pastores”, nr 106 (5) 2025,
„Kiedy sił brakuje...”, 199 s.



fot. tvp.pl

„Na dobre i na złe”

Zmiany w serialach TVP

Mirosław Winiarczyk

W okresie przedświątecznym w kinach znalazło się niewiele filmów związanych z Wielkanocą. Międzynarodowi producenci i dystrybutorzy nie uwzględniają dziś tradycji chrześcijańskich w planowaniu kolejnych realizacji. Dotyczy to większości



„M jak miłość”

fot. tvp.pl

dużych producentów, także w Polsce. Wyjątków od tej reguły jest bardzo niewiele, zwykle dotyczy to autorów katolickich, pasjonujących się historią Kościoła. Tęgo rodzaju „katolickie” utwory mają więc siłą rzeczy ograniczony zasięg w dystrybucji, niezależnie od ich wartości artystycznych. Można więc powiedzieć, że domyka się obecnie system skrajnie lewicowego charakteru współczesnej kultury, co widać na ekranach. Serwuje się nam w kinach nie tylko niechęć i obojętność, lecz przede wszystkim nienawiść do katolików. Nie bardzo jest zatem o czym pisać w okresie świątecznym w katolickim piśmie.

Przyjrzyjmy się więc dla odmiany repertuariowi Telewizji Polskiej w ramówce wiosennej. Czy popularne seriale, obecne w TVP od wielu lat, spełniają swoją funkcję rozryw-

kową i edukacyjną? Tak bowiem zostały niegdyś pomyślane. Dzisiaj zachodzą w nich jednak coraz większe zmiany. Pojawiają się w nich różnego rodzaju wątki propagandowe, które powodują, że nieustannie zostaje zakłócany tradycyjnie obyczajowy, melodramatyczny i sensacyjny charakter większości seriali. Ich autorzy przez lata przystosowywali się do zachodzących zmian obyczajowych, ale z reguły unikali ostentacyjnych prowokacji.

Od pewnego czasu (po zmianie władzy) w najpopularniejszych serialach, np. w „M jak miłość”, „Na dobre i na złe”, „Barwach szczęścia”, „Na sygnale”, pojawiają się wątki związane z wojną w Ukrainie. Niektórzy bohaterowie seriali jeżdżą na wojnę z pomocą, a tamtejsze dzieci znajdują w Polsce opiekę. Ma to wzbudzić współczucie i litość u widzów. Znacznie ważniejsze są jednak zmiany obyczajowe. Pojawiają się w serialach wątki homoseksualne, a także często trudno zrozumiałe brutalne zawirowania akcji, promieniowanie rozmaitych wirusów, straszenie odbiorców natłokiem chorób itd. Wydaje się, że w serialach rozmnożyło się za dużo wątków, przez co akcje wielu z nich stały się mało przejrzyste.

Pamiętajmy, że seriale mają większy wpływ na odbiorców niż filmy wyświetlane w kinach ze względu na masowość oddziaływania telewizji. Wynika to z samej istoty telewizyjnego przekazu. Opisane wyżej zmiany w serialach TVP stawiają więc przed świadomymi odbiorcami nowe, poważne wyzwania.

f

Z dziejów zamku

Architektura nie tylko daje schronienie, ale także do nas mówi. Zwykle głosem władzy. Zamek Królewski w Warszawie zaprasza na wystawę „Saskie wizje. Architektura władzy”, która pozwoli lepiej zrozumieć architekturę jako narzędzie wpływu – na przykładzie zrealizowanych i niezrealizowanych planów rozbudowy zamku z okresu panowania saskiej dynastii Wettynów (1697–1763). Przybliży również fascynujący rozdział w dziejach Rzeczypospolitej – czas politycznego kryzysu, ale i kulturowego ożywienia.



fot. plakat

Na ekspozycji znajdują się oryginalne XVIII-wieczne rysunki architektoniczne ze zbiorów Państwowego Archiwum Saskiego w Dreźnie. Przedstawiają plany rozbudowy warszawskiego zamku z czasów panowania Augusta II Mocnego i Augusta III. Uzupełnią je makiety ukazujące rezydencję przed rozbudową i po niej. Wystawę można oglądać do 20 lipca.

f

KONKURS



Autor książki „Jaskółka w katedrze” (Sumus) Roman Zięba w wieku 33 lat zostaje aresztowany za wieloletnią działalność przemytniczą w Azji sprzed kilkunastu lat. Jego świat sukcesu budowany w amerykańskiej korporacji leży w gruzach. Wychowany w ateistycznej rodzinie, nagle czuje, że musi wyruszyć w drogę. Podczas pielgrzymki do Rzymu nawraca się pod wpływem wschodnich ikon. Namalowanie takiej ikony zostaje mu powierzzone przez siostry z afrykańskiego zgromadzenia, co opisuje w swojej książce, snując rozmyślenia o naturze człowieka, jego wolności i zniewoleniach.

Wśród czytelników, którzy 5 maja między godz. 13 a 13.15 zadzwonili pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Dokąd peregrynowali ci, którzy wg Dantego jako jedyni zasługiwali na miano „pielgrzymów”?** – rozlosujemy trzy egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 16: Maria Magdalena nazywała Jezusa: *Rabbuni*. Zwycięzcom gratulujemy!

Kolejna zimna wojna, tym razem pomiędzy USA i Chinami, wchodzi w nową, jeszcze ostrzejszą fazę.

W obliczu gwałtownie spadających cen na giełdach prezydent Donald Trump zdecydował się wprowadzić na 90 dni cła w wysokości 10 proc., zamiast dużo wyższych stawek, dla wszystkich państw z wyjątkiem Państwa Środka. W tym ostatnim przypadku stawki podwyższył do w sumie 145 proc. Chiny ze swej strony podwyższyły cła do 125 proc. Przy takim poziomie cel wymiana towarowa pomiędzy tymi największymi potęgami gospodarczymi świata nie będzie możliwa. Jeśli więc nie

od tego, jak zachowają się inni poważni gracze zachodniego świata, szczególnie UE i Japonia.

SIŁA GOSPODARCZA

Ruch MAGA napęłnił Amerykę wielką dozą optymizmu. Jest to zjawisko ze wszech miar dla USA korzystne, niemniej postrzeganie świata przez różne okulary może przyczynić się do podejmowania kroków, które poprowadzą na manowce. Promowanie własnego interesu narodowego w drodze nałożenia nadzwyczaj wysokich celi na wwóz dóbr z całego świata, w tym od najbliższych sojuszników, nie jest najlepszym sposobem pozyskiwania sobie zwolenników. Prezydent Theodore Roosevelt, w którego czasach USA wkroczyły na światową arenę, głosił: „Przemawiaj łagodnie i noś wielki kij”. Dziś z tym pierwszym są pewne kłopoty, a kij jest mniej okazały,

towarzystwa i rafinowanych metali ziem rzadkich. Chiny, które mają niewiele ponad czterokrotnie więcej ludności niż USA, wytwarzają 20-krotnie więcej cementu i 13-krotnie więcej stali. Amerykanie nadal wytwarzają więcej samochodów i energii elektrycznej na głowę ludności, ale Chińczycy szybko nadrabiają zaległości w tych branżach. Kraj Smoka nie zasypia gruszek w popiele także w dziedzinach, które będą decydować o szybkości wzrostu gospodarczego i poziomie zaawansowania technologicznego w nadchodzących dekadach. Na dziesięć takich branż Chiny są w czołówce, w sześciu branżach przewodzą.

Według Campbella i Doshiego w zakresie siły wojskowej Chiny nadal są słabsze, jeśli chodzi o lotnictwo bojowe, ale w zakresie technologii rakietowych „przypuszczalnie” już przewodzą.

Quo vadis, Ameryko?

Kazimierz
Dadak

nastąpią istotne zmiany, dojdzie do decouplingu, czyli maksymalnego ograniczenia stosunków gospodarczych.

Kroki podejmowane w sferze gospodarczej odzwierciedlają stan stosunków politycznych. Biorąc pod uwagę wypowiedzi różnych amerykańskich polityków, w nadchodzących negocjacjach dotyczących wysokości celi, jakie będą nakładane na import z poszczególnych krajów, Waszyngton będzie brać pod uwagę relacje ekonomiczne pomiędzy tymi państwami i Chinami. Im bliższe stosunki z Pekinem, tym wyższe zapowiadają się stawki celne w handlu z USA.

Jednakże nowa zimna wojna będzie się zasadniczo różnić od poprzedniej tym, że Związek Sowiecki nie był potęgą gospodarczą, podczas gdy Chiny są najważniejszym partnerem gospodarczym dla większości państw świata. Ameryka będzie wywierać ogromne naciski, żeby uciąć bliskie związki gospodarcze z Chinami. Można sądzić, że powodzenie takiego podejścia będzie zależeć

zatem większa dawka zręczności w polityce międzynarodowej byłaby wskazana.

W USA są analitycy, którzy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Na portalu Foreign Affairs ukazał się artykuł Kurta M. Campbella i Rusha Doshiego, w którym podają to, na co zwracamy uwagę na tych łamach, że realny (według parytetu siły nabywczej) chiński PKB jest już o ok. 25 proc. wyższy od amerykańskiego. Co więcej, w zakresie produkcji prze-

mysłowej, która jest podstawowa w przypadku rywalizacji na polu wojskowym, Państwo Środka ma wielką przewagę (30-procentowy udział w światowej produkcji wobec 15-procentowego amerykańskiego) i jeśli obecne trendy się utrzymają do końca obecnej dekady, to ta dysproporcja jeszcze się pogłębi (45 do 11 proc.). W niektórych dziedzinach udział Chin w światowym wytwórstwie jest oszałamiający: prawie połowa chemikaliów, połowa tonażu statków, ponad 2/3 samochodów elektrycznych, 80 proc. dronów do celów cywilnych oraz 90 proc. paneli fo-

W wielu innych zakresach znaków zapytania nie ma; od komunikacji kwantowej po technologie hipersoniczne Chiny nie mają sobie równych.

SZEROKA KOALICJA?

Z danych przytoczonych przez wspomnianych autorów wynika, że USA stoją wobec ogromnych wyzwań. Campbell i Doshi sugerują, że w pojedynkę rywalizacja z Chinami może nie zakończyć się zwycięstwem, nawet biorąc pod uwagę to, że Państwo Środka też boryka się z wielkimi kłopotami (poważny poziom zadłużenia całej gospodarki, wyzwania demograficzne i zapaść na rynku nieruchomości). Z tego powodu sugerują utworzenie wielkiej antychińskiej koalicji. Rozmach tej idei zapiera dech, bo w sojuszu mieliby się znaleźć nie tylko tradycyjni sojusznicy: Europa, Japonia, Kanada i Australia, ale także Meksyk i Indie. Państwa te miałyby ściśle współpracować w zakresie rozwoju najnowszych technologii, włącznie z wojskowymi. Biorąc pod uwagę, jak wielonarodowy twór o nazwie Unia Europejska słabo radzi sobie z różnymi wyzwaniami, trudno sobie wyobrazić sprawne działanie państw, które w wie-

**Najbardziej
prawdopodobny
realistyczny scenariusz
rozwoju sytuacji to
strategia ograniczania
strefy wpływów Chin.**



fot. PAP/EPA/Sarah Yemsel

lu dziedzinach mają bardzo różne interesy narodowe.

W okresie pierwszej zimnej wojny Zachód ściśle współdziałał, m.in. dlatego, że wśród elit Zachodu strach przed komunizmem był ogromny – groziła utrata majątku, jeśli nie życia. Natomiast Chiny nie dają żadnych podstaw do zrodzenia się takich obaw. Owszem, Kraj Smoka rozpycha się łokciami na wielu obszarach, szczególnie w Azji, ale np. takie Indie nie robią wrażenia przestraszonych. Inni sąsiedzi, np. Japonia i Korea Płd., korzystają gospodarczo z wymiany z Chinami, a w polityce usiłują znaleźć *modus vivendi*. UE, kolejny kandydat do czołowej roli w antychińskiej koalicji, podejmuje wysiłki, żeby nie narazić się ani jednej, ani drugiej stronie. Stąd, o ile ocena sytuacji rysowana przez Campbella i Doshiego jest słuszna, o tyle recepta, jak wyjść z tego trudnego położenia, nie wydaje się grzeszyć realizmem.

MAGA A GEOSTRATEGIA

Ruch MAGA jest odpowiedzią na piętrzące się od lat kłopoty w USA, szczególnie szybko rosnące rozwarstwienie dochodowe i majątkowe. Najprostszym sposobem, żeby rozładować

niezadowolenie, było obarczenie winą za ten stan rzeczy obcych. Stąd Trump tak ochoczo mówi o wyzysku Ameryki przez inne państwa, szczególnie przez Chiny. Był to jeden z najważniejszych czynników, który przyniósł mu wygraną, i dziś wciela on w życie obietnicę wyrównania dawnych krzywd w drodze podnoszenia barier celnych. Fakt ten utrudni, jeśli nie uniemożliwi, utworzenie nawet luźnej antychińskiej koalicji. Zatem wymogi polityki wewnętrznej stoją w sprzeczności z krokami, które USA winny podjąć, aby sprostać chińskiemu wyzwaniu.

To, co dla Polski jest najważniejsze, to wniosek, że co prawda USA ograniczą zaangażowanie w Europie, ale jest bardzo mało prawdopodobne, żeby miały się całkiem z naszego kontynentu wycofać. Taki krok tylko pogorszyłby ich sytuację geostrategiczną. Waszyngton utraciłby zdolność do wywierania nacisku na Europę i kontroli nad rozwojem sytuacji, co mogłoby doprowadzić do pojawienia się groźnego konkurenta pod wodzą Berlina. Ponadto dla potencjalnych azjatyckich sojuszników byłby to sygnał, że przy pojawieniu się większych kłopotów USA porzucają partnerów.

Najbardziej prawdopodobny realistyczny scenariusz rozwoju sytuacji to strategia ograniczania strefy wpływów Chin. Taka polityka będzie wypadkową wymogów polityki wewnętrznej i możliwości w stosunkach międzynarodowych. UE, Indie czy Japonia nie wykazują ochoty, by przyłączyć się do programu całkowitej izolacji Chin, ale to nie znaczy, że dyskretnie nie będą działać na szkodę Państwa Środka. Jest wysoce prawdopodobne, że wraz ze spadkiem liczby ludności (szacunki mówią o mniej niż 900 mln na koniec tego wieku) spadnie i chińska dynamika programu podporządkowania sobie świata. Stąd strategia przeczekania najbliższych dwu, trzech dekad wydaje się najbardziej owocna. Potencjalni sojusznicy USA zapewne będą się nią kierować i to wymusi na Waszyngtonie przyjęcie podobnego stanowiska. Polska winna ściśle stosować się do tej recepty.

Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl



Matka Boga i nasza

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski



Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Kult Maryi to zaproszenie do osobistego spotkania z Tą, która była najbliżej Chrystusa. Jej wizerunki – obecne w domach, kościołach czy przydrożnych kapliczkach – nie są jedynie ozdobami. Sobór Nicejski II (787 r.) podkreślił, że obrazy i ikony mają moc przypominania o oryginale, który reprezentują. Patrząc na wizerunek Maryi, wierni nie tylko oddają Jej cześć, ale także doświadczają Jej obecności – tej matczynej troski, która towarzyszy w każdej chwili życia.

Współczesny świat, zafascynowany obrazami i wizualnym przekazem, może odnaleźć w ikonografii maryjnej coś wyjątkowego. Jak zauważyli ojcowie Soboru Nicejskiego, obrazy nie są celem samym w sobie, lecz prowadzą do głębszej refleksji i modlitwy. Chociaż wizerunki Maryi nie oddają Jej rzeczywistego oblicza, pomagają budować relację z Tą, która jest wzorem posłuszeństwa wobec woli Bożej.

W świecie promującym samowystarczalność kult Maryi przypomina o wartości zaufania i zawierzenia.

W świecie promującym samowystarczalność kult Maryi przypomina o wartości zaufania i zawierzenia. Maryja, obecna w każdej chwili życia wiernych, staje się przewodniczką w trudnych momentach. Jej wizerunki zachęcają do naśladowania Jej pokory oraz otwartości na Boży plan.

Kult Maryi nie jest jedynie reliktem przeszłości, lecz żywą tradycją, która inspiruje także dziś. To przede wszystkim zaproszenie do duchowego wzrostu i umocnienia wiary. W świecie pełnym wyzwań i niepewności Maryja pozostaje dla wiernych źródłem nadziei i wzorem życia w bliskości z Bogiem. Jej wizerunki, modlitwy i nabożeństwa są mostami prowadzącymi do Boga – wystarczy tylko chcieć na nie wkroczyć.

Czy jednak w dobie cyfrowych mediów i globalizacji obrazy Maryi wciąż mają tę samą moc? Odpowiedź brzmi: tak, jeśli traktuje się je jako narzędzie duchowego wzrostu, a nie jedynie element dekoracyjny. Wizerunki Maryi w przestrzeni publicznej przypominają, że w codziennym zgiełku warto znaleźć chwilę na refleksję i modlitwę. Wielu świętych praktykowało pozdrawianie wizerunków Maryi spojrzeniem, budując w ten sposób duchową więź i idąc przez życie „od obrazu do obrazu”.

Maj, miesiąc maryjny, jest szczególną okazją do takiego spotkania. W jej wizerunkach można odnaleźć nie tylko piękno, ale także zaproszenie do głębszej relacji z Tą, która prowadzi do Chrystusa.

Autor jest duchownym Pralatury Opus Dei w Warszawie

W trzech słowach



Anna Wardak

Jaki jest przepis na małżeńskie szczęście, ale tak w trzech słowach? – zapytała pewna dziewczyna z duszpasterstwa przy warszawskim kościele Najświętszego Zbawiciela, gdzie byłam ostatnio zaproszona. Niezłe pytanie, pewnie wiele osób chciałoby dostać taką receptę na „pigułkę szczęścia”. Tytuł wykładu, jaki zaproponowały studentki, to: „Jak stać się dobrą żoną?”. Powiedziały im, że podobna mi się sformułowanie tematu. Nie: „Jak znaleźć dobrego męża?”, lecz jak samej dobrze przygotować

się do tej roli. Bo zawsze najlepiej zacząć pracę nad dobrymi zmianami od siebie. Jeśli my stajemy się lepsi, ciągniemy też w górę tych, którzy są wokół. Niestety, często nasza strategia jest odwrotna: próbujemy zmieniać wszystkich po to, by w sobie nie musieć zmieniać niczego.

Ponieważ zwykle wykłady kieruję do małżonków, czyli osób, które mają już doświadczenie małżeńskie i znają związane z nim wyzwania, teraz miałam świadomość, że będzie to coś trochę innego, bo moje słuchaczki nie mają jeszcze doświadczeń, do których mogłyby się odwołać. Niektóre rzeczy są więc dla nich czystą abstrakcją osadzoną w ramach wyniesionych z rodzinnego domu.

Próbując wejść w ich buty, mówiłam, żeby nie liczyły na „drugą połówkę”, która idealnie do nich pasuje, bo takie dopasowanie to praca na lata. I żeby nie ulegały mitowi „miłości od pierwszego wejrzenia”, bo doskonała droga do miłości wiedzie również przez przyjaźń i coraz lepsze poznawanie się, np. poprzez wspólne działania, a kluczowe decyzje lepiej podejmować bez różowej mgły przed oczami. I jeszcze, żeby po ślubie nie zastanawiały się już nigdy, czy ich mąż jest tą najwłaściwszą osobą, tylko żeby zawsze były przekonane, że nią jest, i tak wła-

Jak stać się dobrą żoną? Podoba mi się to pytanie. Bo pracę nad zmianami najlepiej zacząć od siebie.

śnie go traktowały, a wtedy on, nawet jeśli na początku nie do końca tak było, z czasem na pewno się nią stanie. I odwrotnie, nawet jeśli trafią na tę „najwłaściwszą” osobę, to traktowana źle, z czasem okaże się tą niewłaściwą. Była też mowa o pracy nad swoim charakterem, emocjami, o tym, by starały się jak najlepiej odgrywać rolę, w których teraz występują: córki, siostry, przyjaciółki, studentki.

A przepis na udane małżeństwo w trzech słowach? Dla każdego będą to zapewne słowa zupełnie inne, ale na pewno już sam wysiłek ich poszukiwania jest istotnym składnikiem przepisu na małżeńskie szczęście.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Spowiedź dzieci

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Uważam próby państwowego zakazu spowiedzi jako przesadę, ale sprawa jest do rozważenia. Pamiętam, że dla dzieci pierwsza spowiedź to było trudne przeżycie, pytania zaś otwierały nie zawsze potrzebnie wyrzuty sumienia. W naszej parafii katechetki mocno naciskają na spowiedź. Może istotnie rozpatrzyć w kwestii spowiedzi większą wolność?

Co jest większą wolnością? Według słowa Bożego i Kościoła wolnością jest zdolność do wybierania dobra. Nie wolą jest uzależnienie od grzechu, kiedy człowiek wybiera dla siebie i innych zło. Nasze dzieci będą wolne, gdy będą umiały wybierać dobro, a nie żyć wedle zachcianek i wygody. Dzieci wybierające rzeczy niezdrowe i zachowania niezdrowe wchodzi w niewolę. Stają się powoli spętane nałogami i innymi kłamstwami diabła. Według Ewangelii Jana (8, 34) „Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu”. Kiedy grzeszymy, szatan ma na nas coraz większy wpływ. Oszukuje nas i zaślepia. Przestajemy za zło uważać kradzież, kłamstwa, pornografię, aborcje, łamanie przysięgi małżeńskiej.

Moja edukacja psychologiczna i doświadczenie duszpasterskie podpowiadają mi, że spowiedź dla dziecka bardzo wrażliwego może być trudna, ale jest bardzo potrzebna. Głos sumienia pozwala nam odróżnić dobro od zła.



Ten śliczny głos, Boży głos, woła w nas – i także dziecko to odbiera. Spowiedź uczy dziecko właściwego słuchania sumienia. Bez spowiedzi ten głos można zagłuszyć, a potem zniszczyć – w imię miłego samopoczucia. Nawet wyrzuty sumienia to wielka wartość. Zwykle zaczynamy się leczyć, rehabilitować, kiedy alarmuje nas ból. Tak jest i z wyrzutami sumienia. To jest cudowny Boży alarm. Wróć, nawróć się, wracaj do dobra.

Według mnie państwowy pomysł z zakazem spowiedzi jest na rękę diabłu, który chce nas poddać pod swój wpływ, zniewolić, a potem udręczyć. Skorzystanie z sakramentu pojednania mocą Ofiary Chrystusa niszczy sieci diabła i pozwala odzyskać nam wolność dziecka Bożego. Męka Pana Jezusa odnawia w nas łaskę uświęcającą. Daje siłę do życia. Nowymi oczami poznajemy prawdę, a prawda nas wyzwala (por. J 8, 32). Prawda ukazuje miłość. Uczy kochać. Bez tej prawdy wyrosną nam dzieci egoistyczne, niewdzięczne dla rodziców, z tendencją do załamывania się i rozpacz. Chodzenie do dentysty nie jest miłe, a jednak dobrzy rodzice dbają o regularne wizyty stomatologiczne.

Moim zdaniem kto naprawdę pragnie dobra dzieci, będzie je namawiał do częstej i regularnej spowiedzi. Do korzystania z sakramentu przebaczenia i pojednania, miłości i miłosierdzia.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

O sztuce sakralnej

Filozofowie i teologowie od dawna angażują się w debaty i refleksje nad możliwością sporządzania wizerunku bóstwa. Alain Besançon śledzi dwie główne tendencje: ikonofilię i ikonoklazm – czyli uprzywilejowanie i zakaz obrazów religijnych – na przestrzeni dwóch i pół tysiąclecia w kulturze Zachodu.

Publikacja francuskiego filozofa (dostępna także w wersji elektronicznej) ukazała się w ramach poświęconej sztuce sakralnej nowej serii Teologii Politycznej „Namalować katolicyzm od nowa”. Jest to częścią



szerszego przedsięwzięcia pod tym samym tytułem. Dotychczas wydano jeszcze antologię tekstów ks. Janusza Pasierba „Kult i kultura”. Więcej na: księgarnia.teologiiapolityczna.pl. Planowane są kolejne publikacje z tej serii, m.in.

„Odpowiedzialność artysty” Jacques’a Maritaina oraz teksty o sztuce Jana Pawła II i Benedykta XVI.

Alain Besançon,
„Zakazany obraz. Intelktualna historia ikonoklazmu”,
przeł. Maria Marczak, Piotr Rak,
red. nauk. Magdalena Garmczarska,
Teologia Polityczna, 2024,
754 s.

W sercu mnichów

Trapiści z Tibhirine w Algierii, męczennicy, stali się szerzej znani dzięki poruszającemu filmowi „Ludzie Boga”. Książka wydawnictwa W drodze zawiera fragmenty ich listów, medytacji, dzienników i homilii. Ich wyznania, często bardzo intymne, pozwalają zajrzeć w głąb serca każdego z siedmiu błogosławionych zakonników. Dzięki tym „duchowym autobiografiom” odkrywamy, co oznaczało dla nich codzienne życie wiarą, a także kim byli, zanim zginęli. Teksty zostały pogrupowane na kilka głównych tematów: wyrzeczenie, nauka mo-

dlitwy, ubóstwo, życie Bożym życiem, wiara, miłość, spodziewanie się niespodziewanego, sąsiedzi-bracia, dać siebie aż do końca. „To prawda, że mnich, notując dla siebie, notuje również i często z powodzeniem dla ludzi zmagających się z życiem poza murami opactwa. Także i na tym nie-nachalnym, przyjacielskim zaproszeniu do lektury opiera się wpisana w regułę św. Benedykta gościnność” – pisze polski trapiści Michał Ziolo, autor wstępu.



Mnisi z Tibhirine, „Życie pustyni”,
przeł. Mateusz Krzysztof Chodacki,
W drodze, Poznań 2025, 144 s.



Dachau, kapłańskie piekło

Jan Józef Kasprzyk

foto. xhz

W końcu kwietnia 1945 r. nikt w III Rzeszy nie wierzył już w zwycięstwo, ale wielu Niemców pozostało wiernych złu. Heinrich Himmler wydał rozkaz wymordowania więźniów KL Dachau. Kilkuset uwięzionych w obozie polskich księży zawierzyło się opiece św. Józefa.

KL Dachau koło Monachium było pierwszym obozem koncentracyjnym, założonym przez Niemców w 1933 r. Zgodnie z dekretem „o ochronie narodu i państwa” zawieszającym wolności osobiste władze III Rzeszy mogły bez wyroku sądowego aresztować i osadzić w więzieniu lub obozie każdego, kto zostałby uznany za wroga. Było to kalką rozwiązań stosowanych w Rosji od czasu rewolucji bolszewickiej. Za szczególnie niebezpiecznych przywódcy Niemiec uważali duchownych katolickich. Działo się tak zwłaszcza po wydaniu przez Piusa XI

encykliki *Mit brennender Sorge* („Z palącą troską”) z 14 marca 1937 r. Papież określał w niej wyraźnie, że „wyniesienie ponad miarę wartości takich jak rasa czy naród” jest bałwochwalstwem, oraz przestrzegał, że prawo stanowione w państwie nie może stać w sprzeczności z prawem naturalnym.

NOWA RELIGIA

Nienawiść do chrześcijaństwa, Kościoła i kapłanów była zresztą jednym z ważniejszych elementów ideologii głoszonej przez Hitlera i popartej przy urnach wyborczych przez zdecydowaną większość Niemców. Hitler publicznie głosił, że „Najcięższym ciosem, jakiego doznała ludzkość, było powstanie chrześcijaństwa, które jest największym nawrotem ciemnoty, jaki ludzkość kiedykolwiek przeżyła” i że „wszystko, co z nim się wiąże, trzeba wysadzić w powietrze”. Kibicowały mu rzesze, które podczas partyjnych zjazdów śpiewały: „Żaden zły klecha nie przeszkodzi nam czuć się dziećmi Hitlera. Nie idziemy za Chrystusem, lecz za Horstem Wesselem”.

Obłudne pomysły narodowych socjalistów były czymś więcej niż program polityczny. Miały stać się nową religią. W tej wizji Hitler stawał się „bogiem”, a Wessel – zabity przypadkowo w 1930 r. bojówkarz SA, autor

hymnu NSDAP – miał zastąpić nie tylko świętych męczenników chrześcijańskich, ale nawet „mesjasza”. Naczelny propagandzista III Rzeszy Joseph Goebbels w swoim dzienniku odnotowywał, że zamiarem Hitlera było rozprawienie się z Kościołem katolickim i księżmi jako złem porównywalnym z eksterminowanymi Żydami. W listopadzie 1941 r. pisał: „*Führer* pójdzie na praktyczną rozprawę z Kościołem. Wtedy znajdzie się w najlepszym towarzystwie wszystkich wielkich królów i cesarzy, którzy prowadzili ciągłą walkę na śmierć i życie z klerykalizmem”.

OFIARY I KACI

Dla kapłanów wydzielono w KL Dachau tzw. *Priesterblock*. Od 1939 r. obóz stał się golgotą duchownych z Polski. Niemiecki okupant widział w polskich księżach szczególnie niebezpiecznego przeciwnika, na co zwracał uwagę gubernator Hans Frank. „Oni podtrzymują w podbitym kraju ducha walki. Klechy są naszymi śmiertelnymi wrogami” – mówił na odprawie w 1941 r. Polscy księża stanowili w Dachau najliczniejszą grupę narodowościową. Na 2720 uwięzionych kapłanów, obok tych z Niemiec, Francji, Czech, Holandii, Belgii, Jugosławii czy Włoch, aż 1780 pochodziło z Polski.

W Dachau „pierwsze szlify” zdobywali niemieccy zbrodniarze wojenni, bo obóz miał być w założeniach wzorcowy dla maszyny zbrodni. Tu rodziły się straszliwe pomysły, jak upodlić i torturować więźniów. Znaczącą w tym rolę odegrał psychopatyczny *Obergruppenführer* SS Theodor Eicke, który opracował i zalecał do stosowania sadystyczne metody postępowania z więźniami obozów, a szkoląc niemiecką obsługę obozową, potrafił wydobyć z niej najdziksze instynkty. Jako najważniejszą zasadę zalecał „odczłowieczenie więźnia”. Jak wspominał jego skwapliwy naśladowca, komendant obozu Auschwitz-Birkenau Rudolf Höss, szkolenia Eickego umożliwiały „wyhodowanie w obsłudze obozu takiej nienawiści, jaką komuś z zewnątrz trudno byłoby sobie wyobrazić”. Każdy, kto trafiał do obozu, miał być „przedmiotem, który nie wzbudza żadnego współczucia”. Holenderski duchowny DeConnik, który trafił do KL Dachau, wspominał: „Nigdy przedtem nie widziałem na własne oczy prawdziwej nienawiści. Oczu płonących podłóżką, ust wykrzywionych w gniewie na sam widok księdza”.

Kapłani pracowali niewolniczo przy głodowych racjach żywieniowych, w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Warunki obozowe sprzyjały rozwojowi ciężkich chorób z tyfusem na czele. Tak zmarł w lutym 1945 r. bł. Stefan Wincenty Frelichowski, patron polskiego harcerstwa. Najgorsze były sadystyczne kary za prawdziwe lub wymaginowane naruszenia regulaminów. Oprawcy stosowali wtedy np. „karę słupka”, przywiązując więźnia za nadgarstki do słupa obozowe-

go lub zwisającego z szubienicy haka w taki sposób, aby nie mógł stopami dotknąć ziemi. Tortura skutkowałą zerwaniem ścięgien i utratą władzy w dłoniach, skutkiem czego więzień był bezużyteczny w pracy i mordowany. W zimie zbrodniarze stosowali torturę polegającą na polewaniu lodowatą wodą stojącego na apelu więźnia, który zamarzał i umierał na oczach towarzyszy niedoli. Potrafił też topić swe ofiary przez wkładanie im do gardła gumowego węża, przez który wlewano z hydrantu potężny strumień wody. KL

Dachau stał się także poligonem doświadczalnym, w którym utytułowani niemieccy naukowcy, jak prof. Claus Schilling czy prof. Erich Hipke, wykonywali na więźniach szereg pseudomedycznych eksperymentów, służących „budowaniu potęgi III Rzeszy”. Zdarzało się też, że zmarłych obdzielano ze skóry, którą potem wykorzystywano w niemieckim przemyśle do produkcji siodeł, butów czy rękawic ochronnych...

NIE WOLNO STRACIĆ WIARY

Bp Michał Kozal, wieloletni rektor seminarium gnieźnieńskiego i sufragana włocławski, trafił do Dachau 25 kwietnia 1941 r. Był człowiekiem obdarzonym ogromną charyzmą i autorytetem, dzięki czemu potrafił na współwięźniów oddziaływać w taki sposób, aby „w piekle na ziemi” nie utracili wiary. Powtarzał wielokrotnie, że „od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u lu-

dzi”. Mimo grożących represji księża zaczęli więc potajemnie odprawiać Msze św. Kiedy w styczniu 1943 r. bp Kozal zachorował na tyfus, niemieccy „sanitariusze” dobili go zastrzykiem z fenolu. Ale rzucone przez niego ziarno niezłomności wzrastało. Tak wśród kapłanów zrodziła się idea modlitw o wstawiennictwo św. Józefa,

którego kult był żywy na ziemiach polskich od XVII w. Wtedy to w kolegiacie kaliskiej zawisł obraz Świętej Rodziny, ufundowany przez mieszkańca wsi Szulec, który modląc się za wstawien-

nictwem św. Józefa, został cudownie uzdrowiony. Obraz koronowano w 1796 r., a modlących się przy nim spotykały cudowne łaski.

Z inicjatywy ks. Franciszka Jedwabskiego pozostali przy życiu polscy księża rozpoczęli dziewięciodniową nowennę, prosząc św. Józefa o pomoc i ratunek. Zwieńczył ją akt oddania się w opiekę świętego, odmówiony 22 kwietnia 1945 r., gdy Himmler wydał już rozkaz nakazujący unieczystwienie KL Dachau. I stał się cud! Zaledwie na trzy godziny przed „ostatecznym rozwiązaniem obozu”, czyli planowaną przez esesmanów masakrą więźniów, oddziały armii amerykańskiej gen. George’a Pattona wjechały na teren obozu. Ocalało ponad 30 tys. więźniów, ponad 1200 kapłanów, wśród których 830 pochodziło z Polski. Jak wspominali, wyzwolony tłum mężczyzn stanął na placu apelowym i we łzach wzruszenia odmawiał „Ojcze nasz”.

Trzy lata po wojnie Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu stało się miejscem corocznych pielgrzymek ocalonych księży. Z ich inicjatywy powstała tam Kaplica Męczeństwa i Wdzięczności, w której spotkał się z nimi w 1997 r. Jan Paweł II, dziękując im, że „po wyjściu z Dachau trwają w dziękczynieniu”.

Autor jest historykiem, doradcą prezesa IPN, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl



Krematorium

fol. xhz

Twórczość Jana Styki miała gorących zwolenników i nieprzejednanych krytyków. Od śmierci artysty, zapamiętanego jako człowiek wrażliwy i pobożny, mija sto lat.

Wiosenne dni potrafią być zdradliwe, nie tylko w Polsce. Jan Styka przeziębził się w swoim domu... na Capri. Mimo nalegań ze strony najbliższych, by nie wybierał się w tym stanie do Rzymu, nie dał się odwieść od swoich planów. Wielkanoc Roku Jubileuszowego 1925 zamierzał bowiem spędzić w Wiecznym Mieście, by tam, razem z pielgrzymką Polaków, uczestniczyć w papieskiej audiencji. Plany swe zrealizował: 11 kwietnia 1925 r., w Wielką Sobotę, wyraźnie wzruszony, jak relacjonują świadkowie, wziął udział w audiencji u Piusa XI. W następnych dniach stan jego zdrowia jednak się pogorszył i 28 kwietnia 1925 r. malarz zmarł. Od tamtej chwili mija dokładnie sto lat.

W kronikarskim skrócie przypomnieliśmy ostatnie dni życia Jana Styki, ponieważ w wielu opracowaniach podaje się błędnie datę jego śmierci – 11 kwietnia. I nie jest to jedyna rozbieżność w biografiach: jako miejsce śmierci podaje się też czasem Capri. To pierwszy z paradoksów w jego życiorysie: ten, który tak dbał o każdy szczegół, o historyczną i geograficzną wierność – wyprawiał się np. na racławickie pola, by później wiernie odtworzyć na obrazie topografię bitwy – doznaje dziś wielu biograficznych przekłamań, głównie dlatego, że „nie doczekał się dotąd obszerniejszej monografii” (prof. Jerzy Miziołek).

PLÓTNA I SZTANDARY

Drugi paradoks to skrajne oceny jego sztuki, tak za jego życia, jak i po śmierci. Warto jednak przypomnieć jego twórczość, ponieważ swego czasu była znana w całej Europie.



Jan Styka na Capri z żoną, córką i siostrzeńcem Józefem Chlebusem, również artystą malarzem

Malarz epopei

ks. Arkadiusz Nocon

Pośród licznych jego prac na uwagę zasługują niewątpliwie cztery panoramiczne płótna namalowane przez niego i współpracowników jako tzw. cykloramy (obraz otacza widza dookoła), spośród których do dziś zachowały się w całości dwie: „Głogota” z 1896 r. (Glendale, USA), uważana za największy na świecie obraz o tematyce religijnej, i „Bitwa pod Racławicami”

z 1894 r. (Wrocław). Wysoko ceniono również Stykę za prace poświęcone historii grecko-rzymskiej. Na uwagę zasługują zarówno jego ilustracje do „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza, jak i te do „Odysei”, uważane przez niektórych za „najpiękniejszy komentarz do tekstu Homera, do tego stopnia, że każdy, kto czyta «Odyseję», ma przed sobą obrazy Styki” (Pierre Harispe, laureat Akademii Francuskiej). Faktem jest, że renoma, jaką Styka osiągnął w tym zakresie przyniosła mu przydomek „malarza epopei”.

Pod względem warsztatowym jego prace wyróżniały się znakomitą opłataną techniką, szeroką gamą kolorów i doskonałą tonacją barw. Cenili je malarze (np. Jan Matejko), artyści (np. Ignacy Paderewski), krytycy i historycy sztuki (np. Antoni Lindner, Clément Morro, Karol Richet) i wydawcy (np. Ernest Flammarion). Oprócz pochlebnych ocen przyznawano mu również liczne nagrody. W 1880 r., jako młody artysta, Styka otrzymał prestiżową Prix de Rome, a w późniejszych latach został m.in. członkiem rzymskiej Akademii św. Łukasza. We Francji, z rąk samego Raymonda Poincaré, otrzymał Krzyż Legii Honorowej, który prezydent wręczył artyście w jego podparciej pracowni.

Malarz, o czym pisał w jednym ze swoich listów (15 czerwca 1904 r.), pragnął przede wszystkim służyć swoją sztuką Bogu i Ojczyźnie. Nie tylko on sam, ale i cała jego rodzina byli głęboko religijni i patriotyczni. W czasie I wojny światowej Styka organizował szeregi Polaków do walki z Niemcami, a jego żona Lucyna wraz z córkami

mi szyły sztandary z Orłem Białym dla polskich ochotników i zbierały pieniądze dla polskich sierot. Syn Jana Styki, Adam, również malarz, po utworzeniu Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera wstąpił w jej szeregi i walczył o wyzwolenie polskich ziem. Ciekawostką również jest to, że autorem zawołania harcerstwa polskiego „Czuwaj” był właśnie... Jan Styka.

WILLA BEZ MUZEUM

Zamykając jubileuszowe wspomnienie o tym artyście, wróćmy na Capri, gdzie w latach 1919–1925 malarz miał swój dom, zwany willa Certosella, w którym założył muzeum „Quo vadis”, jeden z ważniejszych ośrodków kultury polskiej na ziemi włoskiej w pierwszej połowie XX w. i prawdopodobnie pierwsze muzeum sztuki na wyspie. Artysta mieszkał tam z żoną, ale często odwiedzali ich synowie Tadeusz i Adam oraz córki Maria, Janina i Zofia; czworo spośród nich zajmowało się również malarstwem! Poza rodziną w domu Styków na Capri gościli również wybitne osobistości kultury, m.in. słynny włoski tenor

Autorowi tego wspomnienia na początku lat 90. XX w. udało się jeszcze rozmawiać z kimś, kto w dzieciństwie spotykał Jana Stykę i przebywał czasem w jego kapryjskim domu. Giuseppe Castello, bo tak nazywał się ten człowiek, choć sam Styka nazywał go żartobliwie zanzara, po włosku „komar”, z racji jego drobnej i wychudzonej sylwetki, nawet po latach wspominał z największym szacunkiem nie tylko malarza, ale całą jego szacowną rodzinę. Dodajmy, że brat Giuseppe, Raffaele Castello, który czasem służył Styce jako model podczas malowania obrazów, sam po latach został malarzem, ba, „ojcem abstrakcjonizmu włoskiego” i pobierał przez jakiś czas nauki w Warszawie.

Szkoda, że po śmierci artysty jego willa, przez którą przewinęło się tyle historycznych postaci, została sprzedana, a zgromadzone w niej obrazy uległy rozproszeniu. W ojczyźnie artysty nie było bowiem woli, by ocalić willę Certosellę ani by sprowadzić obrazy Styki do kraju. Pomijając motywy, jakimi wówczas się kierowano, a ocenę artystyczną malarstwa Styki

niejące dotychczas Muzeum Styki nie byłoby obiektem podobnym do willi szwedzkiego lekarza i pisarza”. Rzeczywiście, dom Axela Munthe, którego architekturę również wielu krytkowało, jest dzisiaj drugim najczęściej odwiedzanym miejscem na Capri (po Lazurowej Grocie), przy którym dumnie powiewa szwedzka flaga. Z domu zaś Jana Styki jego nowy właściciel zdjął kilka lat temu tablicę upamiętniającą polskiego artystę, ostatni ślad polskiej obecności na tej pięknej wyspie.

ŻYCIE ZA CÓRKĘ

Przybywając na Wielkanoc 1925 r. do Rzymu, przeziębiony Styka zatrzymał się u swojej córki Janiny, która była ciężko chora i lekarze dawali jej małe szanse na przeżycie. Leżąc krzyżem w jednym z rzymskich kościołów, Styka modlił się żarliwie o uzdrowienie córki: „Boże, lepiej mnie zabierz niż ją”. Niedługo później umarł, a w rodzinie powszechnie uważano, że oddał życie za córkę.

Po uroczystej Mszy żałobnej w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie ciało malarza pochowano z wielkimi honorami w Grobie Artystów Polskich na rzymskim cmentarzu Campo Verano. Kilkadziesiąt lat później, w 1959 r., decyzją członków rodziny Styki doczesne szczątki artysty przeniesiono do Stanów Zjednoczonych na cmentarz w Glendale koło Los Angeles, gdzie spoczęły obok jego syna Tadeusza w Kwaterze Nieśmiertelnych. Na tym samym cmentarzu w specjalnym budynku wystawiana jest „Golgota” Jana Styki.

Ten, który po bolesnych doświadczeniach związanych z wystawą jego obrazów w Ameryce (St. Louis, 1904 r.) zażegnywał się, że już nigdy Ameryki nie odwiedzi (padł wówczas ofiarą nieuczciwych agentów), znalazł w niej miejsce wiecznego spoczynku... I to jest kolejny paradoks jego życia.



Jan Styka, „Święty Piotr głoszący Ewangelię w katakumbach”

Enrico Caruso, i polityki, m.in. marszałek Włoch Armando Diaz. W pamięci mieszkańców wyspy, którzy niekiedy pozowali Styce do jego obrazów, malarz zapisał się przede wszystkim jako człowiek wrażliwy, pomagający biednym i religijny.

pozostawiając specjalistom, „źle się chyba stało – jak pisał Józef Dużyk – że nikt nie pomyślał o zabezpieczeniu domu i obrazów Styki na Capri, tak jak to Szwedzi zrobili z domem Axela Munthe, do którego dziś ciągną tłumy z całego świata. Kto wie, czy ist-

Autor jest kapłanem archidiecezji katowickiej, doktorem habilitowanym teologii, pracownikiem watykańskiej Dykasterii Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów



redakcja@idziemy.com.pl



w głębi kraju, gdzie byli poddawani torturom i mordowani. Postanowiono też skierować wszystkich Ormian służących w szeregach tureckiej armii do batalionów roboczych, budujących drogi i czyszczących latryny. Na obszarach zaś poza strefami działań wojennych wydano rozkaz deportacji całej ludności ormiańskiej. Konwoje składające się z dziesiątek tysięcy ludzi pędzono setki kilometrów w kierunku Pustyni Syryjskiej. Deportacje stały się marszami śmierci. Konwoje były atakowane przez bandy zabójców, specjalnie zorganizowane w celu mordowania Ormian. Rząd zezwolił na tworzenie gangów złożonych ze skazańców zwolnionych z więzień. Powstała tajna Organizacja Specjalna (Teshkilâti Mahsusa), kierowana przez najbardziej zaciekle zwol-

Półtora miliona ofiar

Piotr
Kościński

Pod koniec kwietnia przypada 110. rocznica rzezi Ormian, obchodzona nie tylko w Armenii, ale i na całym świecie.

Tak naprawdę w kwietniu 1915 r. dramatyczne wydarzenia dopiero zostały zapoczątkowane; trwały do 1923 r. Szacuje się, że w ich efekcie zginęło nawet 1,5 mln Ormian, a z dzisiejszego terytorium Turcji zniknęła cała ta chrześcijańska społeczność.

Turcja, co prawda, przyznaje, że doszło do tragicznych wydarzeń, ale zaprzecza, jakoby miało miejsce ludobójstwo. Tak czy owak, setki tysięcy ludzi straciły życie. Nie podczas walk, ale przede wszystkim w efekcie marszów śmierci i masakr.

TURCJA DLA TURKÓW

Początek XX w. Armenia nie istnieje; obszar, który dziś stanowi to państwo, należał do Rosji, ale Ormianie żyli też dużo dalej na zachód, w Imperium Osmańskim. Imperium to, a więc ówczesna Turcja, ponosiło kolejne porażki, tracąc niemal całe tery-

torium położone w Europie. Na fali niezadowolenia i narastającego kryzysu politycznego do władzy doszli młodo-turcy. W 1913 r. rządy przejęli najbardziej radykalni z nich: wielki wezyr i szef MSW Mehmet Talaat, minister obrony İsmail Enver i minister marynarki Ahmed Cemal. Faktycznie rządził Komitet Jedności i Postępu (ITC İttihad ve Terakki Cemiyeti), kierujący się ultranacjonalistyczną ideologią „Turcja dla Turków”.

Kiedy w sierpniu 1914 r. wybuchła I wojna światowa, Imperium Osmańskie jako sojusznik Niemiec i Austro-Węgier wypowiedziało wojnę Rosji, Wielkiej Brytanii i Francji. Armia turecka w walce z Rosjanami poniosła serię porażek, w tym prawdziwą klęskę w styczniu 1915 r. pod Sarikamis. Za swoje przegrane Turcy obwiniali żyjących w tym regionie Ormian. Na terenach „tureckiej Armenii” zajętych przez wojska rosyjskie ustanowiono władzę okupacyjną: Administrację Zachodniej Armenii.

I dlatego też w Stambule to Ormian uznano za największe zagrożenie. 24 kwietnia 1915 r. wydano rozkaz aresztowania ormiańskiej inteligencji i przywódców duchowych. Zostali odizolowani i umieszczeni w więzieniach

ników ITC. Znaczna część deportowanych, w tym kobiety i dzieci, została zabita w masakrach podczas tragicznego marszu.

GŁÓD I MORDY

Deportowani nie mieli co jeść. Głód zbierał ogromne żniwo, a wyczerpanie marszem powalało starszych, słabszych i niedożywionych. Ocaleni, którzy dotarli do północnej Syrii, byli zbierani w kilku obozach koncentracyjnych, skąd wysyłano ich dalej na południe, aby umierali pod palącym słońcem pustyni.

Opór wobec deportacji był rzadki. Przykładem może być Urfa (Edessa). W maju 1915 r. w mieście tym uwięziono kilkuset Ormian. W sierpniu 400 osób zostało wypędzonych z miasta i zabitych. W odpowiedzi Ormianie stworzyli bazę w silnie ufortyfikowanych kamiennych domach. Walki trwały blisko trzy tygodnie, a Turcy wygrali dopiero po sprowadzeniu 6 tys. żołnierzy wyposażonych w ciężką artylerię.

„New York Times” w lipcu 1919 r. cytował ocalałego z marszu śmierci: „Podczas gdy maszerowaliśmy, tureccy żołnierze z dobytymi szablami nagle przebili się przez tłum i, ni-

czym bestie puszczane wolno w stado owiec, zabili i zranili wielu. Pozostali szli dalej, pilnowani przez zakrwawione miecze, aż dotarli do pustyni Ras-ul-Ain. To miejsce było szczególnie znane (...), ponieważ wszyscy, którzy zostali tam wysłani, zastali śmierć”.

To, że ktokolwiek z Ormian przeżył, było efektem interwencji amerykańskiego ambasadora Henry’ego Morgenthaua. To dzięki jego staraniom los Ormian został nagłośniony w Stanach Zjednoczonych. Morgenthau napisał we wspomnieniach: „Prawdziwym celem deportacji był rabunek i zniszczenie; w rzeczywistości stanowiły one nową metodę dokonywania masakry. Kiedy władze tureckie wydały rozkazy przeprowadzenia tych deportacji, po prostu wydały wyrok śmierci na całą społeczność [w oryginale *race*, czyli „rasa” – red.]; [Turcy] dobrze to rozumieli i w rozmowach ze mną nie podejmowali żadnych szczególnych prób ukrycia tego faktu”.

W okresie powojennym w Turcji aresztowano prawie 400 urzędników zamieszanych w okrucieństwa popełnione na Ormianach. Niektórzy zostali uznani za winnych. Większość odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne uniknęła jednak sprawiedliwości, a wielu dołączyło do nowego nacjonalistycznego ruchu tureckiego pod wodzą Mustafy Kemala Atatürka. Były minister spraw wewnętrznych Mehmet Talaat w marcu 1921 r. został zastrzelony na ulicy w Berlinie przez Saghomona Tehliriana, ormiańskiego zamachowca, co było częścią operacji Nemezis. Zabójca tureckiego ministra został uniewinniony przez niemiecki sąd. Armeńska Federacja Rewolucyjna zorganizowała skuteczne zamachy na siedmiu organizatorów prześladowań Ormian; obok Talaata śmierć poniósł m.in. premier Azerbejdżanu Fattali Khan Khoyski.

SPÓR O LUDOBÓJSTWO

A co na to Turcy? Na stronie tureckiego MSZ jest dość obszernie przedstawione stanowisko tego kraju. Czytamy więc, że „Ormianie skupiają się na swych cierpieniach i przedstawiają je jako ludobójstwo dokonane przez Turków. Akceptacja tej wersji przez innych stała się celem narodowym Armenii i radykalnych grup diaspory

ormiańskiej. Często towarzyszy temu antyturecka retoryka i oczernianie tureckiej historii”.

Jak wskazuje MSZ, „Turcja nie zaprzecza cierpieniu Ormian”. Zauważa jednak, że znacznie większa liczba Turków zginęła lub została zabita w latach poprzedzających wojnę i w jej trakcie. W efekcie „Turcja sprzeciwia się jednostronnemu przedstawianiu tej tragedii jako ludobójstwa dokonanego przez jedną grupę na drugiej”. I dowodzi, że nacjonalistyczne grupy ormiańskie dążyły do budowy własnego państwa i zniszczenia Turcji. Skąd więc tyle ofiar? Odpowiedź jest prosta: „wewnętrzne konflikty, lokalne grupy szukające zemsty, bandytyzm, głód, epidemie i źle działający aparat państwowy”.

Takie twierdzenia władz tureckich dzielą w zasadzie tylko dwa kra-

Konwoje z dziesiątek tysięcy ludzi pędzono setki kilometrów w kierunku Pustyni Syryjskiej. Były to marsze śmierci.



fol. Zdjęcia z Armenii 1917–1919/Kolekcja zdjęć Johna Eldera/Armenian National Institute

je: Azerbejdżan i Pakistan, a więc państwa muzułmańskie, podobnie jak Turcja. Inne kraje muzułmańskie zazwyczaj nie zajmują żadnego stanowiska w tej kwestii. Przeciwnego zdania jest większość państw Europy, od Portugalii przez Niemcy po Rosję, a także USA, Kanada, Meksyk i przeważająca część krajów Ameryki Południowej. Inne nie zajęły oficjalnego stanowiska.

Polski Sejm przyjął w tej sprawie specjalną uchwałę 19 kwietnia 2005 r. Napisano w niej: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa hołd ofiarom lu-

dobójstwa popełnionego na ludności ormiańskiej w Turcji podczas I wojny światowej. Pamięć o ofiarach tej zbrodni i jej potępienie jest moralnym obowiązkiem całej ludzkości, wszystkich państw i wszystkich ludzi dobrej woli”.

Dla Ormian dzieje ludobójstwa ich narodu są czymś niesłychanie ważnym, a utrata ogromnej części ziem – kluczowym elementem historii. W czasach ZSRR w godle Armeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej znajdowała się góra Ararat – święta góra Ormian, od czasów I wojny światowej leżąca w granicach Turcji. Dziś Ararat wciąż pozostaje symbolem ziem zabranych. W Armenii i ponad 30 krajach postawiono ponad 200 pomników upamiętniających tureckie zbrodnie; powstały rozlicz-

ne powieści (poczynając od napisanej przez Franza Werfela, przyjaciela Franza Kafki, powieści „Czterdzieści dni Musa Dah”), a także filmy, z których zapewne pierwszym był „Ravished Armenia” („Porwana Armenia”) z 1919 r.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Autorka przekładu
„O naśladowaniu
Chrystusa”, którego
nagranie dołączamy
do tego numeru,
była twórczynią
wielkiej miary,
swego czasu
popularną,
dziś nieco
zapomnianą.



Źródło: Wikipedia/Domena publiczna

Pisarka z Bożego wezwania

ks. Jan Sochoń

Twórczość Anny Kamińskiej – „Świętej Anny”, jak ją nazywano – obejmowała znaczny obszar gatunków i form literackich, począwszy od poezji, eseistyki, prozy artystycznej, literatury dla dzieci, książek poświęconych Biblii, którą fascynowała się od wczesnych lat, kończąc zaś na różnorodnej aktywności krytycznej i przekładowej. Przynależała do „pokolenia Kolumbów”, podobnie jak Krzysztof Kamil Baczyński czy Karol Wojtyła. Po maturze rozpoczęła studia polonistyczne na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, po wojnie zaś ukończyła filologię klasyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Łódzkim.

ŻYCIE W CIENIU POEZJI

Poetycko debiutowała tomikiem „Wychowanie” z 1949 r., w czasach wrogich wobec autentycznej poezji,

choć w tym zbiorze i kilku następnych wybrzmiewały jeszcze tony dalekie od późniejszego wrastania w tkanę Kościoła i katolickiej wizji życia, choć, wbrew deklaracji samej poetki, wyzbyte z ateistycznych akcentów. Współpracowała z różnymi czasopismami, także jako redaktorka, sporo pisała, uczestnicząc aktywnie w ówczesnym życiu literackim. Po śmierci męża Jana Śpiewaka, nie mogąc przeboleć straty, pewne ukojenie odnalazła w poezji, pisząc „Biały rękopis”. Stanowił wyraźną cezurę w jej dotychczasowej egzystencji, kierując poetkę w stronę chrześcijaństwa i religijnego stylu odnoszenia się do ludzi i świata, ofiarowując bycie ponad potęgą rozpacz, wszak nieuchronność śmierci nie czyni z człowieka cienia nicości.

Odtąd stała się gorliwą wyznawczynią Ewangelii, mimo że tę jej po-

stawę charakteryzowała podskórna ciemność, świadomość, że dopiero doświadczany ból wprowadza w duchową sferę Niepoznawalnego. W drugiej połowie lat 70. związała się opozycją solidarnościową, reagując na gwałtowne zmiany dotyczące polskie społeczeństwo, coraz śmielej sprzeciwiając się rządowi komunistycznego bezprawia i „opiece” sowieckich mocodawców. Wówczas podczas jednego z Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Warszawie organizowanych przez ks. Wiesława Niewęglowskiego osobiście poznałem poetkę, która przy kolejnych naszych spotkaniach dawała do zrozumienia, że w literaturze nie należy oddzielać emocji poetyckiej od emocji życia, będącego największą – drugą po Bogu – tajemnicą. Zresztą traktowała codzienność jako formę niezwykłego szczęścia, a obowiązki żony i matki

stawiała niezwykle wysoko, przekonując, trochę przekornie, że pisarstwo to jedynie ważny dodatek do tych podstawowych zadań.

Lubiła ludzi, wspomagała potrzebujących, zwłaszcza skupionych w kręgu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Widywałem ją często w siedzibie tej instytucji na Krakowskim Przedmieściu, zawsze o coś lub kogoś zatroskaną, zabiegającą o sprawy innych, współodczuwającą z nimi trudne doświadczenia, jakich wówczas nie brakowało. Związała się przyjaźnią z ks. Janem Twardowskim, który zadedykował jej po śmierci Jana Śpiewaka swój bodaj najślawniejszy wiersz „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” z 1971 r. i z którym prowadziła długie, dotyczące sekretów życia duchowego, rozmowy. Nie mniej istotne więzy połączyły ją ze środowiskiem poznańskiego wydawnictwa W drodze kierowanego przez o. Marcina Babraję i w ogóle z dominikanami, zwłaszcza z o. Jackiem Salijem.

GLÓD MIŁOŚCI I LITURGII

Miedzy innymi i z tej racji w Kościele katolickim Kamieńska mogła odczuwać impulsy sprzyjające walce z dojmującym cierpieniem, pielęgnowała potrzebę dostrzegania samotności w orbicie Bożej łaski, samo zaś życie jako dar i drogę do zbawienia. Warto podkreślić jej głód liturgii, streszczającej w sobie całą substancję wiary. Stykamy się przecież, powtarzała, z prawdomównym słowem Boga. Warto temu słowu zaufań, starać się żyć w jego świetle, a więc uprzytomnić sobie, że dokonuje się ofiara. Bóg zniżył się do poziomu przygodnej ograniczoności, wszedł w ten wymiar istnienia i rozumienia. Wypełnił i uświęcił ludzki czas i przestrzeń. Umysł cichnie wobec ogromu tej tajemnicy, serce jednak żarzy się coraz jaśniej, coraz goręcej.

W drugiej połowie lat 70. zapewne i o tych kwestiach dyskutowała Kamieńska ze swoją koleżanką ze Stowarzyszenia Martą Tomaszewską, także zajmującą się twórczością dla dzieci, pisującą również mało warte powieści, które – dzięki wsparciu czynników partyjnych – ukazywały się w przekładach za granicą. Poetka zwierzała się jej ze wszystkich wewnętrznych rozterek, rodzinnych kłopotów, opowiadała o swoich kontaktach z osobami

podziemnego obiegu kulturowego, zaangażowaniu synów Janka i Pawła w działalność opozycyjną, zdradzała plany pisarskie, nieświadoma, jak wielkość z nas, przynależnych do wspólnoty warszawskich pisarzy, że jest ona agentką Służby Bezpieczeństwa. Do jej obowiązków należało fabrykowanie donosów zawierających treść owych rozmów na biurka urzędników morderczej formacji polityczno-represyjnej. W ten sposób próbowała zazdrośnie podkopywać ducha twórczego swej, jak mówiła, najserdeczniejszej przyjaciółki, za radą mocodawców niejako rozbić jej pisarską osobowość.

POETKA KATOLICKA

Kamieńska, choć znalazła się na czarnej liście twórców, podobnie jak Barbara Sadowska czy na Węgrzech Béla Hamvas, nie utraciła artystycznego ducha i kreatywnej mocy. Zaczęto ją uważać za pisarkę katolicką i religijną, ze wszystkimi konsekwencjami takiego nazewnictwa. Jakże zatem przejawy katolicyzmu odnajdujemy w pisanych przez nią książkach? Przede wszystkim zwarty światopogląd wprost wywiedziony z chrześcijańskich pryncypiów dogmatycznych i etycznych, z fundamentalnego wydarzenia, jakim stał się fakt Wcielenia i Zmartwychwstania, oraz z antropologii ujmującej człowieka jako byt stworzony na Boży obraz i Boże podobieństwo, dynamiczny, wolny, nawiązujący relację z Trójjedynym Stwórcą, któremu oddaje on chwałę i cześć w kulcie oraz konfesyjnie motywowanych decyzjach egzystencjalnych.

Poezja w tym przypadku ma trudną do zlekceważenia funkcję, mianowicie wspiera w drodze ku ostatecznemu ocaleniu, wysłużonemu przez Jezusa podczas agonii drogi krzyżowej. Naturalnie nie zastępuje modlitwy ani liturgii, podprowadza natomiast pod sam próg doświadczenia religijnego. Po jego przekroczeniu spotykamy żywioł zaufania, wierności Temu, kogo próbujemy kochać i naśladować. Akt ten w pewnych sytuacjach może zyskiwać wymiar mistycznej z Nim jedno-

ści. Konsekwencją wskazanej postawy okazuje się odarcie języka poetyckiego z wszelkiej ozdobności, barokowej wybujałości na rzecz skupionego wersu, niekiedy tylko do jednego czy kilku słów, do maksymalnego skrótu.

Tę cisza wiersza, swoisty element „naddany” przekraczający znaczenie słów, Kamieńska traktowała jak mo-

Poezja Kamieńskiej nie zastępuje modlitwy ani liturgii, ale podprowadza pod sam próg doświadczenia religijnego.

dlitwę poezji. Zapisywała milczenie, nagłe odruchy serca w chwili ekstatycznego uniesienia za pomocą minimalizacji języka, co wcale nie sugerowało porzucenia samego pisania,

raczej bywało zachętą do umniejszenia wyobraźni na rzecz konkretności, wejścia w bogactwo rzeczywistości, która musi być źródłowym miejscem uosabiania się decyzji poetyckich. Ufając ludziom, zwierzętom, ptakom, zjawiskom rzeczy niczego nie wymyślała, gdyż to realny świat daje szansę na zobaczenie niewidzialnego.

Trzeba tylko stale przekraczać jego migotliwą skórę, czyli warstwę pychy, egoizmu, zapatrzenia w siłę techniki i różnorodnej ludzkiej kreatywności. Wieczna Prawda, Dobro i Piękno sytuują nas bowiem w bliskości Boga, który wciąż się ukrywa w swej istocie, ale jest blisko w sakramentalnej posłudze Kościoła, w eucharystycznej tajemnicy chleba i wina. Dopóki więc zamieszkujemy w ziemskich krajobrazach, powinniśmy – postulowała Kamieńska – dążyć do świętości, odkrywać wieczność w skrawkach codziennych przeżyć, dawać świadectwo prawdzie o sobie i o innych osobach (szerzej: o kulturze) i nie zapominać o medytacji nad śmiercią, jako że każdego z nas czeka ciężkie otwieranie niebios oraz szansa zdobycia Królestwa niebieskiego. Poetka zmarła w maju 1986 r., ale żyje z Bogiem i tymi, których ukochała, jak też w sercach wielu czytelników i wielbieli jej pisarstwa.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, profesorem zwyczajnym, filozofem, teologiem, poetą i krytykiem literackim



redakcja@idziemy.com.pl



Ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski – kapłan diecezji radomskiej, wykładowca KUL, prezes Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości. W episkopacie Polski konsultor Komisji Nauki Wiary, Komisji Duszpasterstwa oraz Komisji Maryjnej; wiceprzewodniczący Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, członek-korespondent Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej w Rzymie, profesor wizytujący Fakultetu Teologicznego Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

w Wąwolnicy na Lubelszczyźnie. Świadectwem polskiej maryjności w średniowieczu jest najstarsza polska pieśń religijna „Bogurodzica”.

Od początku pobożność maryjna w Polsce nie była jedynie kwestią religijną, ale także narodową. Maryja była postrzegana jako Matka i Królowa narodu, co wyraziło się szczególnie silnie w wiekach późniejszych.

W jaki sposób maryjność stawała się trendem naszej narodowej religijności?

Stopniowo przenikała całe społeczeństwo polskie i z biegiem wieków stawała się nie tylko stylem pobożności, ale znakiem rozpoznawczym religijności narodowej. Władcy i szlachta upatrywali w Maryi orędowniczki na polach bitew, czego potwierdzenie

fot. arch. ks. Marka Chmielewskiego

Zakochani w Maryi

Z ks. prof. **Markiem Chmielewskim**, teologiem duchowości, mariologiem, rozmawia Irena Świerdzewska

Z czego wynikał rozwój pobożności maryjnej już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce?

Polscy władcy już od momentu chrztu Polski w 966 r. dostrzegali w Maryi wzór posłuszeństwa Bogu i orędowniczkę swojego narodu. Darzyli Ją szczególnym kultem, ale też promowali Jej cześć wśród ludu.

Świadectwem są wczesnoromańskie rotundy dedykowane Matce Bożej, np. w Cieszyńcu czy Przemyślu. Władcy, szczególnie Bolesław Chrobry czy Kazimierz Odnowiciel, fundowali kościoły i klasztory maryjne jako znak zawierzenia państwa i Kościoła opiece Bogurodzicy. Należy tu wymienić ba-

zylikę archikatedralną Wniebowzięcia NMP i św. Wojciecha w Gnieźnie z XI w., katedrę Wniebowzięcia NMP w Płocku z XII w. czy kościoły Najświętszej Maryi Panny w Inowrocławiu i mariacki w Krakowie z XIII w.

Do rozkwitu pobożności maryjnej przyczyniły się pierwsze przybyłe do Polski zakony, zwłaszcza benedyktyni i cystersi, a potem franciszkanie i dominikanie. Powstawały prężnie działające sanktuaria maryjne, np. w Górcie Klasztornej k. Łobżenicy, gdzie w 1079 r. miały miejsce pierwsze w Polsce objawienia maryjne, oraz pochodzące z XIII w. sanktuaria w Ludźmierzu na Podhalu czy

niem są lwowskie śluby króla Jana Kazimierza z 1656 r., w których zawierzył Rzeczpospolitą Matce Bożej, ogłaszając Ją Królową Polski. Chłopi z kolei widzieli w Maryi Matkę bliską ich codziennego życia – troskliwą, wyrozumiałą, dostrzegającą ich trud. Do dziś w tradycji ludowej zachowało się wiele pieśni, modlitw i zwyczajów maryjnych, np. rozpoczynanie żniw i innych ważnych prac polowych w sobotę, święcenie pól w maju czy maryjne kapliczki przydrożne.

Duchowieństwo i zakony rozwijały teologię maryjną i szerzyły nabożeństwa: Różaniec, godzinki, nabożeństwa majowe i październikowe. Inte-

ligencja i artyści odkrywali w Maryi inspirację duchową i kulturową. Pieśni, literatura, obrazy – wiele z nich miało Ją za centralną postać, ukazując jako Matkę narodu, źródło piękna i harmonii.

Czy polska pobożność maryjna na przerodziła się w duchowość maryjną?

Pobożność jest wyrazem wiary ludu Bożego, skupiającym elementy kultury określonego środowiska. Jeżeli pobożność staje się stylem życia religijnego, a nie tylko elementem folkloru i kultury, wówczas można mówić o duchowości.

Proces współzależności między polską pobożnością maryjną a duchowością maryjną wciąż przynosi błogosławione owoce dla życia religijno-duchowego Polaków. Bywa jednak, że przyzwyczajenia do niektórych form pobożności maryjnej nie nadążają za tym, czego uczy Kościół. Przykładem jest zbyt emocjonalne przeżywanie relacji z Matką Bożą. Wskutek tego zdarza się przecenianie roli Maryi, że to Ona dokonała zbawienia świata, a nie Chrystus, nasze zaś uświęcenie to niemal wyłącznie zasługa Jej, a nie Ducha Świętego.

Nabożeństwa majowe i październikowe gromadziły tłumy. Były szansą czy zagrożeniem dla zdrowej pobożności?

Sięgające co najmniej XVII w. i rozpowszechnione w Europie nabożeństwo majowe szybko stało się popularne najpierw w Europie, a potem w całym chrześcijańskim świecie. Spotkało się z aprobatą papieża św. Pawła VI, który w 1965 r. wydał encyklikę *Mensae maio* na temat modlitw maryjnych w maju.

Do wspólnotowego odmawiania Różańca wezwał papież Leon XIII w encyklice *Supremi apostolatus officio* z 1883 r. On też wydał 13 encyklik dotyczących Różańca, podkreślając jego znaczenie w życiu duchowym, i wprowadził do Litanii loretańskiej wezwanie: „Królowo Różańca Świętego...”.

Ten krótki przegląd historyczny pokazuje, że nabożeństwa są cenną praktyką pobożności, która ubogaca życie Kościoła. Należy je podtrzymywać i pielęgnować, aby nie wkraśli się w nie jakieś obce treści. Wiele zależy tu od roztropności duszpasterzy.

Jak czasy walk o niepodległość wpłynęły na polską maryjność?

Zwłaszcza w okresie zaborów wywarły ogromny wpływ na kształt polskiej maryjności. Maryja stawała się nie tylko duchową Matką, ale także symbolem nadziei, jedności i tożsamości narodowej. Kiedy zabrakło wolności politycznej, to właśnie religia i pobożność maryjna stały się przestrzenią, w której Polacy mogli wyrażać swoje pragnienie niepodległości i zachować tożsamość narodową.

Od początku pobożność maryjna w Polsce nie była jedynie kwestią religijną, ale także narodową.

Szczególnie po upadku powstania listopadowego i styczniowego maryjność była ostoją dla ducha. Wierzono, że Maryja nie opuści swego ludu, nawet jeśli wszystko inne runie. Świątynie i kapliczki maryjne stawały się miejscami modlitwy, ale też spotkań, podtrzymywania pamięci narodowej, a nawet działalności konspiracyjnej. Matkę Bożą zaczęto nazywać „Pocieszycielką strapiionych”, „Wspomożycielką wiernych”, „Królową męczenników”, a przede wszystkim „Królową Polski”. W pieśniach „Serdeczna Matko” czy „Z dawna Polski Tyś Królową” wybrzmiewało błaganie o wolność i dzieciące zawierzenie.

Wielką rolę odegrała Jasna Góra, która stała się duchową stolicą oporu – symbolem wiary i niezłomności. Wielu powstańców, żołnierzy i emigrantów zabierało ze sobą obrazki Matki Bożej, szczególnie Jasnogórskiej, jako osobisty talizman, znak przynależności, opieki i wiary w to, że Ona poprowadzi ich przez noc ku światłu. Dlatego św. Jan Paweł II, przybywając do narodowego sanktuarium, powiedział: „Tu zawsze byliśmy wolni!”.

Jaki wkład wniósł Kościół w Polskę w powszechną duchowość maryjną?

Mamy swój wkład w ogólnoeuropejską maryjność, choć nie zawsze

zdajemy sobie z tego sprawę. Zanim św. Ludwik Maria Grignon de Montfort wprowadził praktykę zawierzenia maryjnego, sto lat wcześniej była znana i praktykowana w Polsce, a potem w całym Kościele, za sprawą jezuity z Lublina o. Stanisława Fenickiego. Także św. Ludwik de Montfort powołuje się na o. Fenickiego.

Jeśli zaś chodzi o pobożność maryjną po Soborze Watykańskim II, to fenomenem w skali świata jest zainicjowana w 1957 r. przez bł. Stefana Wyszyńskiego peregrynacja kopii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po wszystkich parafiach w Polsce. Pierwsza peregrynacja trwała przez cały okres obrad soboru i stopniowo wdrażała w polską pobożność mariologię soborową. Jej zaś pogłębieniem na poziomie życia parafialnego były modlitewne czuwania na intencję soboru – fenomen na skalę światową, nieznaną gdzie indziej.

Po Soborze Watykańskim II Kościół w Polsce odegrał wyjątkową rolę w ożywieniu i pogłębieniu duchowości maryjnej – nie tylko na poziomie lokalnym, ale i międzynarodowym. Prymas Tysiąclecia rozpoczął Wielką Nowennę przed tysiącleciem chrztu Polski i przygotował Jasnogórskie Śluby Narodu – program moralno-duchowej odnowy narodu pod opieką Matki Bożej. Jego teologiczne oddanie Maryi jako Matce Kościoła miało wymiar uniwersalny i inspirowało wielu duchownych na świecie.

Czy można powiedzieć, że maryjność kształtowała duchowych gigantów?

Życie i nauczanie kard. Augusta Hlonda, bł. Stefana Wyszyńskiego czy św. Jana Pawła II były zakorzenione w szczególnej więzi z Matką Bożą. Jan Paweł II był bez wątpienia największym świadkiem maryjnej duchowości XX w. W najnowszej historii Polski trudno znaleźć kogoś ze świętych, kto nie byłby maryjny. Szczególnym przykładem jest św. Maksymilian Kolbe, a także wielu założycieli zgromadzeń zakonnych, które mają nazwy najczęściej związane z różnymi prawdami maryjnymi. To właśnie maryjność głęboko ukształtowała duchowych gigantów polskiego Kościoła.





foto: Wikimedia Commons/domena publiczna

OUTSIDER, KTÓRY OKAZAŁ SIĘ SZCZĘŚCIARZEM

W Dziejach Apostolskich, historii pierwotnej wspólnoty Kościoła, czytamy, że „wierzący trzymali się wszyscy razem”. Poza jednym. Tomek postanowił odłączyć od grupy. Ciekawe, co porabiał po zmartwychwstaniu. Rozpaczwał, że to koniec przygody z Mistrzem? Nucił „Odszedł Pasterz nas” z rozżalenia? W sumie – po co Tomaszowi wspólnota, która siedzi załęczniona, pełna dorosłych mężczyzn, którzy ostatecznie wykazali się niedojrzałością i tendencją do zdrady wyznawanych ideałów? Jeszcze nie dorósł i nie wiedział, że w chwilach słabości warto być z ludźmi, takimi jacy oni są.

Myślę, że większość z nas mogłaby się odnaleźć w wątpliwościach Tomasza. Jego imię, Didymos, oznacza dosłownie „bliźniak”. Spójrz, Tomasz jest Twoim bliźniakiem. Może wątpisz, że historia Jezusa ma ciąg dalszy w codzienności – taka, jaka obecnie jest. Może nie wierzysz w opowieści ludzi, którzy z płonącymi oczami mówią: „Widzieliśmy Pana, spotykamy Jezusa w swoim życiu” – zarówno przy kawiarnianym stoliku w korporacji, jak i na warszawskiej ewangelizacji ulicznej. Może gardzisz wspólnotą Kościoła, która nie jest dla Ciebie wiarygodna, a już z pewnością nie jest doskonała. Zdarza się, częściej czy rzadziej, że dopada nas myślenie w stylu: „Nie wierzę w Kościół – wolę siedzieć gdzieś sam i rozmyślać, czy to wszystko ma sens”.

Przez osiem dni Tomasz przeżywał to, co my przez całe życie. Nie widział Pana. Może się okaże, że moje i Twoje obawy to są obawy naszego brata Bliźniaka, świętego outsidera. Nie obawiaj się. Biblia pełna jest świadectw o tym, że w Bożym sercu szczególnie, uprzywilejowane wręcz miejsce mają ci, którzy się z Nim zmagają.

Życzę wiary, która z pewnością (sic!) zadaje pytania, pozwala sobie na wątpliwości i nie boi się klócić z utartymi schematami. Dzięki temu relacja z Jezusem wciąż pozostanie żywa.

ks. Kamil Falkowski

Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

II NIEDZIELA WIELKANOCNA CZYLI UROCZYSTOŚĆ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

27 kwietnia 2025

Czytanie z Dziejów Apostolskich

5, 12-16

Wiele znaków i cudów działo się wśród ludu przez ręce apostołów. Trzymali się wszyscy razem w krużganku Salomona. A z obcych nikt nie miał odwagi dołączyć się do nich, lud zaś ich chwalał. Coraz bardziej też rosła liczba mężczyzn i kobiet przyjmujących wiarę w Pana. Wynoszono też chorych na ulice i kładziono na łożach i noszach, aby choć cień przechodzącego Piotra padł na któregoś z nich. Także z miast sąsiednich zbiegały się wielkie rzesze do Jeruzalem, znosząc chorych i dręczonych przez duchy nieczyste, a wszyscy doznawali uzdrowienia.

Psalm responsoryjny

118, 2-4. 22-24. 25-27a

Refren: Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny.

Niech dom Izraela głosi: „Jego łaska na wieki”.
Niech dom Aarona głosi: „Jego łaska na wieki”.
Niech wyznawcy Pana głoszą:
„Jego łaska na wieki”.

Kamień odrzucony przez budujących
stał się kamieniem węgielnym.
Stało się to przez Pana i cudem jest w naszych oczach.
Oto dzień, który Pan uczynił,
radujmy się nim i weselmy.

O Panie, Ty nas wybaw,
pomyślność daj nam, o Panie!
Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie,
błogosławimy wam z Pańskiego domu.
Pan jest Bogiem i daje nam światło.

Czytanie z Apokalipsy Świętego Jana Apostoła

1, 9-11a. 12-13. 17-19

Ja, Jan, wasz brat i współuczestnik w ucisku i królestwie, i wytrwaniu w Jezusie, byłem na wyspie, zwanej Patmos, z powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa. Doznałem zachwycenia w dzień Pański i posłyszałem za sobą potężny głos, jak gdyby trąby mówiącej: „Co widzisz, napisz w księdze i pošlij siedmiu Kościołom: do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii i Laodycei”. I obróciłem się, by patrzeć, co to za głos do mnie mówił; a obróciwszy się, ujrzałem siedem złotych świeczników i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego, przyobleczonego w szatę do stóp i przepasanego na piersiach złotym pasem. Kiedy Go ujrzałem, do stóp Jego padłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc: „Przestań się lękać! Ja jestem Pierwszy i Ostatni, i Żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani. Napisz więc to, co widziałeś i co jest, i co potem musi się stać”.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.

Uwierzyłeś, Tomaszu, bo Mnie ujrzałeś;
błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Słowa Ewangelii według Świętego Jana

20, 19-31

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!”. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!”. Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę”. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!”. Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: „Pan mój i Bóg mój!”. Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego.

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 28 kwietnia – Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski
Czytania mszalne: Dz 1, 3-8; Ps 126, 1b-6; Flp 1, 20c-30; J 12, 24-26

Wtorek, 29 kwietnia – Święto św. Katarzyny Sienieńskiej, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy
Czytania mszalne: 1 J 1, 5 – 2, 2; Ps 103, 1b-4. 8-9. 13-14. 17-18a; Mt 11, 25-30

Środa, 30 kwietnia – Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piusa V, papieża
Dz 5, 17-26; Ps 34, 2-9; J 3, 16-21

Czwartek, 1 maja – Dzień powszedni albo wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika

Czytania mszalne: Dz 5, 27-33; Ps 34, 2. 9. 17-20; J 3, 31-36 albo Kol 3, 14-15. 17. 23-24; Ps 90, 2. 4. 12-16; Mt 13, 54-58

Piątek, 2 maja – Wspomnienie św. Atanazego, biskupa i doktora Kościoła

Czytania mszalne: Dz 5, 34-42; Ps 27, 1. 4. 13-14; J 6, 1-15

Sobota, 3 maja – Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, głównej patronki Polski

Czytania mszalne: Ap 11, 19a; 12, 1-6a. 10ab; Ps: Jd 13, 18b-20a; Kol 1, 12-16; J 19, 25-27



fol. PAP/EPA/Fabio Frustaci

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

OJCIEC ZOSTAWIA OTWARTE DRZWI

Po rozważeniu spotkań Jezusa z pewnymi postaciami z Ewangelii chciałbym zastanowić się, poczynawszy od niniejszej katechezy, nad niektórymi przypowieściami. Jak wiemy, są to opowiadania, które wykorzystują obrazy i sytuacje z rzeczywistości codziennej. Dlatego dotyczą również naszego życia. Prowokują nas. I wymagają od nas zajęcia stanowiska: gdzie jestem w tej opowieści?

Zacznijmy od przypowieści najbardziej znanej, tej, którą wszyscy pamiętamy, być może z dzieciństwa: przypowieści o ojcu i dwóch synach (Łk 15, 1–3.11–32). Znajdujemy w niej istotę Ewangelii Jezusa, a mianowicie Boże miłosierdzie.

Święty Łukasz Ewangelista mówi, że Jezus opowiedział tę przypowieść faryzeuszom i uczonym w Piśmie, którzy szemrali, że jadał On z grzesznikami. Dlatego można powiedzieć, że jest to przypowieść skierowana do tych, którzy się zagubili, ale nie są tego świadomi i osądzają innych. Ewangelia chce nam przekazać orędzie nadziei, ponieważ mówi nam, że gdziekolwiek się zagubiliśmy, niezależnie od tego, jak się zagubiliśmy, Bóg zawsze przychodzi, by nas odnaleźć! (...)

Ale to starszy syn przedstawia tych, dla których opowiedziana jest ta przypowieść: jest to syn, który zawsze przebywał w domu ze swoim ojcem, ale był od niego daleko, daleki od jego serca. Być może ten syn również chciał sobie pójść, ale pozostał w tej relacji ze strachu lub obowiązku. Kiedy jednak dostosowujesz się wbrew swojej woli, zaczynasz żywić w sobie złość, która wybucha prędzej czy później. Paradoksalnie, to właśnie starszemu synowi ostatecznie grozi opuszczenie domu, ponieważ nie podziela radości ojca.

Ojciec wychodzi również jemu na spotkanie. Nie karci go ani nie wzywa do obowiązków. Chce tylko, by poczuł jego miłość. Zaprasza go do środka i zostawia otwarte drzwi. Te drzwi pozostają otwarte także dla nas. To jest właśnie powód do nadziei: możemy mieć nadzieję, ponieważ wiemy, że Ojciec na nas czeka, widzi nas z daleka i zawsze pozostawia otwarte drzwi.

Z katechezy na audiencję ogólną, 16 kwietnia

Mistrz Wincenty Kadłubek w legendach zapisanych w „Kronice polskiej” zostawia przepis na zbudowanie silnego państwa. Korzysta z dziedzictwa starożytnych i etyki chrześcijańskiej.

gromadę, twarze wszystkich ku sobie zwraca, wszystkich życzliwość pozyskuje, u wszystkich posłuszeństwo sobie jedna”. Grakchus to zlatynizowana forma rodzimego imienia Krakchus, czyli Krak. Ten zdobywa przychylność wspólnoty swoją mądrością. Nie używa argumentu siły, ale siły argumentu. Tłumaczy zebrany swoją koncepcję panowania. Według niego król powinien być wielkoduszny, ogłębny i dzielny. Nie może wynio-

rania jednostki. Dlatego Grakchus zyskuje uznanie i „wszyscy pozdrawiają go jako króla”. On zaś „stanowi prawa, ogłasza ustawy”. Mistrz Wincenty wskazuje, że państwo potrzebuje władcy, który zabezpieczy jego funkcjonowanie. W czasach Grakchusa „sprawiedliwością nazwano to, co sprzyja temu, co może najmniej”. Kadłubek wyraża tu istotę chrześcijańskiego humanizmu. Władca ustala prawa biorące w ochronę najsłabszych, bę-

Przepis na wspólnotę

ks. Łukasz Piotrowski

„Zrozumiał z pewnością najdzielniejszy z książąt, że wszelkie dowody dzielności, wszelkie oznaki zacności odbijają się w przykładach przodków jakby w zwierciadłach”. Tak pisał Wincenty Kadłubek (1150–1223), uczony, biskup krakowski i błogosławiony Kościoła, określając mianem „najdzielniejszego z książąt” Kazimierza Sprawiedliwego, z którego polecenia napisał kronikę. Oprócz danych historycznych, korzystając z doskonałej znajomości kultury greckiej i rzymskiej, stworzył legendy ukazujące waleczność, spryt i mądrość przodków, którzy kochają wolność i sprzeciwiają się tyranii. Od ponad 800 lat przeglądają się w nich pokolenia.

WSPÓLNIK KRÓLESTWA

Legendarne dzieje Polski sięgają czasów starożytnych Greków, Rzymian, Gallów czy Partów. Z tymi ludami nasi przodkowie toczą zwycięskie boje, wykazując się przy tym licznymi cnotami. „Tak dalece nie ponaglała ich żądza panowania ani namiętność posiadania, lecz siła dojrzałej odwagi była ich żywiołem, iż poza wielkodusznością nic nie uważali za wielkie i przyrostowi swej dzielności nie stawiali nigdy żadnych granic”.

Jednym z wodzów jest Grakchus, który przybywa z Karyntii (dziś Chorwacja), aby objąć władzę. Na miejscu, „jako że miał dar wypowiedzania głębokich myśli, zwołuje na wiec całą



Teofil Żychowicz, „Zamek królewski i cienie Krakusa i Wandy” (1852)

śle górować nad innymi, ale musi być „wspólnikiem królestwa”, bo „wierzy, iż zrodzon nie sobie jest, lecz światu całemu”. Jego panowanie ma mieć charakter służebny wobec wspólnoty i odznaczać się umiłowaniem uniwersalnych wartości.

U korzenia wspólnoty Polaków zostaje wyznaczona złota zasada, według której niemożliwa staje się ty-

dące zaporą przed zapędami silnych i bezwzględnych. Wtedy panuje wolność i możliwy staje się rozwój całej wspólnoty.

WALKA Z CAŁOŻERCĄ

Za panowania Grakcha nie brakuje jednak wyzwań. „Był bowiem w załomach pewnej skały okrutnie srogi potwór, którego niektórzy zwać zwykli całóżercą” (w oryginalnym Kadłubek posłużył się greckim neologizmem *holophagus*). Tak, mowa o potworze znanym nam po wiekach jako smok wawelski. Istnienie całóżercy zagraża bezpieczeństwu wspólnoty, gdyż pożera on „według wyliczenia dni (...) określoną liczbę bydła”. A jeśli mieszkańcy nie dostarczyliby bydła, „niby jakichś ofiar, to byłoby przez potwora pokarani utratą tyluż głów ludzkich”.

Król postanawia działać i zbiera na radę swoich dwóch synów. Nakazuje im pokonać smoka. Synowie nie dają rady zrobić tego w walce. Skuteczny okazuje się dopiero podstęp: „Bowiemy zamiast bydła podłożyli w zwykłym miej-

scu skóry bydłace, wypchane zapaloną siarką. I skoro połknął je z wielką łapczywością całóżerca, zadusił się od buchających wewnątrz płomieni”.

Koniec całóżercy nie kończy kłopotów królestwa. Namiętność władzy zwycięża. Młodszy syn napada i zabija starszego. Zbrodnię bratobójstwa stara się przykryć: idzie za marami brata, „wylewając krokodyły łzy” (jest to jed-

na z pierwszych w Europie zapisanych wzmianek o łzach krokodyla, który według ówczesnych przekonań, przywiezionych przez krzyżowców, miał ronić łzy po zabiciu człowieka). Zbrodnia wychodzi jednak na jaw i zostaje wygnany. Grakchumiera, a na skale, w której mieszkał całożerca, zostaje założony gród nazwany na cześć mądrego władcy Grakchovia, czyli Krakowem.

PIĘKNA WANDA

Mistrz Wincenty tka legendarne dzieje, kierując się dużym realizmem. Po śmierci króla powstaje problem następstwa tronu. Ciągłość władzy zapewni córka Wanda. Ta odznaczała się wielką mądrością, której dorównywała uroda: „Albowiem i najrozsawniejsi z roztropnych zdumiewali się nad jej radami, i najokrutniejsi spośród wrogów łagodnieli na jej widok”. Jednym z przeciwników młodej władczyni zostaje „pewien tyran lemański”. Słowo oznacza bezimiennego Niemca (dopiero Jan Długosz nadał mu imię Rydygier). Pod wpływem Wandy najeźdźcy ulegają „raczej ja-

kiemuś jej urokowi niż przemocy oręża” i odstępują od „świętokradztwa, nie od walki”. Jak tłumaczą się sami

wojowie: „nie boją się człowieka, lecz czczą w człowieku nadludzki majestat”. U Kadłubka spór kończy się zwycięstwem Wandy, która dożywa długich lat (to w późniejszych wer-

sjach Wanda rzuca się do rzeki, broniąc się przed związkiem z księciem). Sam zaś książę lemański wygłasza pochwałę Wandy i dotknięty siłą jej piękna, rzuca się na miecz.

Opowieść o Wandzie ma jasny charakter antyniemiecki. W drugiej połowie XII w. państwo piastowskie miało za sobą już prawie 200 lat rywalizacji z cesarstwem niemieckim. Mistrz Wincenty chciał przestrzec rodaków przed zapędami żywiołu niemieckiego. Legenda uzasadniała wyższość moralną polskiej sprawy, która przybiera postać pięknej i mądrej władczyni, nad sprawą niemiecką, kierującą się siłą tyrana. Współczesne feministki mogłyby przystać na myśl Kadłubka, wskazującą wartość kobiecego geniuszu. Po mordzie bratobójczym, kiedy Grakchovia była w niebezpie-

czeństwie, to od kobiety przychodzi ratunek. Jakże daleka wydaje się ta myśl od stereotypu o ciemnym średniowieczu, które miało spychać kobiety na margines...

BUDUJĄCE MITY

Legendy Mistrza Wincentego urosły do miana mitów wyznaczających drogę do ukształtowania się wspólnoty obywateli Rzeczypospolitej, którzy patrzyli na państwo z odpowiedzialnością. Mit o smoku pokazuje, że u początków istnieje konieczność zrobienia porządku. Smoka należy pokonać, gdyż jako „całożerca” pozostaje nieustannym zagrożeniem. Nie da się też zbudować trwałej wspólnoty, jeśli będzie ulegało się tyranom. Potrzeba odważnych liderów, co obrazuje przykład Wandy. Głos Mistrza Wincentego i dziś można wziąć pod uwagę w refleksji nad stanem państwa, które potrzebuje mądrych władców, sprawiedliwych praw i poszanowania głosu równych obywateli.

Autor jest wikariuszem parafii św. Wacława na Gocławku w Warszawie, absolwentem filologii polskiej i teologii

redakcja@idziemy.com.pl



RECEPTA NA ŚWIĘTOŚĆ – BŁ. LUIGI I MARIA BELTRAME-QUATTROCCHI

„Być wiernym w najdrobniejszych szczegółach”.

Luigi i Maria Beltrame-Quattrocchi

Luigi i Maria byli małżeństwem przez czterdzieści sześć lat. Jako pierwsi w dziejach Kościoła zostali beatyfikowani jako małżonkowie.

Na czym polega zatem świętość w małżeństwie? Oto kilka podpowiedzi:

Podtrzymywanie jedności małżeńskiej. Chociaż Maria i Luigi mieli różne rytmy pracy i obowiązków, dbali o swoją więź. Od czasu do czasu wybierali się razem do opery, na koncert, spotykali się z przyjaciółmi. Jeśli obowiązki zawodowe męża zmuszały go do wyjazdu, pisali do siebie listy, nawet ograniczając swój sen wieczorem lub wstając wcześniej rano. Natomiast jeśli okoliczności na to pozwalały, siadali wieczorami i opowiadali sobie o swoich przeżyciach. Rozmawiali o wszystkim po trochu, dzielili się wrażeniami na temat politycznych wydarzeń dnia i ludzi, których spotkali, przeczytanymi artykułami lub książkami, a także wydarzeniami z pracy.

Relacja z Bogiem. Poranek starali się rozpoczynać od wspólnej Mszy św. Gdy wychodzili z kościoła, mówili sobie „dzień dobry”, jakby dopiero wtedy dzień się dla nich zaczynał i nabierał sensu. Wracali do domu i zabierali się za swoją pracę.

Miłość do dzieci. Maria i Luigi mieli czwórkę dzieci. Dzieci były otaczane opieką i bezgraniczną miłością, ale nie były rozpieszczane. Jeśli w czymś zawiniły, rodzice nie mieli oporów, aby je ukarać. Rodzice wspólnie zajmowali się wieloma sprawami, a szczególnie dziećmi. „Zaspokajali potrzeby rodziny, wzajemnie się wspierając, okazując sobie zrozumienie i czułość. Gdy jedno było zmęczone, drugie zawsze gotowe było mu pomóc”.

ZADANIE

- W najbliższym tygodniu znajdź czas dla współmałżonka. Porozmawiaj z nim/nią, spędźcie tylko we dwoje miło czas – planujcie coś, co oboje lubicie, pomódlcie się wspólnie, idźcie razem na Mszę św.



Śpiewajmy aleluje



dr hab. Tomasz Korpysz

W tradycji ludowej istniał (a gdzieś tam jeszcze istnieje) zwyczaj wielkanocnego kolędowania, czyli chodzenia z wizytą i śpiewania pieśni religijno-obrzędowych podobnych do tych, które znamy z kolędowania noworocznego. We wciąż trwającej atmosferze radości ze Zmartwychwstania przeczytajmy przykłady wielkanocnych kolęd – zapewne nieznanym większości czytelników „Idziemy” (zachowano zapis częściowo odwzorowujący wymowę).

Wiosenne kolędowanie zwykle rozpoczynało się od tzw. przemowy, np. takiej:

Dziś dzień zacy, / dziś dzień Wielkanocy, / wstał Pan Chrystus wszechmocny / z grobu kamiennego, / gdyby umarłego. / Powstał, nam radości dostał. / My z tej radości winszujęm mości, / po długie lata, póki świata. / Świat się raduje, niebo tryumfuje, / gdy śpiewamy aleluje. / Drobne ptaszka z radości skaczo, / Lucyfer przeklęty ze złości płacz. / Co za pobyt, co za kochanie, / niechaj będzie ojcowskie przywitanie. / Piekło zwojował, niebo zbudował, / a nam grzesznym wieczność darował, / co daj Boże, amen. / Czy to jajo, czy to pieróg, / niech będzie pański wyrok. / Nam młodym się wszystko godzi, / a wam Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi, co daj Boże, amen.

Po takim wstępie śpiewano pieśni, które w zależności od tradycji i regionu nazywano „śmigusami”, „dyngusami”, „gaikami” czy „alelujami”. Oto przykład:

Panie gospodarzu, wesolo witamy; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Żeby pańska żona zdrowa ji wesola; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Żeby pańskie dzjatki jak różowe kwiatki; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Żeby pańskie niwy dobrze urodziły; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Żyto i pszenica, także czeszczeвица; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Owies i hreczka, z każdej kupy beczka; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Z każdej kupy beczka, nam butelczka; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Pani gospodynia, otwórz swoja skrzynia; / Chrystus z martwy dziś powstał. Wyń kope jajuszek i masła garnuszek; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Sera ji pieroga, złotówka na droga; / Chrystus z martwy dziś powstał. / A jeszcze do tego trocha święconego; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Szyńka i kielbaska, a do tego flaszka; / Chrystus z martwy dziś powstał. / My gości podróżni, nasze kosze próżni; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Kiedy pan bogaty, zaprosz nas do chaty; / Chrystus z martwy dziś powstał. / My powinszujemy i podziękujemy; / Chrystus z martwy dziś powstał. / Baranek niewinny, Syn Boży jedyny, / przez nas umęczony, do grobu złożony, / z grobu powstaje, nam radość daje, / z tej radości winszuję jego mości: / Chrystus zmartwychwstał!

Może warto odrodzić tradycję wielkanocnego kolędowania?



Leczenie zakażeń rotawirusowych



Grażyna Rybak

Podstawowym działaniem leczącym biegunkę rotawirusową jest nawodnienie. Stosuje się gotowe płyny typu Gastrolit, Orsalit, ORS 200. Ważna jest podaż płynów chłodnych, często (co 15 minut), w małych ilościach (1/3 szklanki). Odżywianie to dostarczanie energii z lekkostrawnym pożywieniem, nieobciążającym organizmu koniecznością trawienia. Dobrze nadają się do tego: rozgotowany ryż, marchew, ziemniaki i kisiel – zwłaszcza półpłynne, dostarczające

także wodę. W przypadku niemowląt pokarm matki, poza lekkostrawnym białkiem, zawiera dodatkowo ochronne przeciwciała, dla tego żywi, poi i leczy.

Leczenie objawowe polega na usuwaniu dolegliwości bólowych związanych z przyspieszoną pracą jelit, częstymi wypróżnieniami i wymiotami. Hamowanie wymiotów i biegunki nie jest korzystne, bo opóźnia wydalenie wirusa z organizmu i często przedłuża przebieg infekcji. Wypełnienie przewodu pokarmowego kleikiem ryżowym znacznie zmniejsza dolegliwości. Także unikanie w pierwszych dniach potraw mlecznych, białkowych i pszenicznych minimalizuje objawy wywołane zaburzoną trawieniem tych produktów.

Podawanie probiotyków, czyli korzystnych dla organizmu bakterii *Lactobacillus*, przyczynia się do „wyproszenia” chorobotwórczych wirusów z przewodu pokarmowego. Stała obecność dobroczynnych bakterii chroni przed kolejną infekcją. Gotowe preparaty probiotyków to m.in.: Dicoflor, Trilac, Lacidofil, Lactoral. Ponadto WHO zaleca podawanie cynku przez 14 dni. Poprawia to funkcjonowanie enzymów regenerujących uszkodzone tkanki jelit, skraca czas trwania biegunki, chroni także przed biegunką przewlekłą związaną z zaburzeniami trawienia wynikającymi z uszkodzenia kosmków jelitowych. Warto wiedzieć, że w badaniach wykazano, że leki homeopatyczne nie dają

żadnych korzyści w leczeniu biegunki!

Czy można zapobiegać infekcjom rotawirusowym u dzieci? Oto kilka metod:

1. Przestrzeganie higieny – mycie rąk wodą z mydłem po korzystaniu z toalety, niesiadanie na deskach klozetowych ubikacji publicznych, unikanie chorych z biegunką.
2. Karmienie piersią – dostarcza przeciwciał ochronnych IgA wyścielających przewód pokarmowy niemowlęcia, co jest uodpornieniem biernym przed wirusami.
3. Szczepienie – zaliczane do najskuteczniejszej czynnej metody uodpornienia. Obecnie mamy w Polsce szczepionki dla niemowląt podawane doustnie w pierwszych miesiącach życia, chroniące przed ostrą biegunką rotawirusową tak niemowlę, jak i przyszłego przedszkolaka.

Autorka jest specjalistą pediatrii

O czym Państwo pomyśleli, widząc tytuł dzisiejszego artykułu? Zdjęcie było zapewne podpowiedzią, ale tytuł sam w sobie kojarzy się raczej z przykrą reprimendą. Tymczasem chcę napisać o czymś pięknym. Właściwie to wszystko, co dotyczy prowadzenia domu, choć może wydawać się czasami skomplikowane czy żmudne – ostatecznie jest piękne. Jak mówi pewna mądra sentencja: „Radość nie jest konsekwencją robienia tego, co się lubi, ale odkrywania przyjemności we wszystkim, co się robi”.

Postaram się zachęcić Państwa do poświęcenia uwagi i kilku godzin domowym roślinom doniczkowym. Absolutnie nie mam ambicji, by omówić wszystkie, bo to byłaby niekończąca się historia. Nie podpowiem też, jakie podłoże do jakich kwiatów. Tu zachęcam do lektury fachowych czasopism



fot. Joanna Lenkiewicz

Znowu przesadzasz

Joanna Lenkiewicz

lub odwiedzenia licznych stron internetowych. Przesadzanie roślin doniczkowych to niezbędny zabieg pielęgnacyjny, który powinniśmy wykonywać regularnie. Uprawa roślin w doniczkach sprawia, że z biegiem czasu ich system korzeniowy na tyle się powiększa, iż potrzebuje nie tylko nowego, bogatego w substancje odżywcze

podłoża, ale także większej przestrzeni dla rozrastającej się bryły korzeni.

Kupując w sklepie nową roślinę doniczkową, nieraz zastanawiamy się, czy należy od razu ją przesadzić. Otóż i tak, i nie. Po zakupie powinniśmy zapewnić roślinie okres adaptacyjny. Nowe miejsce, nowa wilgotność powietrza, a do tego jeszcze nowa zie-

mia i doniczka – to by było za dużo. Jeśli więc kupimy nowy kwiatek i przyniesiemy do domu, pozwólmy mu się zaadaptować. Postawmy w neutralnym miejscu i odczekajmy kilka tygodni. Niech oswoi się ze światłem, wilgotnością powietrza i temperaturą. W tym czasie warto obserwować roślinę, czy nie jest chora i nie ma szkodników. Niestety, rośliny zakupione w marketach mogą być siedliskiem wełnowca, przędziorka, ziemiórki. Po zakupie nie stawiamy ich przy innych kwiatkach doniczkowych. Po okresie kwarantanny warto nabytek przesadzić z torfowego podłoża, które wiąże wodę w obrębie korzeni, co z kolei przyczynia się do rozwoju pleśni i grzybów w układzie korzeniowym. Czyli – przesadzamy. Ale jak? O tym w następnym odcinku. Kwiecistego okresu wielkanocnego!

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 2 A – frakcja partii
- 2 G – gasi pragnienie
- 3 D – butelka kolarza
- 4 A – szpon drapieżnika
- 4 G – rzeka w Rosji
- 5 C – technika medytacji
- 6 A – ziemski nasyp
- 6 E – zabawa taneczna
- 6 I – biały lub żółty
- 7 C – rodzaj pomnika
- 8 A – znak muzyczny
- 8 G – płótno na spodnie
- 9 D – dyscyplina sportowa
- 10 A – militarny kolor
- 10 G – giełdowy papier

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2									1		
3					2						
4				3							
5											
6									4		
7											
8											
9								5			
10			6								
11											

PIONOWO

- A 4 – kuszące piękno
- B 1 – efekt korozji
- B 8 – odbicie głosu
- C 4 – miejsce zagięcia
- D 1 – stado mustangów
- D 7 – założyciel salezjanów
- E 2 – odmiana śliwek
- F 5 – drewniany słup
- G 2 – młode warzywo
- H 1 – forma muzyczna
- H 7 – japoński zegarek
- I 4 – darowanie kary
- J 1 – siedlisko myśli
- J 8 – indyjska kobra
- K 4 – wawelski gobelin

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 9 maja na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

Doping, niezdrowa rywalizacja, wielka kasa. To wszystko często towarzyszy zmaganiom sportowców. Na szczęście w świecie wielkiego sportu wciąż jest miejsce na piękne gesty. Wspaniałe, pozytywne gesty. Warto o nich mówić. Także po to, by za ich sprawą dawać przykład innym. Tym wszystkim, którzy kiedyś, w przyszłości będą chcieli zrobić coś dobrego. Ciągłe mam w pamięci zachowanie Igi Świątek sprzed kilku lat, podczas turnieju w Indian Wells. W trakcie tamtej imprezy obchodzony był Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego i po awansie do 1/8 finału Polka przekazała wygraną za mecz trzeciej rundy (50 tys. dolarów) jednej z organizacji niosących pomoc w tym obszarze.

Wyjątkowe sceny rozegrały się także po olimpijskim finale rugby w Rio de Janeiro. W meczu o złoto reprezentacja Fidżi ograła Wielką Brytanię 43:7 i zdobyła pierwszy medal igrzysk w historii tego kraju. A po zwycięskim spotkaniu świat zobaczył kilkunastu twardego, silnych, bardzo dobrze zbudowanych mężczyzn stojących w kółku, śpiewających, wznoszących wzrok ku niebu i zalewających się łzami. Widok niezapomniany, a o sportowcach z małego kraju leżącego na Oceanie Spokojnym mówili wtedy wszyscy. Wyczyn rugbyistów i ich jedność pięknie podsumował wtedy ich trener. – Tych dwunastu ludzi dokoła czegoś wielkiego. Oni mogą zainspirować całe Fidżi. Pokazali, że dzięki ciężkiej pracy oraz umiejętności działania w grupie



Zawodnicy Legii Warszawa i Jagiellonii Białystok podczas uroczystej minuty ciszy poświęconej pamięci zmarłego byłego selekcjonera reprezentacji Polski Leo Beenhakera

foto: PAP/Łezek Szymański

Niezapomniane gesty **Mariusz Jankowski**

można osiągnąć wszystko – powiedział Ben Ryan.

Kibice skoków narciarskich na pewno mają w pamięci zachowanie Anže

W świecie wielkiego sportu wciąż jest miejsce na piękne gesty. Warto o nich mówić, by dawać przykład innym.

go Laniška. Słoweniec podczas finału sezonu 2022/2023 w Planicy pojawił się na podium z tekturą podobną Dawida Kubackiego. Nasz skoczek z powodu kłopotów zdrowotnych żony przedwcześnie zakończył tamten sezon, a Lanišek za tamten gest odebrał w swoim kraju nagrodę Fair Play. Jego zachowanie docenił także prezydent Andrzej Duda,

wręczając mu Złoty Krzyż Zasługi.

Z wyjątkowych gestów słynął Miroslav Klose. Najgłośniejsze było o jego zachowaniu w lidze włoskiej. Niemiecki napastnik polskiego pochodzenia, grając w Lazio Rzym, przyznał się podczas meczu z Napoli do strzelenia gola ręką. W konsekwencji sędzia zmienił decyzję i anulował trafienie. Wcześniej, grając w Bundeslidze, Klose odmówił wykonania rzutu karnego, bo jego zdaniem został on podyktowany niesłusznie. Takich gestów na piłkarskich boiskach ze świecą szukać.

Za to w Europie można łatwo wskazać jedno miejsce, absolutnie wyjątkowe. Chodzi o holenderski klub NAC Breda, który zawsze pamięta o polskich żołnierzach. Kibice i mieszkań-

cy w każdym sezonie oddają hołd wyzwolicielom miasta, członkom 1 Dywizji Pancerniej, którą dowodził gen. Stanisław Maczek. I robią to z wielkim szacunkiem, a przy okazji w bardzo różny sposób. Liczne transparenty, m.in. z napisami: „Dzięki” i „Pamiętamy”, przyśpiewki oraz okolicznościowe koszulki z wizerunkami żołnierzy, w których piłkarze wyszli na mecz – to tylko niektóre z gestów. Takie momenty we współczesnym sporcie są godne zapamiętania. I każdy z nich jest absolutnie bezcenny.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl



Filharmonia
Narodowa

2024/2025

KONCERTY SYMFONICZNE, ORATORYJNE I CHÓRALNE

4.05

niedziela /
20:00
Bazylika
katedralna
św. Michała
Archanioła
i św. Floriana
Męczennika
w Warszawie

Chór Filharmonii Narodowej
Bartosz Michałowski –
dyrygent, dyrektor chóru
Paweł Gusnar – saksofon

**Byrd, Łukaszewski,
de Victoria**

9.05

piątek / 19:30

Orkiestra
Filharmonii Narodowej
Rumon Gamba – dyrygent
Johan Dalene – skrzypce

10.05

sobota / 18:00
S. Koncertowa

**Korngold, Grofé, Rózsa,
Steiner, Herrmann, Kaper**

Na koncerty zaprasza
Mecenas Roku
Filharmonii Narodowej



11.05

niedziela /
19:00

Orkiestra i Chór Filharmonii
im. Karola Szymanowskiego
w Krakowie
Chór Chłopięcy i Dziewczęcy
Filharmonii Krakowskiej
Alexander Humala – dyrygent
Ivo Pogorelić – fortepian
Piotr Piłwko – chórmistrz
Lidia Matynian – przygotowanie chóru chłopięcego i dziewczęcego

**Penderecki, Wnuk-Nazarowa,
Chopin**

16.05

piątek / 19:30

Orkiestra
Filharmonii Narodowej
Niklas Willén – dyrygent
Marianna Bednarska –
marimba

Grieg, Puts, Sibelius

17.05

sobota / 18:00
S. Koncertowa

23.05

piątek / 19:30

Orkiestra
Filharmonii Narodowej
Christoph König – dyrygent

24.05

sobota / 18:00
S. Koncertowa

Mahler

25.05

niedziela /
18:00
S. Koncertowa

Venice Baroque Orchestra
Avi Avital – mandolina
Núria Rial – sopran

**Vivaldi, anonimowi
kompozytorzy**

30.05

piątek / 19:30

150. rocznica urodzin
Maurice'a Ravela

31.05

sobota / 18:00
S. Koncertowa

Orkiestra i Chór
Filharmonii Narodowej
Yan Pascal Tortelier – dyrygent
Bartosz Michałowski –
dyrektor chóru
Piotr Anderszewski – fortepian

Na koncerty zaprasza
Strategiczny Mecenat
Filharmonii Narodowej



6.06

piątek / 19:30

Koncert symfoniczny
dyplomantów
Uniwersytetu Muzycznego
Fryderyka Chopina

Orkiestra
Filharmonii Narodowej
Julia Kurzydłak – dyrygent
Małgorzata Cegielska – flet

**Mendelssohn-Bartholdy,
Reinecke, Weill**

13.06

piątek / 19:30

Zakończenie sezonu
artystycznego 2024/2025

14.06

sobota / 18:00
S. Koncertowa

Orkiestra i Chór
Filharmonii Narodowej
Krzysztof Urbański – dyrygent
Sophia Brommer – sopran
Sophie Harmsen –
mezzosopran
Martin Platz – tenor
Andrew Moore – bas-baryton
Bartosz Michałowski –
dyrektor chóru

**Mendelssohn-Bartholdy,
Reinecke, Weill**

KONCERTY KAMERALNE

13.05

wtorek / 19:00
S. Kameralna

Scena Muzyki Polskiej
FudalaRot Duo

współorganizacja:

MKiDN



**Chopin, Szymanowski,
Lutosławski, Wajnberg**

20.05

wtorek / 19:00
S. Kameralna

Quintessence
**Spisak, Grieg, Hindemith,
Ligeti**

3.06

wtorek / 19:00
S. Kameralna

Scena Muzyki Polskiej
Nemesis Quartet

współorganizacja:

MKiDN



**Lutosławski, Szymanowski,
Noskowski, Różycki,
Nowakowski, Chopin, Laks**

10.06

wtorek / 19:00
S. Kameralna

Koncert kameralny
dyplomantów
Uniwersytetu Muzycznego
Fryderyka Chopina

15.06

niedziela /
18:00
S. Koncertowa

Recital fortepianowy
śir András Schiff

KONCERTY DLA DZIECI

niedziela
11:00 / 14:00

Na koncerty zaprasza
Mecenas Roku
Filharmonii Narodowej



11.05

S. Koncertowa

Muzyczna ferajna

18.05

S. Kameralna

Od historii do baśni

1.06

S. Kameralna

**W teatrze muzycznym:
Pinokia**

filharmonia.pl

Organizator Strategiczny Mecenat Mecenas Sponsor Partnerzy

MKiDN



Filharmonia Narodowa ul. Jasna 5 / 00-950 Warszawa

Patroni medialni

Dziękujemy

całym sercem
drogim Czytelnikom
Tygodnika Idziemy
za wsparcie naszych projektów,
poprzez rozliczenie 1,5%
w rocznym zeznaniu podatkowym.



Wszystkich, którzy jeszcze pragną
wspierać nasze działania zapraszamy:

KRS: 0000223182

W POLU: CEL SZCZEGÓŁOWY 1,5%

WPISZ: USKRZYDLAMY

1,5% ZBIERAMY

WE WSPÓŁPRACY Z CARITAS
DIECEZJI WARSZAWSKO-PRASKIEJ